

**THERESA GLADDEN**

# **ACH, TA ZUZANNA**

**Przełożyła Jolanta Załuska**

## **Rozdział 1**

Czuła, że jeszcze dziś śmiertelnie boi się tej starej wiedźmy.

Zuzanna Wright pędziła autem w kierunku miejscowej szkoły podstawowej. Ogólne napięcie i wewnętrzne rozdrażnienie zmąciło jej radość z ciepłego wiosennego dnia. Już na samą myśl o przebywaniu w jednym pokoju ze zrzędną Abby Riggs robiło się jej niedobrze. Zszarpane nerwy z pewnej siebie kobiety sukcesu przemieniły ją w niespokojną, cierpiącą dziesięciolatkę.

Była już spóźniona, a to pogarszało sprawę. Spróbowała trochę się odprężyć, ale jej wysiłki spełzyły na niczym. Spojrzała w lusterko i nacisnęła gaz.

„Dlaczego ta kobieta jeszcze żyje?” - zastanawiała się, zerkając ponownie na zegarek. Doskonale pamiętała panią Abigail Riggs, jej wąskie, zawsze mocno zaciśnięte usta, ko-czek na ptasiej głowie, a przede wszystkim sposób, w jaki zwracała się do swoich uczniów. Każde słowo przemyślane... zaplanowane. Zuzanna zwołniała przed znakiem stop i skrzyła w najbliższą ulicę. Nie życzyła starszej pani śmierci, zadowolona by ją zasłużona emerytura wiekowej nauczycielki. „Pomyśl o jakiś pozytywach - strofowała się w myślach. -Przecież dziś, pani Riggs nie będzie traktować cię jak dziecko. No, Zuzanno... Wejdiesz tylko do pokoju...”

Zuzanna jeszcze raz spojrzała na zegarek i zadrzała. Poczowała ostre ukłucie w szyję, ale nie wypuściła z rąk kierownicy. Błyskawicznie zaczęła zastanawiać się nad najlepszym usprawiedliwieniem spóźnienia. Może niewinna pogawędka z klientem, chociażby o pogodzie. Nie, Abby Riggs z pewnością nie należy do osób, które zaaprobowaby taką stratę czasu. Powinna wymyślić coś lepszego. Poddała się jednak.

„Tylko własna śmierć mogłaby mnie usprawiedliwić. Co za podła środa!” - pomyślała.

Po chwili przed oczami Zuzanny wyrósł budynek z brunatnej cegły, miejscowa szkoła podstawowa. Z ulgą rozluźniła palce na kierownicy. Pomimo niemiłych wspomnień związanych z osobą pani Riggs Zuzanna uśmiechnęła się, czule na widok olbrzymiego, trójkondygnacyjnego budynku. Wyglądał jak dziewiętnastowieczna szkoła dla dziewcząt. Wybudowano go w czasach, kiedy dzięki niskim cenom opału, można było ogrzewać wysokie budowle. Zuzanna pamiętała wspaniałe sufity i długie korytarze, w których rozbrzmiewał krzyk i śmiech dzieci. Szkoła podstawowa w Millers Creek jest nadal jedną z najlepiej działających instytucji w tym mieście. Zawsze była jak skała, mocna, solidna, i bez wątpienia taka już pozostanie.

Zuzanna zamyśliła się. Pragnęła prowadzić życie spokojne i bezpieczne, a Millers Creek dawało jej właśnie tę możliwość. Miasteczko liczyło około dziesięciu tysięcy mieszkańców, wolno następowały tu zmiany, a nieprzyjemne niespodzianki były rzadkością.

Zwołniała, podjeżdżając pod szkołę. Na trawniku przed budynkiem grupa dzieciaków biegała za piłką, a obok na chodniku trzy dziewczynki grały w gumę. Zewsząd dolatywały znajome słowa piosenek. „Dobrze, że nie wszystko się starzeje” - pomyślała Zuzanna.

Popatrzyła na zatłoczony parking. Zauważyła jedno

wolne miejsce, tuż przy wejściu do szkoły. Natychmiast postanowiła je zająć, chociaż przestrzeń była niewielka. Wykrzywiła twarz, badając wzrokiem swoje możliwości. Zadanie przerastało jej umiejętności, ale Zaparkuję tu, nigdzie indziej" - zdecydowała.

Wzięła głęboki oddech, wrzuciła wsteczny bieg i powoli zaczęła wjeżdżać w pustą przestrzeń. Zdążyła zahamować w ostatniej chwili, kiedy jej toyota prawie dotykała zaparkowanej ciężarówki.

- Cholera - mruknęła Zuzanna, zmieniając bieg. Oby tylko nie zajęło mi to całego popołudnia. Zresztą stara zarządca zrobi mi taki sam wykład, bez względu na to, czy spóźnię się o dwie minuty, czy dwa dni - pomyślała.

W tej samej chwili zerknęła w lusterko i zobaczyła nadjeżdżający z tyłu biały sportowy samochód. Ponieważ auto zasłoniło jej widoczność, postanowiła poczekać, aż przejedzie.

Zuzanna nie odgadła jednak zamiarów kierowcy, który ją łagodnie ominął i bez trudu zajął jej wolne miejsce.

- O, nie! Nie zrobisz tego! - zawołała do kierowcy, nacisnęła kilkakrotnie klakson, a potem energicznie otworzyła drzwi i wyskoczyła z auta.

Matt Martinelli wyjął kluczyki ze stacyjki jaguara, sięgnął po aktówkę, zastanawiając się, co mogło wyprowadzić z równowagi właścicielkę toyoty. Otworzył drzwi, wysiadł i rozprostował wysmukłe ciało. Delikatnie zatrzasnął drzwiczki auta, nie spuszczać wzroku z kobiety, która jak anioł zemsty, prawie go już dopadała.

Nie nazwałby siebie wielkim znawcą kobiet, ale zawsze wiedział, które mu się podobają. A te zbliżające się, zgrabne, długie nogi, zrobiły na nim wrażenie. Sprężysty krok miał tyle wdzięku... Zauważył jeszcze jeden bardzo ważny atrybut urody młodej kobiety, idealnie proporcjonalne ciało, zakończone smukłymi ramionami, które szczelnie wypełniało czarno-biały kostium.

Jakby spłoszona, zatrzymała się kilka kroków przed nim.

- Wspaniałe nogi - mruknął do siebie, zatrzymując przez chwilę wzrok na krótkiej spódnicy. „Twarz też ma nie najgorszą - pomyślał. - Wprawdzie żadna klasyczna piękność, ale dość ładna." Odrzuciła głowę w tył i zmierzyła go nieprzyjaznym spojrzeniem. Zdążył zauważyć jej niebiesko-szare oczy.

• Czy coś się stało? - zapytał Matt z uśmiechem.

• Chyba się pan domyśla, o co chodzi? - odpowiedziała, mroząc go wzrokiem. - To moje miejsce. Byłam tu pierwsza.

Łagodny powiew wiatru rozwiął jej półdługie, miodo-wozłote włosy. Część z nich zakryła twarz kobiety. Gwałtownie odrzuciła je w tył.

• Nie za często zdarzają mi się takie historie i...

• Chyba jest pani kompletnie szalona. Nie zamierzam podtrzymywać tego tematu - powiedział Matt, obdarowując ją jednym z kolekcji swych uśmiechów na różne okazje.

• ...nic mnie to nie obchodzi. Zaparkował pan na moim miejscu - ciągnęła zaciętrzewiona Zuzanna.

• Zarezerwowała je pani? - odgryzł się. „Nogi klasa, ale głosik wręcz przeciwnie" - pomyślał.

Zuzanna nie zwracała uwagi na dobry humor mężczyzny. Cały czas mierzyła go wzrokiem. „Niech mnie niebo chroni od czarujących, seksownych facetów" - pomyślała z niechęcią.

- Pan ukradł moje miejsce. Miałam właśnie je zająć. Zapomnę jednak o wszystkim, jeśli przestawi pan tę zabawkę gdzie indziej.

Oczarowany wspaniałymi nogami Matt pomyślał, że miałby w tej chwili wielką ochotę pocałować ją w usta. Natychmiast jednak wyobraził sobie reakcję kobiety. Już prawie czuł jej pięść na swoim nosie. Nie chciał dłużej fantazjować, ale postanowił ją nauczyć rozpoznawania marek samochodów.

- To nie jest żadna zabawka - powiedział, gładząc delikatnie blachę auta. - To jaguar. Najnowszy model. Renomowana firma.

Jego słowa nie zrobiły na niej najmniejszego wrażenia. Spojrzała na samochód bez entuzjazmu.

- Wielka mi rzecz. Nie odróżniłabym najnowszego jaguara od żadnego innego. Wiem tylko jedno, zajął moje miejsce.

Mężczyzna roześmiał się.

• Przepraszam. Naprawdę myślałem, że pani wyjeżdża. Znajdę coś innego - powiedział głośno, a

do siebie mruknął: za godzinę albo i później. Wiedział, że teraz powinien szybko odejść, ale chęć pozostania była silniejsza. Bardzo chciał usłyszeć ją jeszcze raz, zobaczyć jej uśmiech, poznać jej imię, a przede wszystkim chciał się dowiedzieć, czy ma wolny dzisiejszy wieczór.

- Dlaczego pan nie odjeżdża? - zapytała podniesionym głosem.
- Chwileczkę. Muszę być jednak z panią szczerą. Tu się pani nie zmieści, tą swoją toyotą.

Naprawdę, nie ma pani najmniejszych szans.

- Właśnie, że się zmieszczę - odparła stanowczo Zuzanna. Matt pokręcił głową.

• Ale tylko wtedy, jeśli to miejsce rozciągnie się jak akordeon.

• A to już moja sprawa - odparowała Zuzanna, chociaż w myślach przyznawała mu rację. Od początku miała wątpliwości, czy uda jej się tu zaparkować. Musiała jednak bronić swoich racji przed nieznanym. Jaguar nie ruszał z miejsca. Zuzanna spojrzała na mężczyznę i zaczęła się mimo woli zastanawiać, jakiego koloru oczy osłaniają okulary przeciwsłoneczne. Pomyślała, że do oliwkowej karnacji skóry pasowałyby piwne. Otrząsnęła się szybko z tych myśli. Dlaczego w ogóle coś takiego przyszło jej do głowy?

• Na co pan czeka? - zapytała z niecierpliwością. - Spóźnię się przez pana.

- Zastanawiałem się właśnie, jak mam panią przeprosić. Może wypije pani ze mną filiżankę kawy?

W ten sposób mógłbym pani udowodnić, że nie jestem zwykłym „złodziejem miejsc parkingowych” ani żadnym facetem tego typu.

Zuzanna nie potrafiła zignorować uroczego uśmiechu. Rzuciła przelotne spojrzenie na lśniące w słońcu granatowoczarne włosy mężczyzny. Chciała być bardziej stanowcza, ale zupełnie jej to nie wyszło.

• Czy próbuje mnie pan poderwać? - zapytała.

• Tak. I jak mi to wychodzi? - Pokazał zęby w szerokim uśmiechu.

• Okropnie - odpowiedziała, odwzajemniając uśmiech.

• W porządku. A co pani na to, gdybym powiedział, że jest pani cudowna i że chciałbym panią poznać.

Zuzanna potrząsnęła głową.

- Jeszcze gorzej. Stare jak świat, niemodne. Nawet moja ciotka nie dałaby się na to nabrać.

Była bardzo ciekawa, kim jest ten szalony mężczyzna. Z pewnością, nie widziała go nigdy w tych stronach. Jego dość osobliwy strój zrobił na niej wrażenie. Niebieskie dzinsy ściśle przylegały do mocnych ud. Spod sportowej marynarki wystawał czarny podkoszulek. Na szyi miał zawiązany czerwony jedwabny krawat. Kombinacja odważna i niepospolita. Wielu mężczyzn, których знаła Zuzanna, nie pozwoliłoby sobie na tak długie włosy. Droga skórzana aktówka, którą położył na dachu samochodu, nie pasowała do jego ubioru. Kobieta zerknęła na czerwono-niebieskie buty, dopełniające całości. „Czy naprawdę przypuszczał, że potraktuję go poważnie?” - przemknęło jej przez myśl.

- Pani ciotka nie byłaby z pewnością zachwycona, gdyby wiedziała, gdzie pani teraz jest i czym się zajmuje?

Błyskawicznie posłał jej następny rozbijający uśmiech. Zuzanna uznała, że robi to po mistrzowsku. Bez trudu mógłby rzucić na kolana każdą kobietę.

• Ma pan rację. Ale naprawdę nie mam czasu na takie rzeczy - powiedziała, bardziej rozwścieczona na siebie niż na niego. Flirtowanie z nieznanymi mężczyznami nie było w jej stylu, a jednak ten facet zaczął ją wyjątkowo intrygować. Złapała się na zgadywaniu, czy nie jest on przypadkiem czyimś mężem. Taka możliwość zabolala ją nawet. Za nic na świecie nie chciałyby trafić na żonatego podrywacza, który na parkingach poluje na inne kobiety.

• Czy mógłby pan odjechać tym... wspianym jaguarem?

Matt wzruszył ramionami i podniósł aktówkę.

- Hmm... Mam dziś wyjątkowe szczęście. Spotkałem przecież najbardziej uroczą damę po tej stronie Mason-Di-xon.

Zuzanna potrząsnęła głową. Wyglądała prześlicznie, z włosami rozsypanymi wokół twarzy.

- Nie jest pani tego samego zdania? - Otworzył drzwi samochodu i postawił aktówkę na siedzeniu obok kierowcy. - Często tu pani przyjeżdża?

Posłała mu rozdrażnione spojrzenie, lecz mógłby przysiąc, że powstrzymywała się od uśmiechu.  
-Tak, codziennie o drugiej piętnaście. Zabieram do domu moją dziesięcioletnią córkę -  
odpowiedziała.

- Więc, najwspanialsze nogi... zarezerwowane - mruknął do siebie.
- Słucham? - zapytała, mierząc go podejrzliwym wzrokiem.

Oparł się o samochód, skrzyżował ręce na klatce piersiowej i spojrzał na jej palec, na którym powinna lśnić obrączka...

- Przypuszczam, że dziecko i mąż zaraz tu będą.
- No właśnie - skłamała. - To duży mężczyzna, zbudowany jak napastnik drużyny z Miami. Jada surowe mięso i ludzi, którzy mnie denerwują.

Promień słońca odbił się w okularach Matta.

- Nie nosi pani obrączki.

Zuzanna zarumieniła się. Wzrok nieznajomego przeszywał ją na wylot.

- Oddałam ją do pralni - odparła. „Może sobie myśleć, co chce, ale niech się pakuje z tym kuszącym uśmiechem do auta i znika mi z oczu.”

Roześmiał się, a ona natychmiast zapomniała, że jeszcze przed chwilą odsyłała go do wszystkich diabłów.

- Miałem rację. Jest pani cudowna, ale nie potrafi pani kłamać. Denerwuję panią?
- Nie, dlaczego?
- Ma pani dużą, czerwoną plamę, o tu. Wyciągnął rękę, żeby jej dotknąć.

Zuzanna stała, jak rażona piorunem. Nie mogła wprost uwierzyć, w ten nagły przepływ czystej energii między nimi. Rozszerzyła oczy ze zdziwienia. Zauważyła zdumienie, rysujące się na jego twarzy. Wiedziała, że czuł się podobnie.

Powoli wycofał dłoń.

- Niewiarygodne. Życie jest jednak pełne niespodzianek, prawda?

Zuzanna odzyskała zimną krew.

- Nie lubię niespodzianek. Proszę usunąć stąd samochód. Niech pan to zrobi natychmiast, bo zawołam policję.

-1 co im pani powie, że ukradłem miejsce parkingowe? - Wykrzywił usta w uśmiechu.

• Nie. Powiem, że jechał pan z dużą prędkością w pobliżu szkoły i stanowił niebezpieczeństwo dla dzieci.

- Nie zrobi pani tego.
- Właśnie że zrobię - powiedziała z uśmiechem.
- Więc nie wypije pani ze mną kawy.
- Oczywiście.
- W porządku. Miło było panią poznać.

Matt uklonił się grzecznie i wszedł do auta. Był przekonany, że wkrótce znów ją zobaczy. Millers Creek to nie Chicago. To tylko kwestia czasu - kiedy i gdzie na siebie wpadną. Gdyby jednak w najbliższym czasie los nie okazał się dla nich łaskawy, dołoży wszelkich starań, aby mu pomóc. Zapamiętał jej numer rejestracyjny, będzie więc mógł wyprosić, a nawet wyžebrać potrzebne informacje.

Zuzanna wsiadła do samochodu.

Jaguar przejechał tuż obok. Matt wychylił się przez otwarte okno i zawołał:

- Jak masz na imię, aniołku?

Nieświadomie uśmiechnęła się i pomachała mu ręką, a potem zaczęła ustawiać auto do ponownej próby wjazdu.

Uśmiech nieznajomego prześladował ją przez cały czas. Facet na dobre utkwiał w jej pamięci. Dlaczego zawsze podobał się jej mężczyźni o niepospolitym stylu bycia? Czyżby małżeństwo z Brianem, nie nauczyło jej niczego? Po przykrych doświadczeniach z mężem muzykiem, przysięgła sobie unikać takich facetów. Zmagania Zuzanny obserwował zza starego dębu piegowaty chłopak. Po chwili podszedł do niej i krzykiem zaczął naprowadzać na wolne miejsce.

- Skręćć koła w lewo. Niiie... Za daleko, za daleko. O tak!

Zmieszała się, kiedy zauważyła gromadkę dzieciaków pilnie asystujących koledze. Jeden z

chłopców krzyknął nawet do niej, żeby zamieniła samochód na konia. Dzielnie zniosła wszystkie zniewagi. Nie wypadało się jej wycofać, ale przeklinała w duchu to miejsce.

Kiedy po raz czwarty ponawiała próbę wjazdu, mężczyzna z jaguara przeszedł obok. Z uśmiechem „a nie mówiłem?” posłał jej całusa i wszedł do szkoły.

Zuzanna pospiesznie wyjechała z parkingu na ulicę. Zatrzymała się dwa domy dalej. Wskoczyła z auta i pobiegła w stronę szkoły.

- Stara zrzęda Abby jest moją nauczycielką. Mówi, że jeśli moja mama nie pokaże się wkrótce w szkole, to skreśli mnie z listy. Dla mnie lepiej. Zamierza ją także powiadomić o moich kiepskich stopniach z matmy. Nie zapomni też wspomnieć o tym, że za dużo rozmawiam. A ty, co o tym sądzisz? Naprawdę gadam za dużo? Ja tak nie uważam. Mandy rozmawia więcej ode mnie, ale Abby nigdy jej na tym nie przyłapała. Myślisz, że to w porządku? Mnie się to wcale nie podoba. Powiedziałam ci już, jak mam na imię? Nikki. Barbara Nicole Wright, ale wszyscy wołają na mnie Nikki.

Zuzanna usłyszała córkę w długim korytarzu. Podchodząc do niej, zastanawiała się, kim jest słuchacz Nikki. Dziewczynkę interesował każdy, kogo spotkała, zupełnie tak samo jak ciotkę Dellie. Właściwie Zuzannie nie przeszkadzało wcale usposobienie córki. Zdarzało się jednak, że nie podobało się jej ani miejsce, ani czas tych pogawędek.

- Moja mama ma na imię Zuzanna... Zuzanna skrzywiła się i przyspieszyła kroku.
- ...a tata Brian. Jest muzykiem i...

Imię, stopień i numer dowodu osobistego, Nik! - o mało nie zawołała Zuzanna.

- ...nie mieszka z nami. Jesteśmy z nim rozwiedzione. Mnie się to wcale nie podoba.

Zuzanna puściła się pędem wzdłuż korytarza, zastanawiając się jednocześnie, gdzie mogłaby kupić odpowiedni kaganiec dla tej małej gaduły.

- Nie widziałam go już od dawna - ciągnęła dalej Nikki. - Dużo podróżuje ze swoją orkiestrą. Lepiej, żebyś się nigdy nie rozwodził. To wcale nie jest śmieszne - dodała.

Zuzanna wyszła zza rogu i zobaczyła swoje jasnowłose dziecko, oparte o ścianę naprzeciw gabinetu dyrektora. Zmroziło ją, a serce zaczęło łomotać. Mężczyzna z jaguara stał obok córki i uśmiechał się do niej.

Matt patrzył w szczerze, duże, niebieskie oczy dziewczynki i poczuł wyjątkowy przyływ sympatii dla tego krasnoludka. Przypominała mu siostrę Careę, kiedy była w jej wieku. „Co skłania mężczyznę do opuszczenia swojej rodziny?” - zastanawiał się. To pytanie zadał sobie po raz pierwszy dobre trzydzieści lat temu. Do tej pory nie znalazł na nie odpowiedzi.

Słyszac odgłos zbliżających się kroków, dziewczynka odwróciła się. Na widok matki zmarszczyła brwi i powiedziała:

- Spóźniłaś się.

Matt uśmiechnął się, kiedy właścicielka cudownych nóg stanęła obok dziecka.

-Rozumiem, że jest pani matką Barbary Nicole Wright. Nazywam się Matt Martinelli - powiedział i wyciągnął rękę.

• Zuzanna Wright - przedstawiła się, lecz na widok wyciągniętej oliwkowej dłoni skuliła ramiona. Po raz drugi tego dnia poczuła ciepło bijące od mężczyzny. Przytrzymał jej dłoń nieco dłużej.

• Zrzęda Abby już się na ciebie piekli, mamó - powiedziała Nikki.

Zuzanna odwróciła głowę w stronę córki.

- Tak się nie mówi. Ciekawa jestem, gdzie nauczyłaś się tego słowa?
- Jakiego słowa? - zapytała niewinnie Nikki.
- Piekli.
- Od ciebie.

Zuzanna usłyszała jakiś podejrzany odgłos, dochodzący z miejsca, gdzie stał Matt, i natychmiast utkwiała w nim wzrok. Zauważyła, że zdjął okulary, a jego oczy nie były wcale piwne tylko ciemnobrązowe, prawie czarne. „Cygańskie ślepia” - pomyślała. Zauważyła w nich mieszaninę radości i podziwu.

Kątem oka zobaczyła Nikki, obserwującą ich z rosnącym zainteresowaniem. Wykrzesła z siebie resztę rodzicielskiej powagi, aby upomnieć córkę.

- To słowo jest nieładne. Spróbuję nie użyć go nigdy więcej, ale ty nie będziesz powtarzała wszystkiego po mnie. Dobrze dziecinko?

- Tak mammo.

Matt dusił w sobie wybuch śmiechu. Wiedział bowiem, że chociaż dziewczynka szczerze przyrzekła, to jednak jej figlarna twarz mówiła coś zupełnie przeciwnego. Dobrze wiedziała, że jej mama nie będzie pamiętała o przyrzeczeniu, tak jak i ona.

Zuzanna westchnęła.

- Ostrzegałam cię też przed rozmowami z nieznanymi. Popelniła błąd, patrząc ponownie na mężczyznę z jaguara. Uśmiechnął się do niej następnym uśmiechem ze swej kolekcji...

- Zuzanna Wright!

Ostry głos rozniósł się po całym holu, podrażniając nerwy Zuzanny. Zbladła i powoli odwróciła się.

Abigail Riggs stała w otwartych drzwiach jednej z klas, na końcu korytarza.

- Spóźniłaś się. Na cienkich ustach malowało się wyraźne niezadowolenie.

Matt jeszcze raz hamował narastający w nim śmiech. Stara jędrza traktowała spóźnienie na równi z morderstwem.

• Zawsze lubiłaś tracić czas na pogawędki i marzenia -ciągnęła Abigail Riggs. - Miałam nadzieję, że dorosłe życie zmieni twoje przyzwyczajenia. Jestem jednak ogromnie zawiedziona, widząc, jak bardzo się myliłam. Ani czas, ani doświadczenie nie nauczyły cię niczego. Wejdz, mam z tobą wiele spraw do omówienia. Zmarnowałaś dość mojego czasu. Chciałabym wierzyć, że najważniejszą sprawą będzie dla ciebie dobro twojego dziecka.

• Tak proszę pani - odpowiedziała Zuzanna automatycznie, podchodząc do nauczycielki.

Matt nie wierzył własnym oczom. „Czy to jest naprawdę ta sama kobieta, która jeszcze nie tak dawno walczyła z nim o miejsce na parkingu?” - pomyślał.

W tej samej chwili długonoga Zuzanna zatrzymała się. Odrzuciła włosy w tył, wypięła piersi i zaczęła stanowczym tonem:

- Pani Riggs, ma pani rację. Rzeczywiście, musimy porozmawiać. Ja też mam wiele spraw, które chciałabym z panią omówić.

Zuzanna spojrzała przez ramię. Mężczyzna z jaguara uśmiechnął się do niej, a na znak aprobaty uniósł w górę kciuk. Odpowiedziała mu tym samym, nie zdając sobie nawet z tego sprawy. Potem spojrzała na córkę i powiedziała:

- Idź do biblioteki, Nicole. Spotkamy się, jak tylko skończę. I chciałabym cię zobaczyć przy lekcjach.

Matt podziwiał jej dumne, wspaniałe wprost „wejście”, do pieczary starego nietoperza.

Popatrzył na Nikki i zaśmiał się po cichu. Wpatrywała się w niego dziecięcymi oczami, rozważając coś w myślach.

- Czasami mama zachowuje się trochę dziwnie, ale i tak bardzo ją lubię.

- Ja też - odpowiedział Matt.

## Rozdział 2

Następnego dnia, w czwartek, Matt siedział samotnie w salonie Towarzystwa Historycznego Millers Creek. Powoli przerzucał strony starej książki w skórzanej oprawie, czytając niektóre połówki podpisy pod fotografiami. Dzięki pielęgnowaniu historii przez miejscową społeczność, dowiedział się, że miasteczko zaczynało od rolnictwa i uprawy tytoniu, potem powoli postawiło na tekstylii i budowę młynów, w czym niewątpliwie pomogła przepływająca obok rzeka oraz system kolei żelaznej. Na starych fotografiach z końca osiemnastego wieku widać główną ulicę miasta, która niewiele się zmieniła przez minione lata, nie biorąc oczywiście pod uwagę koniecznych modernizacji.

Podniósł wzrok znad książki, kiedy usłyszał zbliżające się kroki w holu, potem uśmiechnął się, gdy do pokoju weszła Zuzanna Wright. Miejsce klasycznego kostiumu, w którym widział ją wczoraj, zajęła bardzo kobieca niebieska sukienka. Ze swoimi jasnymi włosami wyglądała jak anioł. Bez reszty

zajmowały ją papiery, trzymane w rękach.

- Dzień dobry, aniołku.

Stanąła jak wryta, spuszczać wzrok z rachunków, które natychmiast spadły na podłogę. Jego brązowe oczy zaiskrzyły się z radości. Wstał i zaczął zbliżać się do niej. Poczła ucisk w żołądku.

- Nie chciałem cię przestraszyć - powiedział.

- Nie spodziewałam się zastać tu kogokolwiek. Wiedziała, że prędzej czy później wpadną na siebie. Millers Creek było za małe, aby tego uniknąć. Nie przypuszczała jednak, że natknie się na niego właśnie tu. Trzymała z dala wzrok od zawadiackiego uśmiechu i cygańskich oczu, które dziś wydały się jej za bardzo atrakcyjne.

Jednocześnie schylili się po papiery i zderzyli głowami. Tysiące gwiazd zawirowało jej w głowie. Zakryła dłońmi czoło i twarz. Na moment straciła świadomość.

Kiedy ją odzyskała, poczuła wzrok Matta wbity w swoją twarz. Był blisko, bardzo blisko, a od masywnego ciała biła siła i ciepło. Obawiała się tego mężczyzny od pierwszego z nim spotkania, ale teraz obawa zaczęła przeradzać się w lęk.

• Przepraszam - powiedział. - Dobrze się czujesz?

• Świetnie. Nic się nie stało. Głowa rzeczywiście była w porządku, ale jej reakcja na niego...

• Zbiorę te papiery. - Podniósł z podłogi porzucane rachunki i podał Zuzannie.

• Dziękuję.

• Naprawdę czujesz się dobrze? Usiądź na chwilę.

• Nie, nie. Nic mi nie jest - zaprotestowała, kiedy poprowadził ją na zielone welwetowe krzesło, stojące przy oknie. Poczła się trochę głupio, więc usiadła. Matt usiadł obok, a ona zaczęła się zastanawiać, dlaczego ucieka przed tym właśnie mężczyzną.

Siedzieli spokojnie, wpatrzeni w siebie. Zuzannie podobała się twarz o łagodnych rysach, zdradzająca wesołe usposobienie. Sposób, w jaki nosił ubranie, również jej zaimponował. Ubrany był w tym samym stylu co wczoraj: džinsy, dwukolorowe buty, a pod marynarką podkoszulek, tym razem biały, z myszką Miki.

- Co sprowadza cię do Towarzystwa Historycznego? - zapytała Zuzanna. Nie mogła dłużej znieść panującego między nimi milczenia.

Uśmiechnął się.

• Poszukiwania.

• Czego?

- Zbieram materiał historyczny do filmu o tych okolicach. Poproszono mnie, abym wypowiedział się, czy możliwe jest wprowadzenie nowego przemysłu na tym terenie.

Zuzanna rozszerzyła oczy ze zdumienia.

• Naprawdę robisz komercyjny film? - Po wczorajszej rozmowie z Nikki, była przekonana, że jest właścicielem sklepu ze sprzętem wideo i wypożyczalni kaset.

• No właśnie - powiedział, wzruszając ramionami.

• A ja myślałam, że takie filmy mogą kręcić tylko profesjonaliści, jak na przykład firma „Winston-Salem”. O ile wiem, do tej pory właśnie oni zajmowali się tego typu działalnością w tej okolicy. Są sprawdzonymi zawodowcami i chyba nikt z rady miejskiej nie zleciłby takiej pracy amatorowi?

• Byli faworytami, ale do czasu - powiedział Matt. - Dopóki nie przedstawiłem swoich prac.

Wygrałem konkurs.

• Miałam wrażenie, że kręcenie filmów stanowi twoje dodatkowe zajęcie. Wynajęto cię podobno do sfilmowania nauczycieli i uczniów miejscowej szkoły podstawowej.

Matta wyraźnie rozbawiła wypowiedź Zuzanny.

- Mój sklep „Kino a Rzeczywistość” nie ma nic wspólnego z produkcją filmową. Jestem wprawdzie nowy w biznesie, ale nie jestem amatorem. Studiowałem na wydziale filmowym na Uniwersytecie w Chicago.

-1 z pewnością masz dyplom - mruknęła Zuzanna.

• Nie. Uczęszczałem na te zajęcia, ponieważ zafascynował mnie ten temat. Mam natomiast dyplom z handlu. Ale, ale, odniosłem wrażenie, że wiesz już sporo o mnie.

• Nikki opowiadała mi wiele - wtrąciła oschle. - Prawie cały wczorajszy wieczór. Ty i twój sklep to dla niej nie lada atrakcja. Uwielbia kino.

- Wspaniały dzieciak, zawładnie twoim sercem szybciej, niż zdążysz pomyśleć, co się stało.
- Lubisz dzieci - stwierdziła Zuzanna i uśmiechnęła się. Wzruszył ramionami.
- Lubię spoglądać na świat ich oczami. Wszystko jest dla nich nowe, ekscytujące. Jestem przyjacielem małych i bezbronnych.
- Brian też lubił dzieci, a jednak nie potrafił wziąć odpowiedzialności za własne.

Zuzanna natychmiast pożałowała tych słów. Nigdy przedtem nie zwierzała się obcym.

- Twój były mąż? - zapytał. Potrząsnęła potakująco głową.
- Więc jest głupcem. Dobrze zrobiłaś, zostawiając go. Chociaż mówił cicho, była zaskoczona ostrym tonem jego głosu. Nagle uświadomiła sobie, że Matt Martinelli to skomplikowany mężczyzna, z którym kobieta mogłaby spędzić całe życie na rozszyfrowywaniu go.
- Lubisz kino? - zapytał.
- Lubiłam, ale teraz nie mam czasu na takie rzeczy - odpowiedziała, uśmiechając się z wdzięcznością za zmianę tematu.
- A na co właściwie masz czas, Zuzanno Wright? Głos Matta zabrzmiał bardziej prowokacyjnie, niż była w stanie mu darować, odpowiedziała więc szybko i stanowczo:
- Na dom. Na pracę i rozmowy o pracy. Lepiej będzie, jak już pójdę. Wyrwałam się tylko na chwilę, sam wiesz...
- Rozumiem, jesteś bardzo zapracowana. Zajmujesz się podatkami?

Wzruszyła ramionami.

- W ten sposób biorę udział w budowie naszej historii.
- Zapracowana kobieta, która poświęca czas na zbożny cel. To mi się podoba. Chcesz zostać moją księgową?

Na samą myśl o pracy z nim, Zuzannę ogarnęła fala złości. Pociągała ją ona dokładnie tak samo, jak skok z samolotu z parasolem zamiast spadochronu.

- Przepraszam, ale nowi klienci mnie nie interesują. Nie mogła uwierzyć, że odsuwa od siebie taką sprawę, ale wiedziała, że przyjęcie propozycji doprowadziłoby do konfliktu interesów. Był za bardzo interesujący i tego Zuzanna najbardziej się obawiała.
- Przykro mi. Miałem nadzieję, że skontrolujesz moje aktywa - powiedział, uśmiechając się do niej.

„Dostałam temperatury, czy tu jest tak gorąco?” - zastanawiała się Zuzanna. Temu zuchwałemu facetowi chodziło o coś więcej, niż wynikało z rozmowy. Wiedział też, że ona wszystkiego się domyśla. Odpowiedziała więc zupełnie jasno:

- A co będzie, jeśli odkryję, że twoje pasywa przewyższają aktywa?
- Nie ma wątpliwości, że znalazłabyś sposób, aby je podwyższyć. Moglibyśmy to przedyskutować przy kawie.

Propozycja była kusząca, on także. Czula jednak, że będzie bezpieczniej, jeśli mniej czasu spędzi w jego towarzystwie.

- Niestety, nic z tego. Naprawdę, muszę już iść. Wdzięcznym ruchem podniosła się z krzesła. Skwitował odmowę uśmiechem, ale błysk w jego oku był prowokacyjny.
- Może innym razem - dodał. Zuzanna odwróciła głowę w jego stronę.
- Wracaj do swoich poszukiwań. Przepraszam, że przeszkodziłam, panie Martinelli.
- Rzeczywiście, przeszkadzasz mi, aniołku, ale nie dbam o to - powiedział Matt cicho, kiedy Zuzanna wyszła z sali. - Życie jest pełne intrygujących niespodzianek - dodał głośno.

W piątek wieczorem, jak zwykle, Zuzanna zabrała rodzinę na kolację do „Czerwonego Smoka”.

- On jest naprawdę miły, mamó - powiedziała Nikki, gdy wychodziły z parkingu. Dziewczyna sunęła przed matką i ciotką Delii jazzowym krokiem, którego uczyła się dziś na lekcji tańca.

Zuzanna posłała córce ostrzegawcze spojrzenie. Matt Martinelli od środowego popołudnia stał się ulubionym tematem jej dziecka.



Nikki wykrzywiła usta w uśmiechu.

- Czy tak jak ja myślisz, że on jest wyjątkowo bystry? I do tego lubi cię.

Zuzanna mogłaby znaleźć wiele słów na określenie Matta, ale „bystry” na pewno nie byłoby jednym z nich. Porywający bardziej pasuje do jego osoby.

- Wiem, do czego zmierzasz, Nikki. Prawie nie znam tego mężczyzny.
- Do niczego nie zmierzam - zaprotestowała Nikki, gdy wchodziły do restauracji.
- Na pewno tak. Czuję, że chcesz mnie w coś wplątać.
- On naprawdę cię lubi. Jestem prawie nastolatką, a nie malutkim dzieckiem. On bardzo cię lubi.

Mogłabym opowiedzieć, jak cię obserwował na szkolnym korytarzu.

- Barbaro Nicole, nie chcę słyszeć ani słowa o tym mężczyźnie. On nie jest w moim typie.

Niestety - dodała cicho.

- Ale mamo, on jest właścicielem sklepu - zawołała Nikki.

Zuzanna wzruszyła ramionami.

- Uważasz, że Jack Ripper był wspaniałym facetem, chociaż miał sklep ze sprzętem wideo? Zmień temat, dziecinko.

Jak zwykle w piątkowy wieczór, restauracja była zatłoczona. Zuzanna lubiła tu przychodzić. Anna Ling, właścicielka lokalu i pierwsza klientka Zuzanny, połączyła tu romantyczny wystrój wnętrza z dobrym, dość tanim jedzeniem oraz wspaniałą obsługą. Z dumą pomyślała o tym, jak daleko obie zaszły, chociaż zaczynały razem od zera.

Podeszła do nich kelnerka w chińskim stroju ludowym.

- Dobry wieczór paniom. Wolny stolik będzie za kilka minut.
- Dziękuję, Amando. Jak w szkole? - zapytała Zuzanna dziewczynę.
- Kto to taki, ten Jack Ripper? - szepnęła Nikki do ciotki, zadowolona, że matka zajęta jest rozmową.

-O... to bardzo niegrzeczny gość, który mieszkał w Londynie ponad sto lat temu - odpowiedziała Dellie.

- Ale pan Martinelli nie jest taki stary. On nie jest Brytyjczykiem. Jest...

-Nikki.

Dziewczynka podniosła wzrok i zobaczyła wpatrującą się w nią matkę.

- Włochem - dokończyła z furią w głosie.

Zuzanna podniosła w górę warkocz Nikki i lekko pociągnęła.

- Bądź cicho, bo inaczej przyrzekam, że będę cię karmić szpinakiem do trzydziestki.
- Włoch? - Dellie przestała na moment rozglądać się w poszukiwaniu znajomych. - Nie wspominałaś, że on jest Włochem. Spotkałam kiedyś wyjątkowo czarującego Włocha. Poznałam go w Baltimore, kiedy odwiedzałam kuzynkę Elżbietę. Ona już nie żyje. To było lato 1938 roku, kiedy byłam u niej, a nie rok jej śmierci. Do dziś pamiętam każdy moment tych dwóch wspaniałych tygodni. - Zatonęła na chwilę we wspomnieniach. - A może to były trzy tygodnie?

Mama pozwoliła mi jechać do Baltimore. Coś wspaniałego! Miałam dwadzieścia jeden lat i po raz pierwszy sama podróżowałam. Czulałam się wtedy taka wolna! - Zaśmiała się tak, jak to robią dziewczynki, a potem szepnęła do Zuzanny: -Jeśli twój pan Martinelli jest choć w połowie tak czarujący jak Carmello, z przyjemnością go poznam.

- Proszę, tylko nic nie mów o tym Nikki - odpowiedziała także szeptem Zuzanna. - To mogłoby ją tylko zachęcić do...

Dellie spojrzała na nią zagadkowym wzrokiem.

- W porządku, kochanie. Jeśli nie chcesz, żeby twoje dziecko wiedziało o Baltimore, nic ode mnie nie usłyszysz na ten temat. Chociaż zupełnie nie pojmuję twojej argumentacji. Baltimore to bardzo ładne miasto. Okropnie duszne w lecie, ale ładne, o spójrz! Tam siedzi Rachel Henderson. Nie widziałam jej od dawna. Halo... Rachel!

Nagle Nikki zapiszczała z radości. Zuzanna odwróciła się w jej stronę, żeby zobaczyć do kogo z tak dzikim entuzjazmem macha ręką.

- To on - zawołała dziewczynka, przeskakując z jednej nogi na drugą. Jasny warkocz uderzał ją w kark, po każdym podskoku.

-To on! Widzisz? Tam! Cześć, panie Martinelli!

Wszyscy skierowali wzrok na dziewczynkę, idącą szybkim krokiem do stolika osłoniętego częściowo sceną. Mężczyzna, widząc zbliżające się dziecko, wstał.

- Nicole! - Zuzanna próbowała powstrzymać dziewczynkę słabym głosem.

Matt przywitał dziecko z entuzjazmem.

- Cześć. Cieszę się, że cię widzę. Wreszcie nie będę sam. Uśmiechnął się do dziewczynki.

Nikki roześmiała się głośno.

- Mówiłam ci przecież, że jadamy tu kolacje w piątki. Masz dla nas miejsce?

- Zgadłś - powiedział Matt i mrugnął konspiratorsko, a potem spojrzał przez salę na Zuzannę i uśmiechnął się do niej.

- O Boże! - wykrzyknęła Dellie. On naprawdę jest... Włochem. Jaki podobny do Al Pacino.

Zawsze chciałam mówić po włosku. To taki liryczny język.

Dellie powoli zmierzała w stronę mężczyzny i dziecka. Zuzanna delikatnie złapała ciotkę za łokieć.

- Zaraz będzie stolik. Może...

- Chcę porozmawiać z tym miłym młodym człowiekiem, Amanda nas znajdzie, kochanie. Chodź. Nie możemy być takie niegrzeczne dla twojego nowego przyjaciela.

Zuzanna chciała sprostować, że Matt Martinelli wcale nie jest jej nowym przyjacielem, ale ze słodkiego głosu ciotki wywnioskowała, że starsza pani wołałaby tego nie słyszeć.

Rozejrzała się po sali z nadzieją na wolny stolik. Niestety, nic się nie zwolniło. Dała więc za wygraną i powiedziała do Dellie:

- W porządku, ale tylko przywitamy się, zabierzemy Nikki i...

- Niepotrzebnie zdzierasz sobie gardło, kotku - usłyszała za plecami Zuzanna. - Starszej pani już tu nie ma. Odeszła stąd od razu, gdy odwróciłaś się do niej tyłem. Spójrz, jak szybko idzie! - zaśmiał się podstarzały mężczyzna.

Serce zabiło mocniej, kiedy spojrzała na salę.

Dellie stała przy stoliku Matta i przedstawiała się. Wysoki mężczyzna znacznie ją przewyższał.

Trzymał w obydwu rękach dłoni starszej pani, kiedy nagle odwrócił się w bok i zauważył Zuzannę. Uśmiechnął się do niej.

Rozbrojona ujmującym uśmiechem, skierowała się do stolika Matta.

- Cieszę się, że znów cię widzę, Zuzanno - powiedział, kiedy dotarła do nich.

- Dobry wieczór - odpowiedziała oschle, ale grzecznie. Matt zwrócił się ponownie do Dellie:

- Pani jest z pewnością ciotką, o której napomknęła mi Zuzanna. Dziś mam wyjątkowe szczęście.

Spotkałem przecież trzy najpiękniejsze kobiety po tej stronie Mason-Dixon.

Dellie zaróżowiła się jak dziewczynka i zaszczebotała ciepłym głosem:

- Co za miłe słowa, panie Martinelli.

- Proszę nazywać mnie Matt. Pani Simpson, nienawidzę jeść samotnie, czy nie zechciałyby panie dotrzymać mi towarzystwa?

Nikki natychmiast rzuciła matce błagalne spojrzenie, lecz zanim Zuzanna zdążyła zaprotestować, Dellie odezwała się pierwsza:

- Z przyjemnością zjemy z panem kolację, młody człowieku.

Nie pozostało jej więc nic innego, jak tylko usiąść przy stoliku i zachowywać się w taki sposób, aby nie zwrócić na siebie niczyjej uwagi. Starsza pani prowadziła ożywioną rozmowę z Mattem, a Zuzanna zamówiła kieliszek wina śliwkowego. Przeglądając kartę, zastanawiała się, które z dań mogą dostać prędeż. Chciała jak najszybciej opuścić to miejsce, nie narażając się jednocześnie właścicielce lokalu. Przez cały czas przysłuchiwała się rozmowie.

- ...przyjechałem z Chicago - mówił Matt. - Mieszkałem tam stale, dopiero dwa miesiące temu przenieśliśmy się do Millers Creek.

Dellie zaczęła opowiadać o jednym ze zmarłych kuzynów, który też mieszkał w Chicago.

Zuzanna spojrzała na ciotkę zza karty. Znała już losy tego człowieka i nie przypuszczała, że mogą one zainteresować kogokolwiek. Matt okazał się jednak wyjątkowo cierpliwym słuchaczem, żywo zainteresowanym rozmową ze starszą panią.

Zuzanna zerknęła na jego ubranie. Dziś nie miał na sobie ani dzinsów, ani śmiesznego

podkoszulka, tylko czerwoną sportową koszulę i granatowe spodnie. Bardzo chciała zobaczyć jego buty, ale było to zupełnie niemożliwe, ponieważ nogi schował pod stołem. Przez chwilę korciło ją nawet, żeby podnieść obrus, ale zrezygnowała z tego.

- ...a pudel wypadł z drugiego piętra, przez otwarte drzwi windy. Smutne prawda? - zapytała Dellie. - To się wydarzyło w tym samym czasie, kiedy kochana Maudie i ja bawiłyśmy się w most na korytarzu najstarszego hotelu w Chicago z grupą uroczych baseballistów.

Zuzanna zdziwiła się, słysząc opowieść ciotki. Zaczęła swoją historię od Bożego Narodzenia w 1942 roku i w krótkim czasie znalazła się już przy pudlu i baseballistach. W tej samej chwili oboje z Mattem skierowali wzrok na Dellie. Ich spojrzenia spotkały się. Zuzanna chciała się uśmiechnąć, ale nie pozwoliła sobie na to. Chłodno popatrzyła na mężczyznę.

Dobrze zrobi, jeśli będzie się trzymała z daleka od jego towarzystwa. Pomyślała, że facet, o takich przenikliwych oczach i uśmiechu przyprawiającym o zawrót głowy, musi być niezłym flirciarzem. Może jest przewrażliwiona, ale według niej Matt należy do tego typu mężczyzn, z którymi nie powinna się zadawać.

Nie za często fascynowali ją nieodpowiedzialni egoiści. Właściwie zdarzyło się to tylko raz, lecz niestety zauroczenie skończyło się ślubem. Jediną dobrą stroną tej ciemnej przyjaźni była Nikki. Zuzanna miała więc swój wielki cel. Sama wybrała sposób na życie i niczego nie chciała w nim zmieniać.

Zuzanna zdecydowała się na wołowinę z groszkiem, a potem odłożyła kartę.

- Lubisz wło...?
- Włochów? - przerwała mu. Uśmiechnął się.
- Włoskie potrawy.
- Lubię lasagna.

- Jeśli myślisz, że lasagna jest najlepszym włoskim daniem, to się mylisz. Któregoś wieczoru przyrządzę specjalnie dla ciebie tortellini, specjalność mojej matki. - Pocałował końce palców. - Są wspaniałe.

Zuzanna uśmiechnęła się znacząco. Wiedziała, że Matt ma niewielkie szanse na znalezienie w najbliższej okolicy jakiegokolwiek sklepu spożywczego.

- Czy twoja matka żyje? - zapytała Dellie. „Przepytywanka rozpoczęta” - pomyślała Zuzanna. Wiedziała, że nikt w całym Millers Creek nie jest lepszy od ciotki w uzyskiwaniu wiadomości od rozmówcy. Jeśli przed deserem Dellie nie zdąży wyciągnąć z niego historii życia, będzie musiała zjeść porcję z posiekanego smoka.

- Niestety nie - odpowiedział Matt. - Czy już się pani na coś zdecydowała? A może ja coś zamówię dla pani?

Zuzanna czekała na następny atak ciotki, przyznając punkt Mattowi za szybką zmianę tematu.

- Proszę słodkie i kwaśne krewetki. Musisz bardzo za nią tęsknić. Zawsze jest nam ciężko, kiedy tracimy rodziców. Dawno umarła?

- Bardzo dawno temu.
- Byłeś wtedy bardzo młody?

Do stolika podeszła kelnerka z winem. Zuzanna roześmiała się cicho, widząc, jak Matt oddycha z ulgą. Przez następne kilka minut dziewczyna ustawiała zamówione dania. Potem wszyscy próbowali przekonać Nikki, że powinna zjeść zamówione jajka w majonezie, a nie upominać się o hamburgera i frytki.

Gdy tylko kelnerka oddaliła się od stolika, Dellie ponowiła pytanie:

- Byłeś bardzo młody, kiedy umarła twoja matka? Matt napełnił winem kieliszek Zuzanny.
- Odkąd skończyłem osiemnaście lat żyję na własny rachunek.

Słowa mężczyzny wzbudziły w Dellie litość, ale nie dała się tym zaspokoić.

- Nieszczęśniku. Taki młody, a już samotny. Masz braci albo siostry?

Matt sięgnął po szklanke z zamrożoną wodą mineralną

I pociągnął głęboki łyk.

- Mam siostrę - powiedział nieśmiało. Rzadko dzielił się prywatnymi informacjami z kimkolwiek. Miał taki stary zwyczaj, wyniesiony jeszcze z młodości, który nakazywał mu trzymać obcych na dystans.

W trzech parach niebieskoszarych oczu wyczytał oczekiwanie. Poczul się osaczony. Jeszcze rok temu przeprowadziłby taką rozmowę bez większego wysiłku. Ale wtedy był kimś innym. Rok temu pewne okoliczności zmusiły go do zastanowienia się nad sobą i własnym życiem.

Zuzanna zauważyła zmieszanie Matta. Uśmiechnęła się z politowaniem.

- Wścibiamy nos w nie swoje sprawy. Przepraszam.

- Ależ skąd. Proszę nie przepraszać. Nie chciałem być niegrzeczny. - Ku swojemu zaskoczeniu, poczuł, że to prawda. - Nie miałem do tej pory dużej praktyki w opowiadaniu o sobie.

Ścisnął mocniej szklankę w dłoni, zastanawiając się, co wybrać z myśli kłębiących się nagle w głowie. Ich selekcja była trudniejsza, niż przypuszczał.

- Moja siostra Cara - zaczął powoli - miała dwanaście lat, kiedy umarła nasza matka. Wszyscy jej krewni mieszkają we Włoszech. Mój ojciec... Właściwie nikogo więcej nie było. Pracownica działu socjalnego chciała umieścić Carę w domu dziecka. Doprawdy nie wiem, jak to zrobiłem, ale udało mi się ją przekonać, żeby pozostawiła siostrę pod moją opieką.

Przed oczami zawirowały mu gorzkie wspomnienia z tamtych lat. Przeżył także miłe chwile, lecz tych było stosunkowo mniej...

...Doskonale pamięta ostrą zawieję śnieżną, podczas której z modlitwą na ustach pomagał siostrze wydostać się z płonącego budynku...

...pracę na dwa etaty i wieczory zajęte zmywaniem naczyń w greckiej restauracji po drugiej stronie ulicy za połowę normalnego wynagrodzenia i obiady dla dwojga...

...przepiękny rysunek nieba i ziemi na ścianie w sypialni, który wniósł w ich życie odrobinę piękna, tak bardzo brakującego im na co dzień...

...odkładanie każdego grosza na nową sukienkę dla Cary.

...ocieranie łez i pocieszanie siostrzyczki, chociaż sam pragnął oparcia-i pomocy kogoś bliskiego...

Matt odstawił szklankę.

- Cara wyszła za mąż i mieszka w San Francisco. Została artystką grafiką, a ja jestem z niej dumny.

Zwierzienia mężczyzny wzruszyły Zuzannę bardziej, niż by tego chciała. Nawet nie to, co mówił, ale jak to powiedział. Domyśliła się też wielu rzeczy, o których nie wspomniał. Wydawało się jej, że przez ułamek sekundy zauważyła smutek w oczach Matta. Chciała pojednawczo wyciągnąć do niego rękę, ale ten odruch zaniepokoił ją. Woląca potraktować go jako flirciarza w kolorowych butach i okularach przeciwsłonecznych.

Kelnerka wróciła do stolika z jajkiem i zupą. Nikki zaczęła opowiadać Mattowi o wszystkich skarbach ukrytych na domowym strychu.

- Jest po brzegi wypełniony przeróżnymi rzeczami. Są tam śmieszne, stare ubrania z piórkami, falbankami, zabawki pradziadka, płyty i wiele innych wspaniałości. Wszystko na chodzie. Może mógłbyś przyjść kiedyś do nas. Pobawimy się wtedy razem. Możesz przyprowadzić z sobą psa, jeśli chcesz oczywiście.

Matt uśmiechnął się do dziewczynki.

- Bardzo bym chciał cię odwiedzić, ale bez psa. Po prostu go nie mam.

- Och... - westchnęła zawiedziona. - Ja też. Jeśli jednak będziesz miał kiedykolwiek szczeniaczka, to przyprowadź go do nas. Wyprowadzę go na spacer i pobawię się z nim.

W oczach dziewczynki zabłysnął promyk nadziei. Matt nie mógł go zniszczyć. Mruknął: dziękuję, i obiecał nie zapomnieć jej propozycji.

Zuzanna spojrzała na córkę.

- Nicole, nie zachowuj się w ten sposób. Matt wcale nie chce psa. Ja też.

Nikki popatrzyła na matkę.

- Chciałam tylko być grzeczna, mam. Wbiła jajko na widelec i włożyła do ust. Zdażyła jeszcze wymamrotać: - Zupełnie nie rozumiem, dlaczego nie mogę mieć pieska.

- Już to słyszałam - ostrzegła ją matka.

Widząc zaostojającą się sytuację między obydwiema paniami, Matt podsunął Zuzannie półmisek z kluskami.

- Wychowywałaś się w Millers Creek? - zapytał nagle.

• Urodziłam się tu, a wyjechałam do Atlanty dopiero po wyjściu za mąż. Wróciliśmy z Nikki pięć lat temu, po moim rozwodzie z Brianem i zamieszkałyśmy razem z cicią - odpowiedziała Zuzanna. Spojrzeli sobie w oczy jednocześnie.

- Nie wyobrażam sobie życia gdzie indziej. Wszystkie trzy jesteśmy co do tego zgodne.

• Będziesz musiała zobaczyć sklep Matta, mamusi - powiedziała Nikki, wykorzystując przerwę w rozmowie. - Jest taki wspaniały. Stoi tam prawdziwa maszyna do prażenia kukurydzy. Klienci dostają torebkę po każdym filmie! Mogłybyśmy pojechać tam po kolacji? Chciałabym zobaczyć jeszcze raz *Baby Boom*. Proszę, proszę!

• Nie dziś - powiedziała Zuzanna. - Poza tym widziałas ten film milion razy. Nie masz go już dość?

• Nie. Dzidzius jest cudowny. Uwielbiam dzieci - odpowiedziała i spojrzała na Matta. - Masz dzieci?

• Nigdy nie byłem żonaty.

• Aha. - Nikki rozważała przez moment jego odpowiedź. Po chwili ponowiła jednak pytanie:

• Ale ja chcę wiedzieć, czy masz dzieci?

• Nicole! - zawołała Zuzanna. - Przecież powiedział ci już, że nie był żonaty.

• Ależ, mam. Sama opowiadałaś mi różne historie z życia wzięte, kiedy miałam sześć lat. Wiem, że nie trzeba wcale się pobierać, żeby mieć dziecko.

Zuzanna była bardzo ciekawa, czy będzie pierwszą matką, która skona z zażenowania. Matt i Dellie o mało nie spadli z krzesel ze śmiechu.

- Nigdy nie miałaś sześciu lat - powiedziała córce. - Urodziłaś się już jako trzydziestolatka.

Matt zapewnił Nikki, że nie ma żadnych dzieci.

Do końca kolacji, Dellie dokładnie opowiedziała o wszystkich mieszkańcach miasteczka i ich zasługach. Zuzanna natomiast, dzięki ciekawości ciotki, dowiedziała się, że Matt wynajmuje niewielki dom w pobliżu ich domu i że lubi gotować. Ciotka zaprosiła go także na mszę do kościoła prezbiteriańskiego, ponieważ, jak się okazało, Matt jest katolikiem.

Oboje z Nikki mają taki sam pogląd na temat prażonej kukurydzy. Obchodzi urodziny ósmego sierpnia, ma prawie czterdziestkę, lubi czytać horrory i książki szpiegowskie.

Ponieważ Dellie nie uznawała sekretów, Matt dowiedział się więcej szczegółów o ich codziennym życiu, niż życzyłaby sobie Zuzanna. Wiedział więc, że po powrocie do Millers Creek pracowała na pół etatu w Związku Młodzieży Chrześcijańskiej i studiowała księgowość. Jej biuro mieści się w domu, a według opinii najbliższych pracuje o wiele za dużo. Ulubiony kolor to niebieski.

Zuzanna nie powstrzymała też ciotki od podania mu całotygodniowego rozkładu ich zajęć: spotkań w klubie ogrodnika, aerobiku Zuzanny trzy razy w tygodniu oraz lekcji tańca i gry na pianinie dla Nikki.

Dziewczynka do opowieści ciotki dorzuciła jeszcze informacje o najlepszej przyjaciółce Billie Jo Brown, która jest dumną właścicielką psa zowiącego się Ralf.

Kiedy po kolacji kelnerka sprzątnęła już stolik, Dellie złapała Nikki za rękę.

• Wybaczenie nam, ale chciałybyśmy się przywitać z Rachel Henderson.

• Ja wcale nie chcę - zawołała dziewczynka. - Nie lubię jej. W tej zielonej sukience wygląda jak ropucha. Zawsze szczypie mnie w policzki, nienawidzę tego.

Zuzanna wiedziała doskonale, że Dellie chce jej umożliwić zostanie sam na sam z Mattem.

- Nikki może tu z nami poczekać - powiedziała. Dellie nie dała jednak za wygraną.

- Nie, ona idzie ze mną. Rachel ma o niej takie dobre zdanie. Biedna kobieta ucieszy się z tego spotkania - zakończyła. Po chwili zwróciła się jeszcze do Nikki i dodała: - A ty moja panno, jeśli chcesz, żeby cię nie uszczyptała w policzki, nie podchodź do niej zbyt blisko.

Matt obserwował Zuzannę odprowadzającą je wzrokiem. Wyglądała jak przestraszona nastolatka na pierwszej prywatce, kiedy niespodziewanie gaśnie światło. Od Nikki zdążył, się jeszcze dowiedzieć, że mama potrafi cieszyć się życiem, chociaż niewiele odpoczywa. „Zuzanna Wright jest piękną kobietą - pomyślał - ale potrzebuje od życia czegoś więcej.”

Według niego odmieniłby ją romans. Postanowił więc przyjść z pomocą.

### Rozdział 3

Przełknął ślinę. Zuzanna zwróciła wzrok w jego stronę.

- Wygląda na to, że zostałem rzucony wilkom na pożarcie. Od czego zamierzasz zacząć? Złapiesz mnie za rękę? Przyciśniesz nogę do mojej? To małe miasto. Ludzie zaczną Onas mówić. Wiesz przecież, że muszę dbać o reputację - powiedział z poważną miną na twarzy.

Uśmiechnęła się do niego mile.

- Z mojej strony nic nie zagraża twojej cności. Ale co do ludzi masz rację. Rachel ma w miasteczku przydomek Gęba Południa, toteż wcale się nie zdziwię, kiedy jutro wszyscy będą wiedzieli, że Zuzanna Wright jadła obiad z nowym przyjacielem, jakby określiła ciotka. Każdy zostanie poinformowany, co mieliśmy na sobie, co jedliśmy, no i oczywiście, o czym rozmawialiśmy.

Na twarzy Matta pojawił się rozbijający uśmiech.

- Chciałbym być twoim przyjacielem. Właściwie, niczego bardziej nie pragnę.

Kiedy spozjrzała na niego, przeszył ją lekki prąd od żołądka, przez piersi aż do zaczerwienionych policzków. „W głębi jego oczu każda kobieta mogłaby się zagubić” - pomyślała, nie spuszczając z niego wzroku.

Przez dobrą chwilę żadne z nich nie poruszyło się. Nie dochodziły do nich głosy i dźwięki z sali. Ciepło przepłynęło przez ciało Matta. Nagle zapragnął wstać i dotknąć jej. Poczuł, jak rozpiera go pożądanie, chociaż wiedział, że nie jest to ani czas, ani miejsce.

- Czy mogę ci zadać pytanie dotyczące interesującego mnie zagadnienia? - powiedział, przerywając milczenie.

Zuzanna ocknęła się z zadumy i kiwnęła tylko głową.

- Przypuśćmy - zaczął - że pewien mężczyzna spotkał kobietę, która go zafascynowała. Coś bardzo intymnego mogłoby się między nimi wydarzyć. Czy według ciebie ta kobieta da szansę rozwijającej się przyjaźni? Czy interesuje się może kimś innym, a jeśli nie, to czy umówi się z tym mężczyzną?

Randka? Facet z jaguara? Przyjaźń? Słowa wirowały jej w głowie, a kawałek wołowiny stanął w gardle. Na moment z kłopotu wybawiła ją kelnerka, która przyniosła zamówioną kawę.

Samym spotkaniem nie była przerażona. Od rozvodu umawiała się od czasu do czasu. Byli to przyjaciele z dzieciństwa, mili, bezpieczni mężczyźni: bankier, adwokat, lekarz; wszyscy, jak i ona, za bardzo zajęci karierami, żeby się angażować emocjonalnie. Właściwie interesowało ich tylko miłe towarzystwo na wieczór. Z nimi Zuzanna nie czuła się zagrożona. Mogła kontrolować swoje posunięcia. Żaden nie mógł jej zranić, nic nie mogło skończyć się dla niej źle. To był luksus, za który płaciła kompletnym brakiem uczuć z obu stron.

Wsypana cukier i wlała śmietankę do kawy. Matt Martinelli nie należał do mężczyzn, z którymi mogła się umawiać. Zmysłowość, bijąca z każdego centymetra jego ciała, kazała mieć się na baczności. Taki człowiek nie pasował do stworzonego przez nią świata. Mężczyzna z jaguara stanowił ryzyko, którego bała się podjąć. „Lepiej, żeby było nudno, ale bezpiecznie” - pomyślała.

Matt rzucił na Zuzannę zatroskane spojrzenie. Wyglądała na zasmuconą. „Co wpłynęło na tę śmiertelną ciszę?” - zastanawiał się.

Usiadł wygodnie na krześle, wziął głęboki oddech, a potem delikatnie przypomniał o swojej obecności.

-Kobiety, którym zadaję pytania, zazwyczaj nie wpadają w panikę. Mówią po prostu: tak, albo głupio się śmieją.

Zuzanna przełknęła łyk kawy i spojrzała mu prosto w oczy.

• Posłuchaj, z pewnością jesteś miłym facetem.

• Moja matka zawsze mówiła, że mam kilka zalet - wtrącił Delikatny uśmiech przemknął przez twarz Zuzanny.

- Matki muszą tak mówić. Przecież wychwalanie własnych dzieci to ich podstawowe zajęcie.

- Dlaczego mnie nie lubisz, Zuzanno? Pytanie Matta zaskoczyło ją.

- Ja... ależ - gubiła się. Im bardziej chciała powiedzieć, że nienawidzi jego seksownej sylwetki, tym mniej miała siły, żeby to z siebie wydusić. Cholera. Facet jest zbyt atrakcyjny, niesamowity... A do tego wszystkiego po prostu sympatyczny. Jednak instynktowna samoobrona, zakodowana gdzieś głęboko, skłoniła ją do grzecznego zaprzeczenia.

- Nie znam cię na tyle, żebyś mogła nie lubić.  
- Masz rację. Nie znasz mnie. Zuzanna ponownie zaczerwieńnięła się.  
- Więc spędź ze mną trochę czasu. Poznaj mnie lepiej. Pozwól mi udowodnić, że coś pięknego może się między nami wydarzyć. Dasz mi szansę, Zuzanno?

Jego uśmiech dotknął ją jak promień słońca po długiej, ciemnej zimie.

- Nie - powiedziała, zdziwiona swoim niezbyt przekonującym tonem. Spróbowała powtórzyć odpowiedź, potrząsając przy tym głową: - Nie. Niestety, znów nie wypadło to dobrze, a do tego trudno było oderwać zwrok od jego twarzy.

Matt obserwował rosnące w niej rozdarcie. Wiedział, że próbuje złamać go odmową, ale to jej jakoś nie wychodzi. Uśmiechnął się więc jednym z najpiękniejszych uśmiechów. To było wszystko, co mógł zrobić w takiej sytuacji.

Wczesnym rankiem następnego dnia, po nocnych rozmyślaniach o rozbrajającym uśmiechu i piwnych oczach, Zuzanna postanowiła wyrzucić Matta ze swoich myśli. Do beżowych bawełnianych spodni włożyła niebieską koszulową bluzkę, rękawy podwinęła do łokcia, a potem zeszła na dół.

Rodzinka siedziała już w kuchni, przy dużym dębowym stole.

Dellie, ubrana w starodawnym stylu, rozsmarowywała na grzance dżem domowej roboty. Mamrotała pod nosem własny komentarz do wiadomości podanych w lokalnej prasie, a od czasu do czasu z jej ust padało: Och, mój...

Nikki, z czerwonym walkmanem przypiętym do paska, wyginała młode ciało w takt bigbitowej muzyki i co chwila wydawała dzikie okrzyki: Oooooo jeee, ooo jaaa. Z łyżki, którą dziewczynka trzymała nad grzanką znajdującą się na talerzu, spływał miód.

W jej uszach Zuzanna wypatrzyła swoje jadeitowe kolczyki. Nalała sobie filiżankę kawy, podeszła do stołu, wyłączyła walkmana i usiadła.

- Hej! - zawołała dziewczynka. - Nie powinnaś tego robić! To była moja ulubiona piosenka!
- To ty nie powinnaś brać moich kolczyków bez pozwolenia - odparła Zuzanna i wyciągnęła rękę.
- Pasują do mojego stroju - mruknęła Nikki, oddając „zagrabione” rzeczy. - Nie pomyślałam, że możesz mieć coś przeciwko temu.
- A jednak mam - odpowiedziała Zuzanna. - Czy masz odłożone pieniądze na tę całodniową wycieczkę w przyszłym miesiącu?

Nikki skinęła głową.

- Po spotkaniu wrócę do domu z Billie Jo. Pojedziemy jej końmi. Czy mogę mieć konia?

- Nie. - Zuzanna przełknęła łyk kawy i przejrzała pobieżnie sobotnie wydanie „Winston-Salem”.

-To niezupełnie w porządku. Wszyscy oprócz mnie mają jakieś zwierzęta. Jestem poszkodowana. Nie mogę nawet mieć złotych rybek. Wszystkie zabiłaś.

Zuzanna zarumieniła się.

Tylko zmieniałam im wodę, no, a później zobaczyłam, jak pływają brzuskami do góry. Skąd mogłam wiedzieć, że woda powinna stać całą noc? Skończ wreszcie to śniadanie, proszę.

- Jestem gotowa. Nie zapomnijcie z Dellie o obiecanej pomocy na pikniku.

Zuzanna zapytała zdziwiona:

- Naprawdę zgodziłam się na coś takiego?

-Tak. Obiecałaś. Zgłosiłaś się do gotowania na ognisku.

• Musiałaś trafić na mój słaby dzień. Nie mogę wprost uwierzyć, że mówiłam takie rzeczy.

Nienawidzę pikników.

• Czy nie byłoby cudownie mieszkać na księżycu? - odezwała się nagle Dellie. Jej oczy błyszczały z podniecenia, jakby już miała wykupiony bilet na tę wycieczkę.

- Co takiego? - wykrzyknęła Zuzanna.

- Księżyc - powtórzyła Dellie rozmarzonym głosem. -Myślę, że życie na księżycu mogłoby być bardzo urozmaicone. - Podniosła brwi i kontynuowała wywody - Mary Jane, moja najlepsza przyjaciółka, nie wierzy w takie rzeczy. Nazywa je nonsensami. Dellie potrząsnęła głową z taką siłą, jakby poczuła nagły ból. - Ona nie akceptuje nawet pierwszego człowieka na księżycu. Mary Jane nie ma po prostu wyobraźni - zakończyła Dellie i powróciła do swojej gazety. - Och, jak wspaniale. W tym tygodniu na wyprzedaży będą zeberka. Może powinniśmy zaprosić twojego młodego znajomego na

obiad.

Zuzanna nie odezwała się. Wiedziała, że ciocia ma na myśli oczywiście Matta, ale nie chciała urazić kochanej staruszki. Dla niej Martinelli był ostatnią osobą na Ziemi, z którą chciałaby zasiąść do pieczonych żeberek.

Dziesięć minut później Nikki odjechała z Dellie jej czerwoną kabriolimuzyną. Dellie zamierzała podzucić dziewczynkę na zbiórkę harcerską, a sama jechała do Winston-Salem. Miała tam spotkać się z przyjaciółką oraz odwiedzić miejscowe sklepy.

Zuzanna sprzątnęła stół i wstawiła naczynia do zlewozmywaka. Kiedy nalewała drugą filiżankę kawy, automatycznie pomyślała o rozkładzie zajęć na dzisiejszy dzień. Wkładała właśnie kubki do zmywarki, gdy usłyszała dzwonek.

Otworzyła drzwi i stanęła jak wryta. Najpierw zobaczyła uśmiechniętą twarz owiniętą czerwonym podkoszulkiem, a potem Matta opartego o poręcz schodów. Miał na sobie jedynie szare szorty i tenisówki.

- Cześć - powiedział zasapany. - To jest... - Zaczerpnął powietrza w płuca i dokończył: - ...bardzo romantyczny dom.

Zuzanna roześmiała się.

- Jestem... w dobrej formie. Biegam... pięć kilometrów dziennie.

Nie wątpiła wcale w jego formę. Od razu rzucały się w oczy mocne, dobrze rozwinięte mięśnie mężczyzny. Przełknęła ślinę i zapytała:

- Więc, co właściwie chcesz?
- Ciebie.

Serce zabiło mocniej, ale nie dała po sobie poznać wzruszenia. Kontrolując ton głosu, odezwała się nieco złośliwie:

- Skończ te farmazony, Romeo. Czego chcesz naprawdę? Matt zaczerpnął świeży łyk powietrza, potem odpowiedział:

-Jeśli nie mogę mieć ciebie, to poproszę o szklankę wody.

• Proszę bardzo. Nie mogę przecież pozwolić, żeby na mojej poręczy zawisło za chwilę jakieś martwe ciało. Wchodź!

• Ależ, Zuzanno - zaczął, odpychając się zrezygnownie od poręczy. - Czy w twoim sercu nie ma miejsca na odrobinę uczucia?

• Ani skrawka - odpaliła zadowolona z siebie. - Jestem pragmatyczką - dodała.

Matt wszedł za nią do środka, ciesząc się, że nie odesłała go do wszystkich diabłów. Powiesił podkoszulek na poręczy krzesła i usiadł, nie spuszczać z oka Zuzanny, która właśnie napełniała szklankę wodą i lodem.

• Proszę, sportowcu. Napij się.

• Dzięki. Pijąc rozglądał się po kuchni. Na półkach błyszczała biało-niebieska ceramika holenderska. Pasowała do wystroju całego wnętrza, czyniąc je przytulnym i miłym. Na parapecie stały poustawiane w rzędzie naczynia z ziołami. Podłoga oraz oszklone drzwi były dębowe, a wysokość sufitu ocenił na jakieś trzy metry. Jedną ze ścian zajmował kominek wykonany z cegły, przy którym bez względu na porę roku mogła zbierać się cała rodzinka.

Zuzanna dołała sobie kawy i zerknęła na Matta. Nie wiedziała, co powiedzieć ani jak zagrać przed mężczyzną, który tak bezceremonialnie zjawił się na jej schodach. Matt był niepoprawnie wytrwałym osobnikiem.

• Bardzo się cieszę, że mogłem spędzić wieczór w twoim towarzystwie - powiedział, kiedy usiadła naprzeciw. - Masz wspaniałą rodzinę.

- Moja wspaniała rodzina dziękuje ci także.
- Wyjedziesz ze mną na Haiti?

Zuzanna nie mogła powstrzymać się od śmiechu. Sposób prowadzenia rozmowy przypominał jej do złudzenia styl inzmów z Dellie. Nic dziwnego, że obydwójce od razu przypadli sobie do serca.

• Nie. Wystarczy jeden dzień na słońcu, a będę wyglądać jak ugotowany homar.

• A co powiesz na piknik w cieniu? - zapytał i podniósł ciężkie, czarne brwi.

• Zawsze znajdujesz jakieś wyjście, prawda? - Pociągnęła łyk kawy. - Nie będzie pikniku, żadnej randki ani tym podobnych rzeczy. Posłuchaj, doceniam to, że ci się podobam, ale...



- Dobrze. Początek mamy z głowy.  
- ...nie interesuje mnie to. Prowadzę usystematyzowane życie. Nie ma w nim miejsca dla ciebie. Nie gonię za tanim romanssem. A poza tym nie mam czasu.

Rozsiadł się wygodnie na krześle, wyciągając nogi. Ręce skrzyżował na brzuchu i wbił wzrok w jej twarz.

- Co robisz dla własnej przyjemności?

- Przyjemności? - powtórzyła cicho. W tej chwili nie potrafiła skoncentrować się na niczym. Wzrok utkwiła bowiem w zarośniętej klatce piersiowej Matta. Ciemny zarost zwężał się ku dołowi, dochodząc do interesującego punktu, który znikał w spodenkach gimnastycznych.

- Ja... no więc... robię wiele rzeczy.
- Podaj jedną z nich.
- Spędzam wiele czasu z córką - odparła broniąc się.

- To robisz jako matka - powiedział, uśmiechając się powoli. - A jako kobieta? Nie potrafisz niczego wskazać, prawda?

„Punkt dla ciebie - przemknęło jej przez myśl. - Kąpiel w pianie i dobre książki to też moja przyjemność” - pomyślała. Nagle jej podświadomość opanował jeden obraz. Widziała na nim siebie i mężczyznę z jaguara splecionych razem, w wannie wypełnionej pianą. Poczwała, jak ciepło oblewa całe ciało, od głowy aż po palce u nóg. Potrząsnęła głową, aby odgonić od siebie tę erotyczną scenę i powiedziała z irytacją:

- Znajdź sobie jakąś miłą kobietę i daj mi spokój.
- Nie chcę żadnej miłej kobiety. Chcę...

- Jeszcze jedno słowo na ten temat, a wyproszę pana stąd, panie Martinelli!

Matt odpowiedział uśmiechem. Uwielbiał sposób, w jaki z nowoczesnej kobiety przemieniła się w wiktoriańską pannę, i to w ciągu kilku zaledwie sekund. Ta nagła zmiana wywoływała w nim niekłamana chęć dalszej dyskusji, tylko po to, aby obserwować tę przemianę.

- Czy nie jesteś zmęczona samotnością, aniołku? -Nie. A ty?
- Czasami. - Wzruszył ramionami, wyprostował się i opróżnił szklanekę. - Wierzę, że samotność jest preferowanym przeze mnie stylem życia. Powinienem już iść.

Zuzanna zmieszana się, kiedy zdała sobie sprawę, iż wcale nie chce, żeby odchodził. Będzie jednak lepiej, jeśli pójdzie, ponieważ naprawdę nie chce mieć z nim do czynienia. Naprawdę?

„Oczywiście” - powiedziała sobie, odprowadzając go do drzwi.

Odwrócił się do niej i uśmiechnął.

- Dziękuję za wodę. Wyciągnął rękę, prawie dotykając brzegu jej włosów.

Ten prosty gest zaparł jej dech w piersiach. Wszystko co mogła w tej chwili zrobić, to stanąć i gapić się w ciemne oczy mężczyzny jak niepoprawna nastolatka. Czwała, że chciał ją pocałować. Gdyby to zrobił, nie miałaby dość siły, żeby go odepchnąć.

- Do następnego spotkania, aniołku - powiedział, zarzucił podkoszulek na ramiona i wyszedł.

Zuzanna poczuła się trochę zawiedziona. Obserwowała j-o jednak do chwili, dopóki jego sylwetka nie zniknęła z ho-lyzontu.

Samotność wkradła się do biura Zuzanny. Było to niemiłe uczucie, graniczące z niepokojem. Usiadła przy biurku, gapiąc się przez okno. Nie interesowały ją żadne rachunki, sprawozdania ani rozkłady zajęć. Przez myśl przebiegło jej pytanie Matta: „Czy nie jesteś zmęczona samotnością?”

Teraz, właściwie po raz pierwszy od lat, zaczęła obawiać się samotności. Do tej pory jej życie wypełniała przede wszystkim ciotka Dellie. Oprócz tego kochała swoją pracę, cieszył ją każdy nowy sukces, miała przyjaciół, kościół i wiele zajęć społecznych. Czy ktoś prowadzący taki tryb życia, mógłby odczuwać samotność?

Nie, nie czwała się samotna. Chociaż musiała przyznać, że czasami rozważała ten problem. Nigdy jednak nie poddawała się, ale prawdę mówiąc, samotność doskwierała jej, kiedy była mężatką.

Małżeństwo z Brianem było kolosalną pomyłką. Zupełnie nie potrafił kochać kogokolwiek, oprócz siebie, a to pociągało za sobą brak lojalności wobec drugiej strony. Osiemnastoletnia Zuzanna, poślubiając go, wierzyła w długowieczność ich związku. Niestety, koniec tego małżeństwa nadszedł szybciej, niż się spodziewała.

„Dlaczego rozpatruję tę przykrą historię?” - zapytała siebie.

Przed oczami pojawił się jej nagle wizerunek Matta Martinello, cholernie przystojnego faceta, który uwodził wszystkich uroczym uśmiechem i wściekle czerwonymi mokasynami. W towarzystwie takiego mężczyzny każda kobieta mogłaby zapomnieć, że zdrowy rozsądek nakazuje trzymać się od niego z daleka. Nie musiała wcale znać teorii Freuda, żeby zauważyć, jak reagują ciało i zmysły w jego obecności. To on przypominał jej, że jest nie tylko matką, przedsiębiorcą budującym swoje małe imperium czy miłą towarzyszką wieczornych potańcówek. Obudził w niej kobietę. I dlatego właśnie Zuzanna przysięgła sobie unikać go w przyszłości.

Wzięła do ręki rachunek z drogerii Walkersa i zatopiła wzrok w cyfrach, zapominając o rozpatrywanym przed chwilą problemie samotności. W przeciwieństwie do mężów i kochanków liczby były zawsze stałe. Ich wartościom można ufać, a jeden plus jeden daje dwa, bez względu na to, z której strony patrzysz na cyfry.

Od pracy oderwał ją telefon. Spojrzała na aparat z mieszanymi uczuciami. Może to on. A może jednak nie. Poczwała nagły ucisk w żołądku. Podniosła słuchawkę. Dzwonił przyjaciel Dellie, który chciał się koniecznie dowiedzieć, czy Zuzanna umówiła się z tym przystojnym Włochem. Szybko zaprzeczyła.

Zdażyła przejrzeć kolejne dwie kolumny cyfr, kiedy telefon zadzwonił ponownie. Tym razem telefonowała Reesa Dunbar, koleżanka z dzieciństwa. Okazało się, że jej ciotka, Rachel, widziała Zuzannę w restauracji w towarzystwie właściciela sklepu ze sprzętem wideo. Gdy tylko wyjaśniła okoliczności, które zmusiły ją do zjedzenia kolacji z Mattem, obie panie przeszły do omawiania zbliżającej się wiosennej potańcówki w miejscowym klubie i obiecały zjeść razem obiad w nadchodzącym tygodniu.

Prawie natychmiast telefon znów zadzwieczał. Zuzanna z trudem powstrzymała opryskliwy ton. Rozpoczęła rozmowę mniej niż zachęcającym głosem.

- Nie jesteś dziś w najlepszym humorze? - zapytał Scott Cantrell, jeszcze jeden stary przyjaciel.

- Przepraszam. Pracuję. Co nowego?

- Dokładnie o to samo chciałem zapytać. Słyszałem, że spotykasz się z właścicielem sklepu ze sprzętem wideo. Zastanawiam się więc, czy w związku z tym pójdziesz z nim na tańce w przyszłym tygodniu. Powiedz mi od razu, żebym mógł umówić się z kimś innym. O ile wiem, Reesa nie ma nikogo na ten wieczór. Chyba zgodziłaby się pójść ze mną.

Zuzanny nie zmartwiły wcale zamiary Scotta. Odkąd sięga pamięcią, ich trójka przyjaźniła się na dobre i złe. Chciała postawić sprawę jasno, żeby uniknąć nieudomówień.

• Nie spotykam się z tym mężczyzną - powiedziała zniecierpliwiona. - Zupełnie przypadkowo zjedliśmy razem kolację. To wszystko. A swoją drogą, ciekawa jestem, kto cię tak dokładnie poinformował?

• Dziś rano jadłem śniadanie z Reesą i jej ciotką. Według Gęby wyglądaliście na dobraną parę. Stara Rachel mówiła...

• Scott, odkąd słuchasz paplaniny Gęby Południa? Na miłość boską, przecież tylko natknęłam się na tego mężczyznę. Spotkamy się w sobotę o siódmej, chyba że chcesz wziąć na tańce kogoś innego.

Odłożyła słuchawkę i pomyślała: „Właściwie wszyscy mężczyźni, a jeden szalony Włoch w szczególności, potrafią zadawać ból”. Wróciła do papierów nieco sfrustrowana.

Zdażyła już przejrzeć sporą część, kiedy usłyszała dzwonek do drzwi. Skrzywiła się z niezadowolenia i rzuciła trzymany w ręku ołówek. Schodząc do foyer, była gotowa zabić każdego, kto ośmielił się zakłócić jej spokój. Otworzyła drzwi z większym niż potrzeba zamachem.

Na schodach stał Fred Kendall, właściciel pobliskiej kwiaciarni. Za nim dyndał w powietrzu olbrzymi balon, na którym namalowana była uśmiechnięta twarz.

- Dzień dobry, Zuziu - powiedział, wychylając głowę zza ogromnego bukietu czerwonych amerykańskich róż. - To dla ciebie - zaczął, ciskając je prosto w ramiona Zuzanny. - Dziś rano, przyszedł do mnie twój nowy adorator i wybrał je osobiście. Ten chłopak z pewnością poważnie o tobie myśli.

Zuzanna poczuła, jak odpływają od niej siły. Nie wiedziała, czy powinna teraz usiąść na podłodze i śmiać się histerycznie, czy też zrobiłaby lepiej, gdyby nakrzyczała na starego Freda i wysłała go do wszystkich diabłów. Facet z jaguara doprowadzał ją do szału!

Nagły podmuch wiatru poruszył zawieszony w powietrzu balon. Fred poczuł lekkie szarpnięcie. Wyglądało na to, że kolorowy przedmiot koniecznie chce przypomnieć mu o swojej obecności.

- Aha! Ten balon też jest twój - dodał, wciskając Zuzannie nitkę w rękę. - Matt nie był pewny, czy go przyjmiesz, a moja Marta od razu powiedziała, że lepiej będzie nie próbować. Pomyślałem nawet o sprzedaży tego balonu. - Zrobił chwilę przerwy, potem ciągnął: - Twój młody mężczyzna zrobił olbrzymie wrażenie na mojej Marcie. Gdyby była dwadzieścia lat młodsza, z pewnością zainteresowałaby się nim. Powiedziałem jej, że i tak może spróbować. Wiesz przecież, jak ukrywa przed wszystkimi swój wiek. A ona mi na to...

- Fred, Fred - prawie zawołała Zuzanna. - Nie mogę przyjąć tych rzeczy. Zwróć je panu Martinellemu. Nie chcę ich.

Fred delikatnie poklepał ją po policzku.

- Wiesz, że nie mogę tego zrobić, Zuziu. Weź kwiaty, kochanie. Daj Mattowi szansę. Wygląda na bardzo zrównoważonego młodego człowieka. Według Marty to bardzo dobry materiał na męża. Dla ciebie - dodał.

Zuzanna skrzywiła twarz. Ze też musiała spotkać tego wstrętnego faceta. Przypadkowa kolacja, trochę później bukiet czerwonych róż i już ludzie chcą ich żenić! „To jest właśnie jedna z przyjemności mieszkania w małym mieście - pomyślała Zuzanna. - Wszyscy wiedzą lepiej ode mnie, jakie są moje potrzeby.”

Nagle na jej twarzy pojawił się uśmiech.

- Drogie kwiaty od mężczyzny nie oznaczają wcale, że jest to odpowiedni facet dla mnie. Zresztą nie szukam wcale męża.

Fred pokręcił łysą głową.

- Nie znajdziesz młodszego, a twoja córka potrzebuje ojca. Prawie zapomniałem, starzeję się. - Sięgnął do kieszeni koszuli, wyciągnął z niej kawałek papieru i odczytał głośno: - Pan Martinelli serdecznie zaprasza panią Zuzannę Wright na kolację do restauracji „Pod Czerwonym Smokiem”, w niedzielę o dziewiętnastej. - Spojrzał na nią wyczekująco.

Zuzanna wbiła wzrok w jego twarz, wychylając głowę ponad różę. Coś takiego jeszcze jej się nie przydarzyło. Takie rzeczy w ogóle nie miały miejsca w jej życiu!

- Dziękuję za doręczenie kwiatów. Są naprawdę piękne. Pozdrowienia dla Marty.

Słyszac słowa kobiety, Fred uznał misję za zakończoną. Życzył Zuzannie miłego dnia i zszedł ze schodów.

Zuzanna wepchnęła balon do foyer. Zanim zamknęła drzwi, zauważyła sąsiada, machającego do Freda. Było jasne, że za kilka dni całe Millers Creek będzie wiedziało, kto komu posłał ogromny bukiet czerwonych róż. Zwracając oczy ku niebu, szepnęła:

- Dlaczego ja?

Kiedy ruszyła do kuchni w poszukiwaniu wazonu, olbrzymia, uśmiechnięta twarz na kolorowym balonie dotknęła jej ramienia. Ze złością odepchnęła ją. Wzruszyła ramionami i jeszcze raz powtórzyła:

-Dlaczego ja?

Matt wyjął torebkę prażonej kukurydzy z automatu, otworzył ją i obserwował, unosząc się nad torebką parę.

Odetchnął głęboko. Zapach prażonej kukurydzy zajmował jedno z pierwszych miejsc na jego liście przyjemności. Na chwilę powrócił pamięcią do dziecięcych lat i kradzionych popołudni spędzanych w kinie.

Pamiętał, jak gubił się w ciemnościach, aby choć na jakiś czas oderwać się od otaczającej go rzeczywistości. Gdy miał pieniądze, kupował największą torebkę prażonej kukurydzy z masłem.

To były dni, których nie lubił wspominać, choć wtedy nikt nie zabraniał mu jeść masła.

- Moja siła woli nie zna granic - mruknął. Zawartość torebki przesypał do plastikowej miseczki. - Nie potrzebuję masła. Masło jest okropne. Smakuje jak rybne flaki.

Opuścił kuchnię z mniejszą niż zazwyczaj ilością tłuszczu, ale nie do końca przekonany o potrzebie rezygnacji z przysmaku.

Dom z dwiema sypialniami, który Matt wynajmował, nie rzucał się w oczy. Stał na rogu ulicy w starej części miasta, gdzie oprócz masywnych domów z cegły znajdowały się również lekkie domki z

desek. Cieniste dęby, delikatne derenie i kilka różowo kwitnących drzew sąsiad Matta nazywał śmiertelnym mirtem, ponieważ w południe blokowały dostęp słońca. Małe, kwadratowe pokoje były niewyszukane, ale przytulne. Matt czuł się tu jak w prawdziwym domu. Takiego uczucia nie miał nigdy przedtem, nawet kiedy mieszkał w eleganckim apartamencie z widokiem na jezioro Michigan.

Włączył telewizor w salonie i usiadł, żeby schrupać kukurydzę podczas wieczornego filmu. Dziś szła stara romantyczna komedia „Father Goose”, z Cary Grantem i Leslie Caron. Aktorka przypominała mu trochę Zuzannę, na zewnątrz uszczypliwa i sztywna, ale wewnątrz wystarczająco gorąca, aby rozpalic płomień pożądania. Klasyka. Dokładna klasyka. Niezbyt wyszukana ani elegancka, o kruchej konstrukcji. Znał takie kobiety w przeszłości.

W czasie krótkich przerw, podczas których napełniał sobie usta kukurydzą, podśpiewywał z Cary Grantem. Bardzo chciał sam wręczyć Zuzannie te róże, ale nie był głupcem i wiedział, że na tym etapie znajomości lepiej będzie, jeśli wyręczy się kimś innym. Wykrzywił usta w uśmiechu, kiedy pomyślał o radzie Freda.

- Zuzia to uparta dziewczyna, chłopcze, ale nie poddawaj się. Nie rezygnuj z niej.

Matt nie zamierzał wcale poddawać się. Prawdę mówiąc, dopiero zaczął ją podrywać.

Wiedział doskonale, że jeszcze rok temu nie przeszłoby mu nawet przez myśl, aby tyle razy próbować zbliżyć się do kobiety. „Do diabła, rok temu może nie zwróciłbym nawet na nią uwagi, a teraz od pierwszego spotkania, ciągle analizuję swoje odczucia” - pomyślał. Zabawne, ale nie przerażała go już żadna radykalna zmiana jego osobowości. Sam doświadczył, jak cenne i niemożliwe do przewidzenia może być ludzkie życie.

- Jeśli znajdziesz to, czego pragniesz, nie rozglądaj się za niczym innym, ponieważ nigdy nie wiesz, jak długo będzie ci dane cieszyć się szczęściem - powiedział głośno.

Ciągle czekał na jej odpowiedź. Jak dotąd, Zuzanna nie zaakceptowała jego zaproszenia, ale też nie odmówiła. Kilka razy wykręcił nawet pierwsze cyfry jej numeru, lecz po chwili odkładał słuchawkę.

- Kobiety są podobne do róż - mruknął „Czy aby właściwie z nią postępuję?” - pomyślał.

Podrywanie nie należało do jego najmocniejszych stron. W tym na głowę bił go Cary Grant. Może więc właśnie od niego mógłby się czegoś nauczyć.

Matt patrzył na zarośniętego, rozczochranego Cary Granta, który upijał się samotnie w chacie na tropikalnej wyspie. Przebiegł go lekki dreszcz. Gdyby Zuzanna знаła jego przeszłość, gdyby wiedziała, jakie życie prowadził w Chicago, uznałaby na pewno, że nie jest wiele wart. Zżera ją chorobliwa ambicja. Poznał to od razu. „Jeśli chcę zbliżyć się do niej, będę musiał zachować swoją tajemnicę dla siebie” - pomyślał. Zuzanna dowie się tylko o jego błyskotliwej karierze, która pomogła mu w otwarciu sklepu ze sprzętem wideo. Dopóki nie skruszy serca kobiety, nie może spodziewać się zrozumienia z jej strony.

Promienie słońca odbijały się w szybach pokrytych kolorowymi witrażami. Wnętrze kościoła wypełniał tłum ludzi, wystrojonych w najlepsze świąteczne ubrania.

Zuzanna i Dellie stanęły tuż przy wejściu. Z uśmiechem wręczały każdemu kościelny biuletyn oraz pozdrawiały wszystkich wchodzących.

- Dzień dobry, panie Taylor - powitała Zuzanna starszego pana. Biała róża, którą nosił w klapie, oraz szczerzy uśmiech zawsze stanowiły nieodłączne atrybuty jego image. Odkąd pamięta, wiekowy jegomość przypinał białą różę codziennie od śmierci matki.

- Dzień dobry, Zuziu - powiedział wesoło, wręczając jej dwie laseczki gumy do żucia, związane gumką.

Uśmiechnęła się i podziękowała. „Ciekawe, ile pokoleń „kościółkowych dzieci” wykarmiono tą gumą w niedzielne przedpołudnia” - pomyślała.

- O, panna Dellie - powiedział, zwracając się do ciotki. - Jest pani jak zawsze urocza. Czy mogę prosić o siem biuletynów? - zapytał uprzejmie i natychmiast zaczął z nią gawędzić. Oboje byli przecież starymi przyjaciółmi.

Zuzanna podejrzewała, że pan Taylor podkochiwał się w Dellie, dlatego też uśmiechała się pod nosem, obserwując ich rozmowę. Mężczyzna wyglądał starzej niż Bóg, ale ogrom sił witalnych stawał

go w rzędzie z młodymi.

A Dellie? Zuzanna porównywała wspaniałe rysy twarzy ciotki z jej portretem, wiszącym nad kominkiem w salonie. Jako dwudziestolatka była piękną kobietą. Minione lata dołożyły jej niewiele zmarszczek, kilka centymetrów w pasie i osrebrzyły popielatoblond włosy. Nic jednak nie odebrało jej olbrzymiej żywotności oraz ducha niezależności. Zuzanna mogła mieć tylko nadzieję, że ona także będzie się starzeć z takim wdziękiem.

Usłyszała odgłos zbliżających się kroków. Ktoś spóźniony podchodził do niej, wyciągnęła więc rękę z biuletynem.

- Dzień dobry, Zuzanno.

Natychmiast rozpoznała jego głos. Powoli odwróciła się i spojrzała mu prosto w twarz. Serce zabiło mocniej. Nigdy nie wyobrażała sobie, że Matt może wyglądać tak niepospolicie i elegancko w garniturze od Ralphi Laurena. Zaczerwieniła się lekko.

Jeszcze raz upewniła się, czy jest odporna na Matta Martinello. Zapytała więc bezbarwnym głosem:

- Co ty tu właściwie robisz?

Matt zauważył natychmiastową zmianę w jej zachowaniu. „Więc nie chce, żebym tu został” - pomyślał. Z wielkim spokojem odebrał zimne spojrzenie Zuzanny.

- Pani Dellie zaprosiła mnie przecież. Pamiętasz? - zapytał.

Dlaczego za każdym razem, kiedy ją spotyka, wydaje mu się coraz piękniejsza? I dlaczego ten cholerny krawat tak mocno ściska mu szyję? Wystarczyło, żeby na nią spojrzeć, a odpowiedzi same cisnęły się na usta. Zuzanna Wright była dla niego nieosiągalna od czubka pięknych blond włosów aż po ściśniętą paskiem talię. Jej bordowa sukienka okrywała wspaniałą figurę, której kształtów mógł się tylko domyślać. Na zewnątrz emanował z niej spokój, „zawartość” wnętrza zdradzały jedynie jej oczy.

„Oczywiście, że pamiętam” - pomyślała ze złością. Ciotka nie tylko podała mu dokładny rozkład dnia, ale właściwie wkomponowała go w ich życie. A teraz on stoi tu przed nią w całej gali, rozsiewając wokół zmysłowe spojrzenia, którym trudno by się było oprzeć najtwardszej kobiecie.

• Z pewnością będziesz zadowolony z uczestnictwa w naszej mszy - powiedziała, siląc się na uprzejmość i zachowując odpowiedni dystans.

• Podobają ci się róże? - zapytał. Delikatnie dotknął palcami dłoni, w której trzymała biuletyny. Poczula ciepło jego oczu.

• Róże? - powtórzyła, zaskoczona brzmieniem własnego głosu. - Ach, tak. Są piękne, ale nie powinieneś mi ich przesyłać.

Odpowiedział uśmiechem.

- Nie odpowiedziałas jeszcze na moje zaproszenie. Zjesz ze mną kolację dziś wieczorem?

Potrząsnęła przecząco głową.

• Mam inne plany. - Nie wyjaśniła, oczywiście, że te inne plany to czekająca na nią w biurze sterta przestarzałych papierów.

• Może innym razem będę miał więcej szczęścia - powiedział bez cienia gniewu w głosie.

• Matt! - zawołała uradowana Dellie. - Tak się cieszę z twojej obecności.

Organista zmienił tempo utworu, sygnalizując w ten sposób wejście dziecięcego chóru. Nikki wraz z innymi dziećmi wyszła z nawy bocznej i przemaszerowała obok nich. Na widok Matta, twarz dziewczynki rozjaśniła się. Mężczyzna podniósł w górę kciuk w przyjacielskim geście. W odpowiedzi otrzymał uśmiech jaśniejszy niż poranny promień słońca, wpadający do kościoła przez kolorowe szyby.

- Wygląda jak aniołek, prawda? - zawołała dumnie Dellie. - Ale nie mamy czasu na pogawędki. Chodź ze mną, Matt. Znajdę ci jakieś miejsce.

Zuzanna obserwowała, jak Dellie dzielnie toruje sobie przejście. Matt kilka razy odwracał się w jej stronę. Ludzie zdążyli już zauważyć, na kogo mężczyzna ciągle spoglądał, a Zuzanna poczuła, że jest bardziej czerwona niż jej sukienka. Facet jest nieobliczalny! Tylko patrzeć, jak usiądzie obok niej. No, wtedy dopiero zaczęłyby się pytania z każdej strony. A kiedy plotka zacznie krążyć, jedni pomyślą, że są już zaręczeni, inni zaś...

Westchnęła, widząc jak Dellie sadza Matta w ich ławce. No tak, teraz dopiero starsze panie będą miały o czym rozprawiać po wyjściu z kościoła.

Dellie wróciła na poprzednie miejsce.

- Dlaczego to zrobiłaś? - zapytała Zuzanna.
- Co, kochanie?
- Dobrze wiesz co - szepnęła Zuzanna, głośniej niż zamierzała. Kilka osób spojrzało na nią z wyrzutem. - Dlaczego pozwoliłaś mu siedzieć z nami? - powiedziała jednym tchem.
- A gdzie chciałaś go posadzić? - zapytała niewinnie Dellie.
- W innym kościele.

Na twarzy Dellie pojawił się radosny uśmiech.

- Nie gderaj, kochana dziewczyno. Jest niedziela. Zuzanna rzuciła biuletyny na stolik. Nie usłyszała ani

słowa z kazania. Kręciło się jej w głowie.

Tymczasem Matt usadowił się wygodnie w ławce pomiędzy ciekawskimi twarzami. Uśmiechnął się. Wszystkie twarze odpowiedziały tym samym. Starsza pani, siedząca obok, przysunęła się bliżej i szepnęła:

- Jesteś nowym adoratorem Zuzanny?
- Staram się, proszę pani. Wyciągnął rękę do staruszki. - Nazywam się Matt Martinelli.
- Boon - przedstawiła się kobieta, podając mu do uściśnięcia koniuszki palców w białej rękawiczce. - Bardzo się cieszę, że cię poznałam. Nie często trafia się taki młody, przystojny mężczyzna w naszej ławce. Jesteś właścicielem nowego sklepu ze sprzętem wideo, prawda?

Kiedy Matt przytaknął, pani Boon rozpromieniła się jeszcze bardziej.

- Czy to nie wspaniały zbieg okoliczności? Właśnie zastanawiam się nad kupnem nowego magnetowidu - powiedziała i odwróciła twarz w stronę ołtarza.

Matt zrobił to samo, powstrzymując wybuch śmiechu. Zuzanna stała ciągle w tym samym miejscu. Wyglądała na trochę zdenerwowaną, prawdopodobnie jego obecnością. „Dobrze - pomyślał - może wreszcie do niej dotrze... Coś rzadkiego i cudownego rodzi się między nimi.” Wiedział, że jeśli sam nie dopilnuje tej sprawy, ona odstawi ją na boczne tory. Najpierw zignorowała zaproszenie, a potem, przyparta do muru, odmówiła. Nie zdenerwowała go tym. Potrzebowała czasu, żeby dojść do tego samego wniosku. Wiedział to, ale miał nadzieję, że nie będzie to trwało zbyt długo.

Zuzanna stała wyprostowana i pełna godności przed pastorem, wręczającą jej talerz na datki, a Matt wyobrażał sobie zupełnie inną scenę, w której sam stoi obok tej kobiety podczas zgoła odmiennej ceremonii. „Chwileczkę, zagalopowałeś się mój drogi - powiedział do siebie. - Kobieta nie chce nawet zjeść z tobą kolacji, a ty widzisz siebie właśnie z nią na ślubnym kobiercu. Twoja fantazja nie zna granic, ale przyjemnie z nią żyć.”

Zaczęto zbierać datki. Organy grały łagodnie, a Matt obserwował Zuzannę, zbliżającą się do niego rząd po rzędzie z talerzem w ręce. Po chwili dotarła do niego i stanęła tuż obok. Zanim wyciągnęła talerz, rzuciła mu szybkie spojrzenie. Zatrzymał wzrok na jej twarzy, wyciągnął obie dłonie i ostentacyjnie przykrył nimi ręce Zuzanny. Podskoczyła jak oparzona. Gdyby w ostatniej chwili nie podtrzymał talerza z datkami, wszystkie pieniądze znalazłyby się na jego marynarce. Zachichotał. Zuzanna podniosła wzrok w górę, jakby nagle zafascynowały ją kolorowe witraże na szybach, potem ścisnęła mocniej talerz i przesunęła się dalej.

Wkrótce zbieranie datków zakończyło się. Zuzanna stanęła przed ołtarzem obok ciotki. Pochyliła głowę podczas modlitwy dziękczynnej. Chociaż w czasie zbierania datków nie czuła się skrępowana, teraz obawiała się czegoś, a właściwie kogoś. Wiedziała, że to Matt, obserwujący każdy jej ruch, jest powodem tego okropnego zażenowania. Dellie musiała szepnąć jej imię dwa razy, zanim Zuzanna zorientowała się, że pastor już skończył modlitwę. Zacerwieniła się, a potem odwróciła i ruszyła za ciotką do ławki dla wdów.

Przez pozostałą część mszy Zuzanna próbowała unikać wzroku Matta. Okazało się to jednak wyjątkowo trudne. Za każdym razem, kiedy na nią patrzył, bił od niego zmysłowy magnetyzm, który czynił go tak niebezpiecznym. Jej uczestnictwo we mszy przerodziło się praktycznie w automatyczne powtarzanie znanych kwestii. Wstać na „Gloria Patri”, usiąść na antyfonę chóru. Pastor rozpoczął kazanie. Zuzanna nie mogła się skoncentrować na jego słowach, skrępowana bliskością Matta. Siedzieli ściśnięci na zatłoczonej ławce. Właściwie prawie dotykali się ramionami. Za każdym razem, kiedy zerkał na nią prowokacyjnie, serce biło jej mocniej, a ciarki przechodziły od głowy po koniuszki palców u stóp. Gdy zdarzyło mu się położyć rękę na oparciu ławki, tuż za plecami Zuzanny, i delikatnie

dotknąć jej ramienia, o mało nie wyskoczyła ze skóry.

Ostatnią pieśń próbowała śpiewać ze wszystkimi. Szalona emocja barykadowała jednak jej serce. Chciała się przełamać, lecz mogła jedynie skupić uwagę na wyłapywaniu znajomych głosów. Rozpoznała mocny bas pana Taylora i czysty sopran Reesy Dunbar. Po jej prawej stronie Dellie śpiewała cichym acz zdecydowanym tonem. Poczwała miłe łaskotanie wewnątrz, słuchając głosu Matta. Był dokładnie taki sam jak jego osoba, bezbarwny, ale jednocześnie entuzjastyczny. Podniosła wzrok znad śpiewnika. Patrzył na nią z nie ukrywaną przyjemnością. Z wrażenia pomyliła dobrze znane słowa.

W końcu msza skończyła się. Zuzanna przeżyła chwilę prawdziwej paniki. Matt, okazało się, był mężczyzną, który na swoje pytania nie przyjmował negatywnych odpowiedzi. Jeszcze raz poprosił ją o przyjęcie zaproszenia, a ona wykręcała się, jak mogła, przed jakąkolwiek odpowiedzią.

Wychodziła z ławki tuż za Dellie. Matt położył rękę na jej karku. Poczwała prawdziwą radość z nagłego kontaktu.

- Msza była piękna - szepnął jej we włosy. - Dziękuję za zaproszenie.
- Cieszę się, że ci się podobało - odpowiedziała, nie patrząc na niego. Nie powiedziała też, jak bardzo się cieszy z jego obecności.

Przed kościołem zebrał się tłum roześmianych i rozgadanych ludzi. Jakaś kobieta złapała Zuzannę za ramię, usiłując opowiedzieć jej dokładnie przebieg ostatniego zebrania zarządu, na którym Zuzanna była nieobecna.

Gdy udało się jej wyrwać ze szponów gaduły, zauważyła, jak Dellie przedstawia Matta Reesie. Roześmiani stali obok siebie, prawie dotykając się głowami. Sprawiali wrażenie starych przyjaciół. Zauważyła, jaką stanowili udaną parę. Odpędziła od siebie natrętne myśli i poszła szukać córki.

## Rozdział 4

Był ubrany na czarno. Czarne dżinsy, koszula i gnieciona marynarka, uszyta z materiału przypominającego spadochronowy jedwab. W szerokiej klapie miał wpiętą czerwoną różę. Wyglądał na Cygana albo pirata, jak często nazywała go w myślach.

Zuzanna obrzuciła badawczym wzrokiem parking przy szkole. Autobus załadowany ostatnią turą dzieci, wśród których znajdowała się Nikki, zniknął za bramą. Po chwili powrócił na parking pusty. Wokół nie było żywej duszy. Tylko ona i on.

Ogarnęło ją podniecenie, lecz „ochrona wewnętrzna” natychmiast się odezwała: „Wsiadaj do samochodu i zjeżdżaj stąd, ale już”.

Zauważył ją. Przenikliwe oczy i rozbajający uśmiech Matta przykuły Zuzannę do ziemi. Nie mogła ruszyć się z miejsca.

Wiedziała, że powinna odejść, ale nie zrobiła ani kroku. Każda próba zapomnienia szalonego, złego Włocha jeszcze bardziej zbliżała go do niej.

Przełknęła ślinę, patrząc na jego grzeszne ciało, wciśnięte w wąskie dżinsy. Nawet duża, płócienna torba, zwisająca z ramienia, nie przeszkadzała mu w poruszaniu się. Świadomie stawiał zdecydowane, męskie kroki. Sposób, w jaki szedł, przyprawiał ją o zawrót głowy i wywoływał rumieniec na twarzy.

„Odejdź!” - rozkazywała pragmatyczna połowa Zuzanny. „Oszalałaś?” - odpowiadała ta druga, całkowicie kobieca.

Poczwała lekki ból głowy, kiedy stanął obok jej samochodu. „Nic dobrego z tego nie wyniknie” - powiedziała do siebie, opuszczając szybę w aucie.

• Cześć. Co tu robisz? - zapytała. „Czy rzeczywiście zabrakło mi tchu, gdy mówiłam? Czuję tam to przecież” - pomyślała.

• Dzień dobry, aniołku. Matt zsunął torbę z ramienia i postawił na asfalcie. - Dziś tu właśnie pracuję. Nakręcam film o uczniach i ich nauczycielach.

• Ach, tak. Zupełnie zapomniałam.

Wypiął różę z marynarki, potem schylił się i oparł ramionami o krawędź szyby.

Utkwiła wzrok w czerwonych płatkach róży, którą obracał w palcach. Delikatnie uniosła głowę i spojrzała prosto w tajemnicze, cygańskie oczy. Uśmiechnęła się łagodnie kątem ust. Bliskość Matta przyspieszyła oddech. Zatrzymała wzrok na nieprawdopodobnie zmysłowych ustach mężczyzny.

„Ciekawe, jak one smakują?” - pomyślała.

Dotknął różą delikatnych warg Zuzanny. Skuliła się aż do bólu kręgosłupa. Nie była w stanie opierać się dłużej jego urokowi, znów spojrzała mu w oczy zaskoczona ich intensywną barwą. Poczwała nieśmiały erotyczny nacisk płatków róży, masujących jej usta. Słowa protestu, które przygotowała, utknęły gdzieś w gardle, a zastąpiło je mocne bicie serca.

Na szkolnym boisku zapanowała nagle cisza. Matt poczuł się przeniesiony w inny, prywatny świat, gdzie było miejsce tylko dla nich dwojga. Woń róży wydała mu się o wiele słabsza od świeżego zapachu ziół i wiciokrzewu, jaki rozsiewała Zuzanna. Jej zadumana twarz ośmieliła go nieco. Gdyby nachylił się bardziej, mógłby spróbować tych kuszących ust. Przez ostatnie pięć dni, o niczym innym nie marzył. Zawładnęła jego wyobraźnią, jak żadna dotąd kobieta. W marzeniach spędzał z nią każdą noc.

Zniżył głowę, a Zuzanna bezwiednie przechyliła się w jego stronę. Pragnęła, żeby ją dotknął. Chciała doświadczyć z nim wszystkiego i czuć go blisko siebie. Pogładziła dłonią szorstki, choć gładko ogolony policzek Matta. Pod palcami poczuła ciepło. Jednocześnie zatęsknili za sobą. Zamknęła oczy przed światłem promieni słonecznych.

W ciemnościach poczuła na wargach dotyk jego zimnych, aksamitnych ust. Nagły przyływ ciepła i pożądania poraził końce jej nerwów. Całe ciało poddało się zniewalającemu uczuciu. Dwukrotnie przesunął wargami po jej ustach. Odpowiedź była natychmiastowa i bardzo naturalna.

Położyła mu rękę na plecach, gniotąc w dłoni marynarkę. Czwała, jak kształtne palce delikatnie zanurzają się w gęstwinę jej włosów, a usta mocniej nacierają na jej wargi. Zuzannę ogarnęło tak przyjemne wzruszenie, że mogłaby płakać z radości.

Matt nie był podobny do żadnego z mężczyzn, których znała. Coś wyjątkowo pięknego rodziło się między nimi. Wiedziała to, lecz bała się nawet pomyśleć o tym dłużej. Nie rozumiała wszystkiego, albo raczej nie chciała zrozumieć. Dla niej to uczucie było jak ziarno drzemiące w ziemi i czekające na pokarm, który pobudzi je do życia.

Jakiś wewnątrz dzwonek zniszczył trwającą między nimi od paru chwil intymność. Rzeczywistość uderzyła Zuzannę jak pięść w welwetowej rękawicy, na co zareagowała natychmiastowym ocknięciem. Spojrzała przed siebie i wzięła głęboki oddech. Gdyby należała do rozhisteryzowanego typu kobiet, położyłaby głowę na kierownicy, wypłakując tusz z rzęs. Nie wiedziała jednak, czy powinna rozeźmiać się, czy też zostawić samochód i uciekać jak najdalej, depcząc Matta przy okazji po palcach.

- Zuzanno?

Poczwała oddech na twarzy. Matt zsunął rękę z włosów kobiety i położył na jej karku.

- Nie - zaczęła, próbując zachować zimną, bezosobową barwę głosu. - Nie rób tego.

Powoli cofnął dłoń, lecz ze spokojem i cierpliwością za czwał obserwował jej twarz.

• Czego mam nie robić? - zapytał łagodnie. - Nie dotykać cię? Nie całować? Nie pragnąć?

• No właśnie, nie rób żadnej z tych rzeczy - powiedziała. Na chwilę zawstydził ją czwały uśmiech Matta. - Nieczęsto zdarza mi się obściskiwanie z nieznajomym na parkingu.

• Od pierwszego spotkania nie byliśmy sobie obcy, Zuzanno. Wiem to. Marzyłem o tobie, a nasz pocałunek jest tylko dopełnieniem przeznaczenia. Wpiął różę w ostatnią dziurkę zakietu Zuzanny.

Niepewna jego słów, spojrzała na kwiat odbijający się czerwienią od płóciennego zakietu w kolorze kości słoniowej. Poczwała ucisk w żołądku. „Niebezpiecznie. Ten mężczyzna jest niebezpieczny” - pomyślała. Byłoby najlepiej, gdyby mogła zapomnieć, co wydarzyło się między nimi. Magia jego uroku pryśnie, jeśli natknie się na zimne serce. Nie chciała dzielić z nim żadnych uczuć.

Mocno ścisnęła rękami kierownicę.

- Mówiłam już, że nie chcę, się w nic wplątywać. Jesteś tu obcy, pamiętaj o tym.

- Za późno - powiedział uprzejmym tonem. Głos Matta odbił się echem w jej myślach.

- Nie. - Pokręciła przecząco głową. - Nie, wcale nie jest za późno. Zejdź mi z drogi. Muszę jechać do pracy.

Półuśmiech zjawiał się na twarzy Matta.

-W porządku - powiedział. Sięgnął po płócienną torbę, a potem zrobił krok w tył. - Jesteś wyjątkowo zimną kobietą, aniołku. Ale nie poddam się. Od dziś będę twoim cieniem.

Smutek przeszył duszę Zuzanny.

-Nie wysilaj się, i tak ci się to nie uda. Prawdziwe uczucie zdarza się tylko w bajkach, a ja już w



nie nie wierzę.

Matt obserwował ją, jak odjeżdża. Pozostawiła po sobie zapach perfum i smutek.

W czwartek rano Zuzanna pożegnała się z klientem na progu jego sklepu. Następne spotkanie miała umówione w małym barze po przeciwnej stronie ulicy. Żeby tam się znaleźć, wystarczyło tylko przejść przez jezdnię. Podeszła do rogu i zaczęła na zmianę światła.

Widziała już sklep ze sprzętem wideo, a jej ciekawość rosła z minuty na minutę. „Czy Matt jest tam? - zastanawiała się. - Najprawdopodobniej nie.” Wygląda na to, że jego głównym zajęciem jest kręcenie filmu w szkole oraz czatowanie na nią.

Zgodnie z zapowiedzią, przez ostatnie dwa dni był jej cieniem. Nigdy nie wiedziała, z czym jeszcze wyskoczy. Zostawił sentymentalną pocztówkę pod wycieraczką samochodu. Dzwoniąc linią służbową, szeptał do ucha bezczelne propozycje. Dołączył nawet do jej grupy na aerobiku i całkowicie podbił wszystkie panie żartami, seksownym uśmiechem oraz wspaniałą budową ciała. Widziała go każdego popołudnia, kiedy odbierała Nikki ze szkoły. Dzwonił też do niej późnym wieczorem, żeby życzyć przyjemnych snów. Mężczyzna z jaguara stawiał się nic do zniesienia i coraz bardziej ją denerwował.

Światła zmieniły się. Zuzanna zamyślona weszła na jezdnię. W połowie drogi jej beżowe spodnie zatrzepotały nagle od prądu powietrza, wytworzonego przez pędzący samochód. Zatrzymała się, wbijając wzrok w niegrzecznego kierowcę.

Matt wypróbował na niej swój zabójczy uśmiech **przez** szybę klasycznego jaguara. Nałożył okulary przeciwsłoneczne i łypnął na nią okiem.

Dopiero po kilku minutach Zuzanna zorientowała się, że stoi na chodniku jak zahipnotyzowana, z otwartymi ustami. Wpadł jej do głowy nieprawdopodobny pomysł. Nie. Matt nie próbowałby jej porwać na głównej ulicy Millers Creek? Zastanawiające, że w ogóle o tym -pomyślała. Ta myśl sama w sobie była przerażająca.

Światła znów się zmieniły. Następny, niecierpliwy kierowca nacisnął klaskon. Matt pocałował koniuszki palców i pozdrowił ją podniesieniem ręki.

Zażenowana Zuzanna weszła na chodnik. Jaguar pognał z dużą prędkością.

Heath czekał na nią przed wejściem do sklepu. Uśmiech na twarzy wskazywał, że był świadkiem wydarzenia na ulicy.

Szeroko otworzył drzwi.

- Zuzia ma chłopaka - powiedział śpiewnym tonem.

• Uciszyć się, Heath. Pamiętaj, jak biłam cię w przedszkolu? Teraz też dam ci radę!

• No właśnie, tylko tak o mnie myślisz - mruknął, prowadząc ją do biura, znajdującego się na zapleczu sklepu. -Pozwalałem ci się bić, ponieważ paliłem się do ciebie, i to jak! A ty byłaś dla mnie wtedy, tak samo przykra jak teraz. A, Zuzanno, kochanie! - zawołała Myrtle Cooper, kelnerka, kucharka i właścicielka małego baru na tyłach sklepu Wąłkera w jednej osobie. Smażyła właśnie jakieś danie dla klienta, lecz przerwała na chwilę to zajęcie, widząc zbliżającą się Zuzannę. - Ładnie dziś wyglądasz, jak bukiet czerwonych kwiatów. Mam rację, prawda? - dodała, patrząc znacząco na jednego z klientów, który niepewnym uśmiechem potwierdził jej słowa.

• Dzięki, Myrtle - powiedziała Zuzanna. - Co słyhać u wnuka?

- Wspaniały chłopak. Właśnie zamienił swój Polaroid na coś o wiele gorszego. Siadaj przy swoim stoliku, tylko nie zapomnij wziąć karty. Pan Walkers ma trochę bieganiny, więc się dziś spóźni, ale kazał mi przekazać, że twój młody mężczyzna dotrzyma ci towarzystwa podczas jego nieobecności.

Zuzanna uniosła brwi ze zdziwienia. Ostatnio widziała Matta dwie godziny temu na głównej ulicy. Nie mógł przecież jeść tu lunchu? „A może się mylę?” - przemknęło jej przez myśl.

-Jaki młody mężczyzna? - zapytała głośno.

• Co ty, Zuzanno! Ona pyta, jaki młody mężczyzna -zaśmiała się Myrtle i pokręciła głową. - Ten, który siedział obok ciebie na mszy w niedzielę. Kochanie, byłam tak zajęta obserwowaniem waszego zachowania, że prawie nie słyszałam słów pastora.

• Jesteśmy tylko... - Zuzanna nie była pewna, jak wyjaśnić przyjaźń, której sama dobrze nie rozumiała. - Tylko przyjaciółmi - powiedziała. „Zabrzmiało rozsądnie i prawie bezboleśnie” - pomyślała.

Znaczący uśmiech pojawił się na twarzy Myrtle. -Aha, aha. Więc twój przyjaciel czeka na ciebie.

- Hej, Myrtle! Gdzie moje danie? - zawołał klient.
- Pilnuj swoich drelichów, Jake - odkrzyknęła, wystawiając głowę zza lady. - Jeśli potrafisz gotować szybciej, to podnieś ten swój tyłek i pokaż, co potrafisz, ty stary głupcze. Mam tylko dwie ręce, prawda?

Zuzanna w jedną rękę złapała aktówkę, drugą zaś poprawiła dół jedwabnej bluzki z kolekcji Liz Claiborne. Przypomniała sobie ich pocałunek na szkolnym parkingu.

„To nie było w porządku” - pomyślała, przeciskając się między stolikami. Nie chciała odwzajemniać jego uśmiechów ani brać udziału w niewielkich przedstawieniach, które urządził. Nie chciała odczuwać tego cholernego ucisku w żołądku na każdy jego widok.

Siedział odwrócony do niej tyłem, przy stoliku w kolorze żółci chromowej. Stała za nim, przyglądając się jego czarnym, lśniącym włosom, miękko opadającym na czerwony podkoszulek.

- Co tu robisz? - zapytała.

Jego niski głos zawisł na chwilę nad Mattem. Odstawił filiżankę z nie dopitą kawą, odwrócił się i uśmiechnął na powitanie. Miał nadzieję, że któregoś dnia usłyszy z jej ust coś zupełnie innego.

- Czekam na ciebie - odpowiedział. - Zjesz ze mną lunch?

Zuzanna zawahała się, czytając slogan na jego podkoszulku. Napis głosił „Pocałuj mnie, jestem Włochem”. Zrobiłaby to z pewnością, gdyby nie nagła chęć ucieczki. Odejście byłoby najlepszym rozwiązaniem. „To tylko lunch -usprawiedliwiła się przed sobą. - A poza tym i tak muszę zaczekać tu na klienta.”

Matt natychmiast rozpoznał niezdecydowanie rysujące się na jej twarzy i mógł tylko wyobrazić sobie, jak wielką bitwę staczała teraz ze sprzecznymi chęciami.

- To tylko lunch, aniołku - powiedział ściszym, łagodnym głosem. Ze spojrzenia, którym go obrzuciła, wiedział już, że trafnie odczytał jej myśli. - Dla ciebie jestem wygłodniałym, miejskim wilkiem, czyhającym na swoją ofiarę. Nie martw się, nawet złe wilki wolą polować z dala od ludzi.

Zuzanna zrozumiała, że gdyby odmówiła Mattowi, wyglądałoby na to, że się go boi. Postawiła aktówkę na wolnym krześle, a sama usiadła z drugiej strony.

- Oszczędź sobie słów, panie Martinełli. Nie przestraszysz mnie.

- To miłe, że się mnie nie boisz. Nigdy nie chciałem wzbudzać w tobie tego uczucia.

Spojrzeli sobie w oczy. Zuzanna odpowiedziała z godnością:

- Już nikt mi nigdy niczym nie zagrozi. I przestań, do diabła, nazywać mnie aniołkiem.

Matt zwrócił uwagę, w jaki sposób Zuzanna zaakcentowała słowo nigdy. Nagle stanął mu przed oczami niemły obrazek z dzieciństwa. Mały chłopiec ucieka przed pięścią pijanego ojca i próbuje nie dopuścić go do przestraszonej matki. Matt do dziś pamięta ten okropny ból zadany dziecku przez dorosłego mężczyznę.

Zuzanna obserwowała nagłe zmiany na twarzy Matta. Uspokoił się, kiedy położyła mu rękę na zaciśniętej pięści.

- Matt, co się stało?

Odsunął od siebie wszystkie przykre wspomnienia.

- Kto zagrażał ci w przeszłości? - zapytał tubalnym głosem.

- O co ci chodzi? - odpowiedziała pytaniem na pytanie i zaczęła cofać dłoń. Nie zdążyła jednak, ponieważ Matt nakrył jej rękę dłonią.

- Kto cię skrzywdził? Były mąż? Ojciec? Kto?

- Nikt. - Wytrzeszczyła oczy ze zdziwienia. - Brian był łajdakiem, ale nigdy mnie nie tknął, jeśli o to ci chodzi. A ojciec umarł, zanim się urodziłam. Cóż takiego powiedziałam, co pozwoliło ci przypuszczać takie rzeczy.

Matt złagodził uścisk.

- Przepraszam. Myśl, że ktoś mógłby ci zagrażać albo cię skrzywdzić... Przesadziłem. Wybacz mi, proszę.

- Oczywiście. Ale Matt, ja... - zaczęła Zuzanna i nie dokończyła pytania, które miała na końcu języka. Troška Matta rozczuliła Zuzannę. Jediną osobą, która tak się o nią troszczyła, była Dellie. Czuła, że coś tu nie gra. Chciałaby wprawdzie dowiedzieć się, o co tu chodzi, ale tak naprawdę to nie jest jej sprawa.

- Zamawiamy?

Kiwnął głową i wypuścił jej dłoń. Odchyliła menu, które trzymał w ręku.

- Znam je na pamięć. Jedzenie nie zmieniło się tutaj od połowy lat sześćdziesiątych.

Roześmiał się.

- Więc co się tu zmieniło przez te wszystkie lata?

Zuzanna nie zdążyła odpowiedzieć na to pytanie, ponieważ zjawiała się przed nimi Myrtle. Oboje zamówili sałatkę, specjalność szefowej kuchni.

• Dellie się zmieniła - ciągnęła Zuzanna - krąg pań zamawiających sałatkę i Stary Bill...

• ...którego tak nazywacie, dla odróżnienia od Młodego Billa, aptekarza - dodał Matt gawędziarskim tonem.

Promyk radości błysnął jej w oczach.

- Spotkałeś go, oczywiście.

- O tak. Opowiedział mi wszystko o łowieniu okoni, sporcie prawdziwych mężczyzn, jak zaznaczył. Pokazał mi nawet łódź, którą wypływa na polów.

Zuzanna roześmiała się, a Matt z lubością wsłuchiwał się w jej dźwięczny śmiech. Tak bardzo by chciał, aby śmiała się częściej.

- Przepraszam, przerwałem ci. Mów dalej. Zuzanna położyła ręce na stół i odwróciła się w jego stronę.

- Więc, było tu jeszcze coś oprócz sałatek. Kiedyś Dellie poważnie zaangażowała się w ruch obrony praw człowieka. Uważała, że bar powinien być otwarty dla każdego, bez względu na rasę czy religię. Wniosła błagalną prośbę do właścicieli o uznanie tych praw oraz podawanie im sałatek. Stary Bill nie miał żadnych zastrzeżeń do ludzi, którzy chcieli zjeść w jego barze. - Zuzanna zaczęła naśladować ton głosu Billa i jego wiejski akcent: - Wszyscy ludzie są jednakowi, mówił. Ale nie umieszczał żadnych sałatek w karcie. Z tego powodu, Dellie z przyjaciółmi, przez trzy dni pikietowali bar. Trzeciego dnia Ruth Walkers przyłączyła się do protestu, a wtedy Bill ustąpił. Tłumaczył się, że nie może znieść sytuacji, kiedy własna żona występuje przeciwko niemu. Bystre oczy Matta zaiskrzyły się.

- Obrona praw człowieka i sałatki to specjalność Dellie, prawda?

Myrtle podeszła do stolika z tacą i serdecznie uśmiechnęła się.

- Świetnie razem wyglądacie - powiedziała, stawiając przed każdym z nich talerzyk z sałatką.

Matt dostał jeszcze spory kawałek szarlotki, a Zuzanna butelkę coli.

Spojrzał ze zdziwieniem na ciasto i powiedział:

- Przepraszam, ale nie zamawiałem tego.

Myrtle napełniła kawą pustą filiżankę Matta, a potem powiedziała z uśmiechem na twarzy:

- Proszę zjeść. Na pewno będzie panu smakowało. Prawdziwy mężczyzna nie może się odżywiać jak kólik. Potrzebuje czegoś treściwego i zawsze trochę słodczy. Rzuciła Zuzannie znaczące spojrzenie, na które młoda kobieta natychmiast odpowiedziała wzrokiem mrożącym krew w żyłach.

Twarz Matta rozjaśnił uśmiech, na widok oddalającej się obrażonej kelnerki. Rozejrzał się wkoło i powiedział:

- Sam nie wiem, co bardziej mnie fascynuje, osobliwa klientela tego baru, czy też jego wystrój.

Zuzanna dziobnęła sałatkę widelcem.

- Co masz na myśli? - zapytała.

- Millers Creek przypomina mi obrazy Normana Rock-wella - powiedział, rozglądając się wokół w poszukiwaniu potwierdzenia odczuć, jakie na nim zrobiło to miejsce. -

Wchodząc do sklepu Walkersa, odnosi się wrażenie, jakby tu właśnie czas zatrzymał się w połowie lat pięćdziesiątych. - Przeniósł wzrok na Myrtle, która zręcznie balansowała z hamburgerami między dwiema kelnerkami. Matt uśmiechnął się czule. - Gdyby Myrtle była o kilkadziesiąt kilogramów cięższa, łyśa, wytatuowana i paliła cygara, byłaby bliźniaczko podobna do Greka, u którego pracowałem, będąc jeszcze dzieckiem. Ależ tak, to miejsce przypomina mi bar Nikosa! - Roześmiał się. - Nie myślałem o tym bagnie przez lata. - Jeszcze raz zaśmiał się głośno. Spojrzał na Zuzannę i natychmiast uśmiech ulotnił się z jego twarzy. Gdyby potrafiła zionąć ogniem, z pewnością upiekłaby go na rożnie. - Czy powiedziałem coś nie tak? - zapytał. Podniosła brodę.

- Naśmiewasz się z mojego miasta? Nikt cię nie zmuszał do zamieszkania tu. To nie jest żadne bagno, panie Marti-nelli. Bar Walkersa to tradycja, a nasze tradycyjne pojęcie rodziny i społeczności

miejskiej to rzeczy, których pan najprawdopodobniej nie potrafi zrozumieć.

Zuzanna zaczęła podnosić się z krzesła, ale szybka riposta Matta zmroziła ją natychmiast.

- Dlaczego czuję się, jakbym miał zaraz wstać i odśpiewać „Boże Błogosław Amerykę?” Nie obrażaj się od razu. Nie poniżyłem nikogo ani niczego. Kocham to miejsce. Nie zamierzałem porównywać go z bagnem.

- Więc co miałeś na myśli? - Usiadła z powrotem.

- Bar Nikosa był rzeczywiście okropny. - Uśmiechnął się łagodnie. - Ale tak samo jak to miejsce miał swój osobliwy urok. Wszyscy się tam znali, panowała w nim prawie rodzinna i na swój sposób przyjacielska atmosfera. Nikos, gburowaty eks-kupiec, właściciel baru, przeklinał, kiedy tylko otworzył usta. Złorzeczył pracownikom i klientom. Wszyscy wiedzieli jednak, że w razie potrzeby pożyczylby ostatni grosz. Wyrzucał mnie dwa razy na tydzień i wyzywał od cholernych morderców, gdy zjawiałem się pod drzwiami baru następnego dnia po wylaniu. - Matt przeszył ją wzrokiem i dodał ściszym głosem: - Dzięki temu grubiańskie-mu Grekowi oboje z siostrą nie chodziliśmy głodni.

Zuzannę wzruszył obraz przyjaźni i twardej rzeczywistości namalowany przez Matta. Poczwała się jak jędra, więc próbowała nadrobić nietakt uśmiechem.

- Teraz ja powinnam cię przeprosić za nadwrażliwość. Uśmiechnął się smutno.

- Wiesz, co myślę, aniołku? Wydaje mi się, że rozmyślnie źle zinterpretowałaś moje słowa.

Szukasz powodu, żeby mnie nie lubić, ponieważ niepokoję cię tak samo, jak ty mnie.

Ich spojrzenia spotkały się. Jego wywód był bardzo bliski prawdy, więc złapana w pułapkę, zaprzeczyła gwałtownie. -To nieprawda.

- A właśnie, że tak. Zachwiałem twój spokojny żywot, co wcale ci się nie podoba. Jesteś ambitną kobietą. Ze swoimi umiejętnościami zawodowymi mogłabyś zrobić karierę w dużym mieście. Ale wolałaś wrócić tutaj. Wybrałaś bezpieczne, spokojne życie w starym rodzinnym mieście i niczego nie chcesz w nim zmieniać.

- Zupełnie nie wiesz, co mówisz!

- Dużo o tobie wiem. Jak sama mówiłaś, Millers Creek to małe miasto. Ludzie otwarcie rozmawiają o tych, których lubią i szanują. Z tego, co słyszałem, mógłbym dokładnie odtworzyć rozkład każdego twojego dnia, nie patrząc wcale w kalendarz. Zakopałaś się po uszy w tej codzienności, ale jest ci z tym dobrze i nie dopuszczasz do siebie nikogo, kto próbowałby wnieść w twoje życie jakąkolwiek zmianę. Ale zmiany są nieuniknione, aniołku. Miasto się rozbudowuje, wprowadza nowy przemysł. Nikki rośnie i wkrótce pójdzie w świat własną drogą. Życie nie stoi w miejscu.

Na twarzy Zuzanny pojawiła się złość. Wstała z krzesła i pchnęła je z impetem.

- Nic pan o mnie nie wie, panie Martinelli. A w ogóle, jak pan śmie zajmować się mną tak dokładnie.

Usiadł wygodnie i spojrzał badawczo na jej zachmurzone oblicze.

• Przed kim właściwie uciekasz? Przede mną czy przed sobą? Za długo byłaś sama, dlatego boisz się zaufać komuś obcemu. Wiem, co czujesz, rozumiem cię, bo sam też to przeszedłem.

• Daj mi spokój. Nie włóż się więcej za mną. Nie dzwoń, nie...

- Nie mogę tego zrobić, aniołku. Potrzebujesz mnie. Pokręciła gwałtownie głową.

-Nie potrzebuję ani ciebie, ani żadnego innego mężczyzny.

-A właśnie, że potrzebujesz. Przynajmniej dzięki mnie nie przepracowujesz się i nie nudzisz.

Na moment Zuzanna zeszywniała, zalewając się rumieńcem.

- Lubię swoją pracę. Lubię się nudzić. A ciebie nie lubię. Odwróciła się na pięcie i szybko odeszła.

Matt patrzył za nią dość długo. Dla Zuzanny była to bardzo odpowiednia chwila do ucieczki. „Tak dobrze odizolowała się od rzeczywistości, że upłynie sporo czasu, zanim z powrotem do niej wróci” - pomyślał. Nie zamierzał niczego przyspieszać, ale gdyby przypadkiem zaczął to robić, na pewno nikomu nie udałooby się go powstrzymać.

Matt pokręcił głową, zastanawiając się, kiedy Zuzanna przypomni sobie, że umówiła się tu przecież ze Starym Bille. Jeśli się wkrótce uspokoi, to może przemyśli swoje szalone zachowanie.

- Myślę, że lunch był udany, prawda? - powiedział do berbecia, który siedział z rodzicami przy następnym stoliku i stroił do niego fikuśne miny.

Jeszcze tego samego dnia po południu Matt wszedł do sklepu spożywczego, cicho dziękując swoim informator-kom, Dellie, Nikki i Reesie Dunbar, za wskazanie tego miejsca. Odnalazł Zuzannę w dziale ze świeżymi warzywami. Przebierała w jarzynach i owocach, a Matt pomyślał, że nie miałby nic przeciw temu, aby w podobnie troskliwy sposób zajęła się nim. Cichutko podszedł bliżej.

Po raz pierwszy miała na sobie dżinsy. Z przyjemnością patrzył na dopasowane spodnie, które wspaniale uwydatniały długie nogi i kształtne pośladki. Wyglądała apetyczniej niż brzoskwinia, która nasunął mu na myśl kolor jej ażurowej bluzki. Włosy, ściągnięte srebrną opaską w koński ogon odślaniały kremową, gładką skórę szyi. Natychmiast zdecydował, że jeśli nie chce być w nią całowana, powinna trzymać się od niego z daleka. Ta filadelfijska logika myślenia rozśmieszyła go. Wiedział jednak, że Dellie na pewno by ją zaakceptowała.

Zbliżył się na bardzo niebezpieczną odległość.

Zuzanna zdrząła, kiedy poczuła ciepłe usta wędrujące po szyi. Przebiegł ją dreszcz. Wypuściła torebkę z wybranymi warzywami, ale duża muskularna ręka zdążyła ją złapać prawie w locie. Odwróciła się szybko, żeby zidentyfikować napastnika, lecz napotkała tylko rozbrajający uśmiech Matta.

- Nie rozgnieć pomidorów - zawołała - ty, ty włoski Romeo!

Matt mocniej ścisnął w dłoniach torebkę z pomidorami, a potem włożył ją do wózka. Po chwili przejrzał jego zawartość i wyciągnął dwie pomarańcze.

- Zachowujesz się dziś zupełnie inaczej niż zwykle. Nie zamierzasz mnie spytać, co tu robię?
- Wiem, co robisz. Bawisz się moimi pomarańczami i stroisz przy tym głupie miny. Odłóż je na miejsce. Mówiłam ci już, żebyś przestał za mną chodzić. Przez ciebie robię same głupstwa. Ty byłeś powodem, że zapomniałam o umówionym spotkaniu ze Starym Billem Walkersem.

Matt uśmiechnął się słabo i z powrotem położył na wózek tylko jeden owoc.

- Skoro nie mogę bawić się pomarańczami, pozwól że...
- Ani słowa więcej, panie Martinelli.
- Aha, zawsze, kiedy działam ci na zmysły, nazywasz mnie panem Marrrtinelli. Mów mi Matt.
- Prędeż zawołam gliniarza.
- Daj spokój. Wymów moje imię. Zuzanna westchnęła.
- Czy ty nigdy nie pracujesz?

-Tylko kiedy nie flirtuję z tobą, aniołku. Wykrztuś moje imię albo... - spojrzał na pomarańczę w wózku oraz na tę, którą trzymał w ręku - ...padam na kolana i maszeruję tak za tobą przez cały sklep, zonglując przy okazji tymi niezbyt drogimi owocami.

Zuzanna natychmiast wyobraziła sobie Matta spełniającego wszystkie obietnice. Z jej gardła wyrwał się jęk.

- W porządku, Matt. Przestań ze mną flirtować, tylko zajmij się lepiej swoim sklepem.
- Mój sklep mnie nie potrzebuje, w przeciwieństwie do ciebie.
- Naprawdę? - Wyrwała pomarańczę z jego dłoni. - A co zrobisz, gdy zaniedbasz pracę i wypadniesz z biznesu?

- Myślę, że poświęcę więcej czasu na romansowanie z tobą. Zawsze zamierzasz robić przeze mnie głupstwa?

- Tak. Nie. Nie wiem. Zuzanna odwróciła się, a potem zaczęła wkładać zakupy do plastikowej torby. Przez cały dzień bez złości myślała o tym mężczyźnie. Intrygował ją bezpośrednio i cygańskimi oczami.

- Może moglibyśmy zostać przyjaciółmi - powiedziała, podnosząc pełną torbę.

Popatrzyła na Matta z nadzieją, wstrzymując oddech w płucach. Nikt do tej pory nie patrzył na nią tak żarłocznym wzrokiem, jakby uwielbiał słodczyce, a ona była najśłodszy ciastkiem na talerzu. I wielkie nieba! Co to za wspaniałe uczucie...!

- Myślę, że na to jest już za późno, aniołku.
- Nienawidzę tych cholernych, staromodnych zwyczajów, kwiatki, pozdrowienia, malowane serca - szepnęła bardziej do siebie niż do niego. - Nie wierzę w ich moc. Nie są więcej warte niż pałace w chmurach i bajki. Żyję rzeczywistością.

Spojrzał na nią ze zdziwieniem.

- Nigdy nie czytałaś Nikki bajek?
- Nie. Nie chciałam karmić ją tymi nonsensami. Pokręcił głową z niedowierzaniem.
- Realistka od stóp do głów.
- Dlatego chcę, żebyś dał mi spokój. W przeciwieństwie do ciebie rzeczywiście jestem realistką.

Nie pasujemy do siebie.

Popchnęła wózek do następnej lady, skąd wzięła sałatę, i dołożyła ją do wybranych warzyw.

Matt wyciągnął się za nią, sięgając po pęczek świeżej pietruszki i dotknął jej pleców.

- A może właśnie pasujemy - powiedział, zatykając jej zieloną gałązkę za ucho, jakby to była najprawdziwsza orchidea. Opuszkami palców dotknął brzegu jej ucha. Z jednej strony chciała wierzyć, że Matt jej nie oszukuje, z drugiej wmawiała sobie, iż oni oboje nie pasują do siebie pod żadnym względem.

Odsunęła rękę Matta i wyjęła z za ucha pietruszkę.

- Nie bądź śmieszny. Już od tygodnia wodzimy się za nosy.
- Spójrz prawdzie w oczy, aniołku. Ciągnie nas do siebie i żadne z nas tego nie zmieni. Pójdiesz ze mną w sobotę do klubu na tańce? - zapytał nagle.

- Jestem już umówiona. Zawsze chodzę do klubu ze Scottem Cantrellem.

- To ten miejscowy prawnik, prawda? - Słyszał o nim wiele od Reesy Dunbar.

Zuzanna dodała:

-1 to najlepszy w okolicy.

- A czy jest przynajmniej praktycznym mężczyzną? -Spokojne pytanie Matta wystraszyło Zuzannę.

- Oczywiście.

- Oczywiście - mruknął. - A bardzo go lubisz? Zuzanna zaśmiała się tajemniczo. Przez chwilę zdawało

się jej, że Matt jest w stanie przeniknąć głębiej jej duszy.

- Rośliśmy razem - odpowiedziała, nie próbując nawet skłamać pod jego czujnym spojrzeniem.

Uśmiechnęła się.

- To dobrze. - W myślach zaczął już przygotowywać plan, który zadowolilby wszystkich zainteresowanych. - Do zobaczenia, aniołku.

Zuzanna wyciągnęła się leniwie na leżaku rozłożonym na werandzie. Jej myśli bez reszty zaprzętały mężczyzna z jaguara. Nigdy nie było w niej tylu sprzeczności. Właściwie zaczęła już po trosze lubić tego faceta i akceptować jego dziwne wyskoki. Zaczęła nawet wyczekiwać na jakieś niespodziewane spotkanie w najmniej oczekiwanych miejscach. Nie miała wątpliwości, że Matt Martinelli nie jest jej zupełnie obojętny. W jego towarzystwie czuła się pożądana, wiedziała, że żyje. Złościł ją, rozśmieszał, bezlitośnie gmatwał najprostsze sprawy.

Zamknęła oczy, wracając myślami do zdania, które Matt powiedział jej wczoraj podczas lunchu. „Zmiany są nieuniknione”. Logicznie rzecz biorąc, wiedziała, że ma rację, ale nie była pewna, czy już jest gotowa na te zmiany, mające ścisły związek z tym szalonym Włochem, w połowie Cyganem, w połowie piratem w niebiesko-czerwonych mokasynach.

- Czy znajdzie się miejsce dla nas obojga?

Wahała się przez moment. Zastanowiła się, czy w ich przypadku będzie możliwa „wspólnota interesów”. A czy mogłaby teraz wyrzucić go ze swoich myśli? Gdyby była mądra, odesłałaby go tam, skąd przyszedł. Ale zupełnie straciła rozum. Po raz pierwszy, zareagowała na swoje uczucia spontanicznie.

Otworzyła oczy i uśmiechnęła się, spoglądając w ciemność.

- Niech więc już tak zostanie. Witaj, Matt.

## Rozdział 5

Od dłuższego czasu Matt pozostawał w cieniu na końcu werandy, pozwalając nieco ochłoniąć rozpalonym zmysłom. Zawsze odżywały w nim najszybsze uczucia, kiedy był blisk Zuzanny. Siedziała na rozłożonym leżaku na podwiniętej długiej nodze, i wyglądała wyjątkowo pięknie. Jak mógł ni zauważyć piękna w tej twarzy podczas ich pierwszego spotkania? Miłość była tego przyczyną. Miłość,

która każdego kochanego czyni pięknym. Ze spokojem przyjął odkrycie, \* jest zakochany w Zuzannie Wright, i zrobił pierwszy krok w jej stronę.

Zuzanna usłyszała zbliżające się kroki. Jej serce zabiło mocniej, gdy usiadł obok niej.

• Nie chcesz wiedzieć, co tutaj robię? - zapytał.

• Przecież wiem - odpowiedziała z łatwością.

• Nie będziesz więc miała nic przeciwko temu, jeśli zrobię, elegancka damo? Sięgnął po jej rękę i splótł pal z palcami Zuzanny.

• Raczej nie - mruknęła, uśmiechając się. Czerpała ni kłamaną przyjemność z bliskiego kontaktu z Mattem. \_ razu dostrzegła, że ich dłonie idealnie do siebie pasują. Czowała siłę jego długich, kształtnych palców w swojej małej delikatnej piąstce.

• Wstąpiłem dziś do klubu Dellie - powiedział. Wbiła wzrok w jego twarz.

• Żartujesz?

- Ani trochę. Od dzisiejszego ranka jestem oficjalnym członkiem Klubu Ogrodniczego „Azalia”.

Zuzanna usłyszała dumę w jego głosie i zobaczyła blask w oczach, które na moment zaświeciły jak wypolerowany onyks nocą.

• Więc, gratuluję. Przypuszczam, że wiesz, iż będziesz w tym klubie jedyną osobą poniżej sześćdziesiątki?

• Nic nie szkodzi. Wszyscy byli dla mnie tacy mili. Poczułem się, jakbym był otoczony dziadkami, ciotkami i wujkami. Przez tę chwilę rzeczywiście czułem się jak w domu. Nie mam żadnego porównania z wcześniejszymi latami, właściwie, moje doświadczenia rodzinne są znikome.

Zuzanna zaśmiała się po cichu.

• Zatem tu doświadczysz z pewnością więcej, niż byś się spodziewał. Czy wiesz, że ta grupa nie zaakceptowała nikogo nowego od 1978 roku, a każdy przyjęty pozostaje w klubie na zawsze.

• Naprawdę? - W jego głosie dało się wyczuć zadowolenie.

• Matt - zaczęła z wahaniem - jeśli wstąpiłeś do tego klubu tylko po to, żeby się do mnie zbliżyć, to...

• Nie zrobiłem tego dla ciebie. - Ścisnął mocniej jej dłoń i uśmiechnął się łagodnie. - Zrobiłem to dla siebie. W dzieciństwie jedyną zielenią w moim sąsiedztwie były chwasty wyrastające z niewielkich przestrzeni między płytami chodnikowymi. Nigdy nie miałem żadnej własnej rośliny, a to przecież taka przyjemność móc je uprawiać. Mam zamiar nauczyć się hodowania i pielęgnacji kwiatów. Nawet teraz moje podwórko to istna dżungla. Chciałbym je trochę uporządkować.

Ciągle ją czymś zaskakiwał ten niesamowity mężczyzna. Lubił dzieci i zwierzęta. Był uprzejmy i miły dla starszych. Chciał sadzić kwiatki. Bez względu na to, jak skandalicznie czasami się zachowywał, nie mogła zaprzeczyć, że miał kilka wspaniałych cech.

- Myślę, że to wspaniały pomysł. Dellie nauczy cię, jak urządzić piękny ogród.

Ciepło, bijące z jej uśmiechu, nappełniło go spokojem zmieszonym z pożądaniem.

• Obiecałem twojej ciotce, że nauczę ją przyrządzać włoskie potrawy, a to znaczy, iż przez jakiś czas będę się kręcił tuż w pobliżu. Nie będzie ci to przeszkadzało, mam nadzieję.

• Zupełnie, a gdyby nawet, to i tak nie powiedziałabym ani słowa. Dellie ma prawo do własnych decyzji.

Ich spojrzenia spotkały się. Nocne powietrze wydało się nagle wypełnione elektrycznością. Matt zapragnął pocałować Zuzannę w powiekę, potem chciał całować dalej w dół, aż dotarłby wargami do ust. Zniżył wzrok, przypominając sobie delikatny dotyk jej warg na jego ustach. Niechętnie powstrzymał bieg myśli.

- Kilka razy, w moich poszukiwaniach, natknąłem się na nazwisko Robert Simpson - odezwał się, wypowiadając pierwsze lepsze zadanie, które nasunęło mu się na myśl.

Przez chwilę, Zuzanna patrzyła na niego bezmyślnie. Mogłaby przysiąc, że znów chciał ją pocałować. „Może wspólnota interesów w ogóle nie istnieje” - pomyślała.

- Czy to może być twój krewny? - zapytał Zuzanna wzruszyła ramionami.

- Założył dynastię Simpsonów. Robert był właścicielem pierwszego banku w mieście, a z tego co słyszałam, uchodził za prawdziwego geniusza finansowego. Przekonał Towarzystwo Kolei Żelaznej, aby zainwestowało w budowę nowych linii kolejowych przez Millers Creek, dzięki którym w przyszłości rozwinął się tu przemysł. Wszędzie miał też udziały. Wybudował także ten dom. Mieliśmy

szczęście, że udało się nam utrzymać go w rodzinie.

- Robi bardzo imponujące wrażenie. Ile jest tu pokoi? Zuzannę cieszyła bliskość Matta, ale przeszkadzała

w skupieniu całej uwagi na rozmowie.

- Naprawdę chcesz rozmawiać ze mną o domu? - zapytała z ciekawością.

Puścił rękę Zuzanny, potem położył swoją na jej ramionach i przyciągnął do siebie.

- Interesuję się wszystkim, co dotyczy ciebie. Poczekaj moment, a gdy krew przestała szybko pulsować, zapytała:

- Dlaczego?

Posłał jeden ze swoich zmysłowych uśmiechów, zanim odpowiedział:

- Chciałbym się z tobą kochać. Serce zabiło mocniej.

• Jesteś najbardziej bezpośrednim mężczyzną, jakiego znam - powiedziała załamującym się głosem. Jakiś wewnętrzny szept upewnił ją, że oboje z Mattem darzą się takim samym uczuciem. Jak uda jej się skoncentrować na rozmowie, wiedząc, że ten mężczyzna myśli o kochaniu się z nią?

• Sześć pokoi - zaczęła, potem zająknęła się, czując na twarzy jego baczny wzrok. - Na... na... pierwszym piętrze. -Z wrażenia zaschło jej w gardle. - Na drugim piętrze, pięć... - Głos znów się jej załamał, kiedy zobaczyła, jak Matt całuje ją wzrokiem. Słodkie odurzenie odebrało jej zdolność racjonalnego formułowania myśli.

Wolną ręką odgarnął jej jedwabne włosy za ucho.

- Pięć...? - Poglądził koniuszkami palców policzków Zuzanny.

- Sypialni - dokończyła. Słowo to rozbudziło wyobraźnię kobiety, rozпалиło płomień żądz.

Zamilkła i odchyliwszy głowę w tył, oparła się na rękę Matta, pozwalając sobie na erotyczną przyjemność, jakiej doznawała, patrząc w cygańskie oczy mężczyzny. Położyła dłoń na jego policzku, zanim zdążyła pomyśleć, co robi.

Matt przycisnął policzek do jej dłoni. Usłyszał delikatne westchnienie Zuzanny, a bicie jej serca było równie mocne jak jego. Nawet w świetle księżycy widział w jej niebiesko-szarych oczach płomień pożądania. Ona pożądała jego, Matta Martinello. Zniżył głowę i dotknął językiem dolnej wargi Zuzanny. Uchyliła usta, pozwalając mu wdrzeć się do środka. Przywarli do siebie ustami oszołomieni intensywnością pocałunku.

Zuzanna instynktownie odwróciła się w jego stronę, oplatając mu ręce wokół szyi. Matt rozbudził drzemiące w niej zmysły. Cała płonęła z pożądania.

Matt czuł, że jego rosnąca żądza rozprasza go. Sekundy dzieliły go od zagubienia różnicy pomiędzy zwykłym pożądaniem tej kobiety a prawdziwą miłością do niej.

Zuzanna usiadła wyprostowana. „Pieszczoty na werandzie w stylu krzykliwej nastolatki - pomyślała, prawie śmiejąc się głośno z absurdałnej radości, wywołanej w niewłaściwym momencie. - To coś nowego.”

- Przerwa. - Usłyszała jego chropawy, zadyszany głos. -Urodziłaś się w tym domu?

• Tak. Dellie mnie wychowywała. - Zuzanna odprężyła się i położyła głowę na ramieniu Matta. - Ojciec zmarł przed moim urodzeniem, a matka, kiedy miałam cztery lata. Niewiele ją pamiętam. Dellie nauczyła mnie dobrych manier, gry w pokera oraz zdradziła mi sekret wyrobu wina z czarnego bzu.

W powietrzu zabrzmiał gromki śmiech Matta. Zuzanna odpowiedziała mu łagodnym uśmiechem. Wystarczyło jedno spojrzenie, aby znowu poczuła bijące od niego ciepło. Już samo przebywanie w obecności tego mężczyzny wyzwalało w niej niesamowite uczucia. Po raz pierwszy naprawdę uwierzyła w miłość, bajki oraz wszystkie możliwe zakończenia typu „żyli długo i szczęśliwie”.

- Jak mieszkało się wtedy w Millers Creek? - zapytał.

• Przyjemnie. Może niezbyt ekscytująco, ale miło. Z Re-esą Dunbar i Scottem Cantrellem byliśmy przyjaciółmi od kołyski. Razem wspinaliśmy się na drzewa, objimaliśmy kolana na wrotkach, mieliśmy wspólne tarapaty i pobieraliśmy we trójkę lekcje gry na pianinie, tańca salonowego oraz plastyki. Wszyscy nas tu znali, czuwali nad naszym zachowaniem, nie wahali się powiadamiać nasze rodziny o każdym wybryku czy nietakcie. Nigdy nie mogliśmy niczego ukryć. I tak jest do dziś.

Zamilkła i chciała głośno roześmiać się, ale śmiech uwiązł jej w gardle. Matt znów patrzył na nią zgłodniałym wzrokiem. Przeszył ją dreszcz podniecenia.



Mężczyzna bez zastanowienia pocałował ją mocno, a potem uśmiechnął się i szepnął:

- Zupełnie niezły sposób na dorastanie, aniołku.

„To były wspaniałe dni” - pomyślała, wachlując przegrzaną twarz. Całowanie Matta mogłoby, od tej pory, być jej ulubionym zajęciem. Przerwa. Koniecznie potrzebna. Przelknęła ślinę.

- Co robiłeś w Chicago? Miałeś tam sklep ze sprzętem wideo?

Matt usiadł spokojnie. Wiedział, o co Zuzanna może go zapytać. Był na to pytanie przygotowany.

-Nie. Sprzedawałem komputery. Właściwie powiedział prawdę, ale zredukowaną do niezbędnego minimum. Czuł się jednak trochę winny.

Zuzanna kiwnęła głową. „Sprzedawca - pomyślała. -Zupełnie niezłe zajęcie. Z taką osobowością i takim uśmiechem, mógłby bez wątpienia sprzedawać tafle lodu Eskimosom albo grzejniki w tropiku.”

• Wyobrażam sobie, że byłeś bardzo dobrym sprzedawcą. Dlaczego przestałeś się tym zajmować? Znudzili cię komputery?

• Ciągle lubię się nimi bawić. Nie chciałem tylko dłużej ich sprzedawać. To był dobry czas na zmianę.

- Tęsknisz za miastem? -Nie.

Zaskoczona jego odpowiedzią, zapytała:

• Ani trochę? Urodziłeś się tam i spędziłeś większą część dorosłego życia. Z pewnością jest coś, za czym tęsknisz.

• Muzeum Historii Naturalnej i maleńka restauracja, gdzie serwują najlepszą w świecie pizzę.

Zuzanna zaśmiała się.

• Więc jest jednak coś!

• Na trzecim miejscu postawiłbym Planetarium Adlera - zażartował, choć zaraz spoważniał. - Kiedy Cara ukończyła uczelnię, przeniosła się do Kalifornii. Po jej wyjeździe nasz dom stał się zwyczajnym miejscem, gdzie mieszkałem. - Zamilkł na chwilę, potem ciągnął, zapominając o miłym wspomnieniu: - Odkąd sięgam pamięcią, muzeum było moim corocznym prezentem urodzinowym. Mama brała w tym dniu wolne i zwiedzaliśmy to miejsce od parteru po ostatnie piętro. Po śmierci mamy podtrzymałem tradycję, zabierając tam Carę w dniu jej urodzin. W tym roku po raz pierwszy nie zrobiłem tego.

Bazując na wyglądzie zewnętrznym Matta oraz jego dość luźnym stylu bycia, Zuzanna posądziła go o lekki stosunek do życia. Jego opowiadanie przekonało ją, że się myliła. Rodzina i tradycja, stanowiły dla niego niezaprzeczalną wartość. Dotknęła jego policzka.

- Jakąś godzinę jazdy stąd mieszka stary Salem. Jest właścicielem odrestaurowanej wsi morawskiej i Muzeum

Wczesnopołudniowej Sztuki Zdobniczej. To jedno z moich ulubionych miejsc.

- Z przyjemnością pojedę tam z tobą.

Matt przykrył rękę Zuzanny. Po chwili uniósł ciepłą dłoń do ust i wycisnął na niej długi pocałunek. Miał nadzieję, że jej ulubione miejsce było pierwszą z wielu rzeczy, które chciałyby z nim dzielić.

- Dziękuję. Ogromnie się cieszę.

Przez chwilę wzrok Zuzanny bujał w przestworzach. Kiedy spojrzała na niego, była bardzo poważna.

• Długo myślałam o tym, co powiedziałeś przy lunchu. Wróciłam, bo ten powrót wydał mi się bezpieczny. Potrzebuję zabezpieczenia w postaci czegoś swojskiego, czegoś, na co mogłabym liczyć i co przynajmniej z pozoru dawałoby wrażenie stabilności. Pewnie myślisz, że stchórzyłam uciekając do domu, ale...

• Rozumiem motywy twojego powrotu, aniołku. - Potarł wierzchem dłoni jej policzek. - Nie ma nic wstydliwego w ucieczce do ludzi, którzy cię kochają. Czułem, że próbowałaś odepchnąć mnie, nie wiedząc nawet, kim naprawdę jestem. A ja tylko chciałem spróbować, znaleźć miejsce w twoim świecie.

Wbił wzrok w jej oczy o barwie ciepłego, srebrnoniebieskiego oceanu.

- Wiem, że żyjesz na własny, absolutnie indywidualny sposób. Popieram to, ale jeśli pozwolisz, chciałbym być bliżej ciebie.

Zuzanna, rumieniąc się ze wzruszenia, dotknęła ustami jego warg. Wiedziała, że może mu niczego nie obiecywać, lecz postanowiła choć trochę dopuścić go do swojego życia. W sobotę wczesnym wieczorem Zuzanna wyciągnęła się w wannie z głową opartą o jej obrzeże i z zamkniętymi oczami. Czuła się wspaniale w spienionej, gorącej wodzie. Roześmiała się głośno na myśl o kartce, którą dostała pocztą tego ranka. Matt napisał na niej: Róże są czerwone. Fiołki niebieskie. A moje namiętności iście królewskie.

Oryginalne to nie jest, ale w końcu nie jest poeta. Za to jest słodki, staromodny, szalony i... taki zabawny.

Ile czasu minęło od chwili, kiedy pozwoliła sobie na odrobinę rozrywki w towarzystwie mężczyzny? Tysiąc lat? A może więcej? Zuzanna westchnęła i podniosła nogę, usiłując odkręcić kurek z gorącą wodą końcami palców. Nie udało się jej, więc usiadła, odkręciła ręką, a potem z powrotem wyciągnęła się w wannie.

„Gdzie się podziewa Matt?” - pomyślała. Przez cały dzień nigdzie nie natknęła się na niego, a nieobecność tego mężczyzny wyjątkowo ją drażniła. Nie potrafiła ukryć rozczarowania. „A to szczur” - podsumowała rozważania o nim.

„Zupełnie nie jest w moim typie” - pomyślała, zdmuchując z dłoni bąbelki piany. Do tej pory miała do czynienia z mężczyznami, w których stylu leżało noszenie konserwatywnej oksfordzkiej dwurzędówki i których bardziej interesowały podatki niż flirty.

- Dobry wieczór, mamó. - Nikki stała w otwartych drzwiach z jedną ręką przewieszoną przez klamkę, a drugą opartą o biodro.

Zuzanna skrzywiła się. Dziewczynka miała na sobie jej kostium kąpielowy w kolorze kości słoniowej. Na głowę nasadziła stary kapelusz z 1940 roku, o szerokim rondzie, i wetknęła w niego długie, czarne pióro sięgające ramienia. Szczupłe stopy Nikki prawie niknęły w czarnych, wyjściowych butach na wysokich obcasach.

- Dobry wieczór, moja damo. Wybierasz się gdzieś?

- Do klubu na tańce. - Nikki stąpnęła ciężko, kierując kroki do leżącej w pobliżu kosmetyczki, z której wyciągnęła szczoteczkę do makijażu, posmarowała policzki różem, a potem krytycznym wzrokiem popatrzyła w lustro. Po chwili przeniosła wzrok na koronkowy biustonosz, leżący na pojemniku z brudną bielizną.

- Billie Jo rosną piersi. Już nosi stanik. Jej mama kupowała go dla niej sama. Nikki wysmarowała usta szminką. - Billie Jo nie poszła z nią do sklepu. Bała się, że ktoś mógłby ją zobaczyć. - Westchnęła. - Myślisz, że kiedykolwiek będę też miała?

Zuzanna zakręciła gorącą wodę.

• Jasne. Zresztą możesz przymierzyć biustonosz, jeśli chcesz.

• Miałam na myśli piersi. Czy myślisz, że kiedykolwiek mi urosną?

Zuzanna roześmiała się uspokajająco.

• Na pewno, obiecuję ci. Bądź cierpliwa. To się stanie niedługo.

• Wiem. - Dziecko sięgnęło po długi sznur pereł, leżący na pojemniku. Zdjęło kapelusz, okręciło naszyjnik dwa razy wokół szyi, z powrotem nałożyło kapelusz i podjęło dyplomatyczną rozmowę.

• Billie Jo powiedziała, że Matt to wystrzałowy facet.

- Miło słyszeć - mruknęła Zuzanna. Nikki popatrzyła na matkę kątem oka.

- Dla mnie jest człowiekiem z charyzmą. Sprawdziałam to słowo. Ono znaczy...

- Znam znaczenie tego słowa, Nicole.

- Matt jest taki interesujący. Był w Japonii. Wyobraź sobie, Japonia, a także Australia. Niedźwiadki koala żyją w Australii. Ale byłoby fajnie, gdybyśmy miały takiego misia w domu.

- O tak, z pewnością.

• Matt wie więcej o komputerach niż nasz nauczyciel w szkole. Dyrektor pozwolił mu uczyć nas obsługi sprzętu wideo. Czy to nie fantastycznie?

• Fantastycznie - powtórzyła Zuzanna, zastanawiając się jednocześnie, jaki był cel wycieczki Matta w tak egzoty- | czne miejsca. „Praca, czy przyjemność?” - pomyślała. Natarła gąbkę mydłem. Do tej pory nie interesowała się za bardzo jego życiem przed przyjazdem do Millers Creek, ale z każdym dniem zaczęło ją ono coraz bardziej intrygować. Odnosiła też wrażenie, że jej rodzina wie o nim więcej,

niż mówi. j

- Nie chciałabyś pójść na tę potańcówkę z Mattem? -**1** zapytała Nikki.

To było jej marzenie. Zuzanna odezwała się jednak do córki ostrzej, niż zamierzała.

• Nie. Nie chciałabym. Zmień temat, dzieciaku. Wyciągając nogę z wody, zastanawiała się, kogo Matt weźmie na tańce.

• Dlaczego malujesz paznokcie tylko na różowo? - zapytała dziewczynka. Mama Billie Jo, pani Brown ma wiele innych kolorów. Nawet połyskujący srebrny.

- Dlaczego nie wychodzisz stąd i nie idziesz do łóżka?
- Jest dopiero piąta.

Zuzanna westchnęła. Ponownie wystawiła nogę z wanny i popatrzyła na lakier, dokładnie pokrywający jej paznokcie. Różowy. To był rzeczywiście jedyny kolor, jakiego używała. **1** Czy życie, jakie do tej pory prowadziła, jest tak samo mono-tonne jak lakier na jej paznokciach? Nikki i Matt na pewno tak uważają.

Podniosła się, a potem stanęła na ręczniku obok wanny. Wszystko układało się tak wspaniale do chwili, kiedy zjawił się on.

Może zaprosił Reesę na tańce. Na samą myśl o takiej ewentualności, poczuła przyływ zazdrości. Wiedziała, że **j**

nie ma prawa złościć się na niego, bo przecież Matt zapraszał ją na tańce, a ona odmówiła. Cholera.

Zna go krócej niż dwa tygodnie. Jak to się stało, że ten cudownie szalony mężczyzna potrafił zawrócić jej w głowie? To nie było w porządku. Nie chciała przecież, żeby ją rozśmieszał, pokazywał nudne strony jej życia, czy też nakłaniał do czegoś, czego nie chciała.

Ale udało mu się. A ona wiedziała, że na długo rozbudził drzemiące w niej uczucia.

- Punkt dla ciebie, Martinelli - powiedziała, nie przestając się uśmiechać na myśl o podjętym przed chwilą postanowieniu. Zdecydowała bowiem, że przejmuje inicjatywę i zaprosi Matta na tańce dziś wieczorem. Zuzanna schodziła ze schodów powoli, trzymając się mahoniowej poręczy balustrady. Spoglądała na świeżo pomalowane purpurowe paznokcie i uśmiechała się. Na dole czekała już na nią dwuosobowa widownia, gotowa ją podziwiać. Na widok matki, Nikki klasnęła głośno w dłonie i zagwizdała przeciągle. W oczach Dellie pojawił się błysk aprobaty.

- Będiesz najpiękniejszą damą na tańcach, mamusiu. Ładniejszą od Miss Ameryki. Ładniejszą niż...

- Nikki zrobiła krótką przerwę. - Ładniejszą niż Debbie Gibson!

- Dziękuję ci, dziecinko. - Zuzanna uśmiechnęła się.

- Wspaniale - powiedziała Dellie, podnosząc jedną rękę, aby pozdrowić siostrzenicę. - Wyglądasz tak elegancko.

Zuzanna uściśnęła dłoń ciotki.

- Suknia jest piękna. Dziękuję, że pozwoliłaś mi ją włożyć.

• W sam raz dla ciebie, kochana dziewczyno. Żebyś wiedziała, jak przez te wszystkie lata dbałam o jej przechowanie. Nie potrafiłabym się pogodzić z utratą tej sukienki. My

Simpsonowie, jesteśmy okropnymi ciułaczami starych rzeczy. Moja mama chroniła najdziwniejsze przedmioty. Razem z twoim dziadkiem dokuczaliśmy jej bezlitośnie. Ciekawa jestem, czy twoje ubranko od chrztu też jest tam na górze, kochanie - zakończyła Dellie.

• Opowiedz mi jeszcze raz, kiedy nosiłaś tę sukienkę. Nikki zaczęła błagać ciotkę, gdy wszystkie trzy weszły do salonu.

• To był rok 1924 - zaczęła Dellie. - A może 1923? Pojechałyśmy wtedy z twoją mamą do Nowego Jorku kupić stroje na bal u kuzynki Amelii. Przymierzyłyśmy ponad setkę różnych sukienek, bawiąc się przy tym znakomicie. Mama kupiła cały strój w kolorze herbacianym z łagodnym odcieniem różu. Kiedy zobaczyłam go na niej, od razu szalenie mi się spodobał. Natychmiast kupiłam taki sam i okazało się, że to był przebój całego sezonu, nie tylko na balu u Amelii. Zauważył mnie nawet gubernator. Tańczyłam z nim. Czarujący mężczyzna. Czułam się wtedy taka piękna... - zakończyła opowieść Dellie.

Zuzanna bezszelестnie wędrowała po pokoju, prawie nie słuchając ciotki. Przechodząc obok lustra w ciężkiej ramie, spjrzała na swoje odbicie. Chociaż na górze dokładnie przestudiowała każdy szczegół stroju, teraz z trudnością się rozpoznawała. Nie dziwiła się wcale, dlaczego Dellie tak bardzo podobała się ta sukienka. Ten kolorowy łaśzek był stworzony z myślą, aby każda kobieta czuła się w nim pięknie i wyglądała kobieco. Materiał różowobrzoskwiniowy z połyskującą srebrną nitką skrojony

był według najlepszych, wyszczuplających wzorów. Balowa suknia na ramiączkach w owych czasach nie należała do rzadkości, ale ten fason mógł rzeczywiście szokować. Materiał opinał bowiem każdy centymetr ciała, zaczynając od głębokiego dekoltu, a kończąc na wycięciach w kształcie trójkątów, które dochodziły do połowy ud. Suknia była wykończona cienkimi strzępkami tego samego materiału, sięgającymi do kolan.

Akceptując swój wygląd, Zuzanna zastanawiała się, dlaczego ubrała się tak na spotkanie ze Scottem. Bez względu na to, co miała na sobie, Scott zawsze witał ją tymi samymi słowami: „Zuziu, wyglądasz naprawdę ładnie”.

Spoglądając w lustro po raz ostatni, pomyślała, że zamiast obojętnego Scotta mogłaby mieć przy sobie tego wieczoru mężczyznę, który patrzyłby na nią z podziwem.

Dzwonek do drzwi przerwał jej myśli.

-Już jest Scott - powiedziała. - Chodźcie się przywitać.

Dellie i Nikki wymieniły z sobą porozumiewawcze spojrzenia.

- Idź pierwsza - wykrzyknęły zgodnym chórem.

- Nie chcemy ci zepsuć wejścia - dodała Dellie. Idź. Przyjdziemy za chwilę.

„Obie potrafią się podniecać byle czym przez cały dzień” - pomyślała Zuzanna, zastanawiając się jednocześnie, jakie wrażenie zrobi na partnerze. Przeszła przez foyer i otworzyła drzwi.

Przez chwilę zauważyła podziw, na który tak czekała... w oczach Matta.

Zuzanna wybałuszyła oczy ze zdziwienia. Serce zaczęło bić tak mocno, iż zastanawiała się, czy Matt tego nie słyszy. Zaskoczenie zupełnie odebrało jej mowę.

Miał na sobie świetnie skrojony, czarny smoking, śnieżnobiałą koszulę i czarny krawat, zawiązany w stylu niedbałej elegancji Bogarta. „Ten mężczyzna jest cudowny” - pomyślała Zuzanna, przełykając ślinę. Spróbowała uśmiechnąć się delikatnie.

Matt patrzył na Zuzannę dłużej, niż powinien. Wziął głęboki oddech i pierwszy przerwał ciszę:

- Brak mi wprost słów, aby powiedzieć, jak pięknie dziś wyglądasz.

Zuzanna odzyskała w końcu mowę.

- Co zrobiłeś ze Scottem? - zapytała. Jej głos zdradzał jednak niezbyt rozbudzoną ciekawość.

Matt roześmiał się.

• Nic. Jest cały i zdrowy, zapewniam cię. Jesteśmy... ach, podwójnie umówieni.

• Umówieni?

- No, tak. Spotkamy się z Reesą i Scottem w klubie. -My?

Matt poczuł, jak krawat niczym pętla zaciska mu się na szyi.

- No więc, mamy się z nimi tam spotkać. Sam zaproponowałem, że podwiozę cię do klubu, ponieważ jest mi to po drodze. Jaguar zmieści tylko dwie osoby. - Argumenty były wyjątkowo słabe. Wiedział o tym doskonale, tak samo zresztą, jak zdawał sobie sprawę z tego, iż Zuzanna także świetnie się w tym orientuje. Modlił się w duchu, żeby tylko nie zamknęła mu drzwi przed nosem.

Uśmiechnęła się.

-Jak to uprzejmie z twojej strony. W tej chwili poczuł, że ze szczerą ulgą mógłby ją pocałować.

- Cześć, Matt! - zawołała radośnie Nikki. Wychylił się zza Zuzanny i pomachał do dziewczynki.

- Cześć, Nik, dzień dobry, pani Dellie. Jak się czujecie dzisiejszego wieczoru? Dawnośmy się nie widzieli, co?

Nikki zaczęła gwałtownie kiwać głową.

- Jasne. Nie widzieliśmy się od wieków. I nie rozmawialiśmy także. Prawda, Dellie?

Zuzanna spojrzała na rodzinę przymrużonymi oczami. Obie stały przed nią z rozpromienionymi twarzami, nie zdradzając żadnych oznak zdziwienia. Przypomniała sobie, jak usilnie nakłaniały ją do włożenia tej właśnie sukni na dzisiejsze tańce. Konspirowały przed nią! Dwie najukochańsze osoby!

Wytrzymując wzrok rodziny, powiedziała:

- Wiedzieliście o tym, prawda? Dellie zatrzepotała rękami.

• O tańcach w klubie? Ależ oczywiście, kochanie. Przecież to coroczne wydarzenie. Wspaniała muzyka i japońskie lampiony na tarasie. Jakież to romantyczne. Kiedy byłam małą dziewczynką, tańczyliśmy aż do końca i...

- Nic nie szkodzi - powiedziała Zuzanna, potrząsając głową. Konspiratorki wyglądały na uszczęśliwione. Zdecydowała potraktować ten „zbieg okoliczności” jako prezent, który dziś przyjmie z radością.

Uśmiechnęła się do ciotki i córki.

- Dobranoc, kochane. Wzięła ze stolika przy wyjściu żakiet i wieczorową torebkę, a potem odwróciła się do Matta i powiedziała: - Jestem gotowa.

To był idealny wieczór na tańce w klubie. Księżyc w pełni i tysiące migocących gwiazd na czarnym, jedwabistym niebie. Kwietniowa noc była jasna, a powietrze rześkie i czyste. Główną jadalnię rozświetlało światło świec. Kolorowe girlandy zwisały z oszklonych ścian podium aż do sadzawki, po której pływały świece. Za szeroko otwartymi, francuskimi drzwiami kolorowe, japońskie lampiony łagodnie oświetlały taras i ogród. Wewnątrz ludzie tłoczyli się wokół bufetu, podziwiając wspaniałe dania. Niektórzy siedzieli przy barze, popijając coś mocniejszego.

Dźwięki muzyki, jak łagodna, wiosenna bryza, unosiły się w powietrzu, kiedy Matt i Zuzanna wyszli na taras. Przez chwilę, obserwowali parę, tańczącą przy romantycznej balladzie Paula McCartneya, wykonywanej przez prawdziwą orkiestrę.

- Zatańczymy? - zapytał matowym szeptem. Potakujące kiwnięcie głową było wszystkim, na co mogła się w tej chwili zdobyć.

Zuzanna pozwoliła poprowadzić się na środek parkietu pomimo obaw, jakie budziła w niej bliskość mężczyzny.

Stanęli w najlepiej oświetlonym miejscu i Matt wziął ją w ramiona. Przez cały tydzień wyobrażał sobie, jak mógłby się czuć w takiej sytuacji. Teraz już wiedział. Dotyk skóry i miękkie jej zakręty wspaniale pasowały do jego wygiętego ciała, a złote włosy Zuzanny oraz gładka, długa szyja przerosły wyobrażenia. Wypełniła go olbrzymia tkliwość.

Zuzanna poczuła, jak serce bije w rytm muzyki. Ich kroki zgadzały się, więc bez problemu Matt mógł ją poprowadzić. Delikatny dotyk jego ręki na karku i każdy taneczny ruch odbierała jako erotyczne podniecenie. Słodkie uczucia dla tego mężczyzny wypełniły serce. Przez chwilę bała się nawet o tym myśleć. Uczucie przyszło za szybko i było zbyt mocne. Przeszył ją lekki dreszcz.

- Zimno? - szepnął we włosy.

-Nie. Przesunęła rękę dalej, wzdłuż jego ramienia i odwróciła się, dotykając twarzą szyi oddalonej teraz od jej ust o jeden pocałunek. Pożądanie, skrętnie przez Zuzannę ukrywane, wybuchnęło nagle z olbrzymią siłą podobną do siły wody, wylewającej się z przerwanej tamy. Zuzanna zamknęła oczy, marząc, aby ich wspólny taniec nigdy się nie skończył.

W coraz większym tłumie przycisnęli się do siebie mocniej. Zuzanna uwielbiała dotyk jego ramienia. Prawie jęknęła z radości. Przycisnęła doń policzki i zanuciła po cichu melodię. Otworzywszy leniwie oczy, rozejrzała się wokół. Zobaczyła Scotta z Reesą. Wyciągnęła rękę, żeby im pomachać, ale wcale jej nie zauważyli.

Obejmowali się czule, poruszając w rytm muzyki. Scott wpatrywał się intensywnie w Reesę, jakby nagle odkrył, że jego koleżanka z lat dziecięcych jest piękną kobietą. Zuzanna pomyślała, iż pomiędzy jej przyjaciółmi rodzi się coś pięknego. Posłała aprobujący uśmiech.

Orkiestra zaczęła grać szybszy kawałek. Zuzanna odchyliła głowę w tył, żeby spojrzeć w oczy Matta. Mrugnął tylko i rozejrzał się po innych, którzy automatycznie zareagowali na zmianę tempa.

- Co oni robią? - zapytał.

- To shag. - Roześmiała się z jego reakcji. - Pretendował do miana muzyki plażowej. Powstał, jeżeli się nie mylę, na początku lat sześćdziesiątych. Każdy zespół, który ma nadzieję znaleźć pracę w Północnej lub Południowej Karolinie, doskonale wie, że należy mieć dla nas w repertuarze dużo tego typu utworów.

- Hej, Zuziu! Pokażmy tym bubkom, jak się tańczy! -zawołał znad głowy Zuzanny wysoki, dobrze zbudowany mężczyzna i pocałował ją w czubek głowy.

Matt widział tylko jego ramiona. Były tak szerokie, że nie powstydziliby się ich gracz z chicagowskiej drużyny baseballowej.

- Cześć, Heath - pozdrowiła rudego olbrzyma. - Gdzie Lynn?

- Odpoczywa. Powiedziała, że zdeptałem jej palce. Podobno ma wszystkie fioletowe. Według

mnie nie potrafiła sprostać mistrzowi i to ode mnie usłyszała. Heath spojrział na tańczącą parę, a potem nagle stanął między nimi. -Chodź, Zuziu, pokażemy, co potrafimy.

Zuzanna przelotnie spojrzała na Matta i dostrzegła w jego oczach w którego oczach zbierającą się burzę.

- Innym razem - mruknął. Przedstawiła sobie obu mężczyzn.
- Nikki opowiadała ci kiedyś o swojej najlepszej przyjaciółce Billie Jo Brown, pamiętasz Matt?

Heath jest jej ojcem.

Matt uśmiechnął się grzecznie, akceptując w ten sposób wielką łapę na swoim ramieniu.

- Miło mi cię poznać - powiedział Heath, przynosząc rękę z ramienia Matta i ściskając mocno jego dłoń. - Jesteś właścicielem jaguara. Zrobiłbym wszystko dla takiego wozu. Wiele o tobie słyszałem. Witamy w Millers Creek. Moje dzieciaki praktycznie mieszkają w twoim sklepie. Bądź tak miły i wypędź je czasem do domu.

Matt roześmiał się. Chociaż jowialny facet bawił go, nie miałby nic przeciwko temu, gdyby dał im spokój i zniknął w tłumie.

- Mnie również miło było cię poznać. To ty jesteś ten Heath ze sklepu sportowego na głównej ulicy?

Heath uśmiechnął się dumnie.

-Tak. Wstąp na filiżankę kawy do mojego sklepu, opowiem ci o starych czasach, kiedy to Zuzia biła mnie w przedszkolu.

Zuzanna zarumieniła się.

- Wcale cię nie biłam. Odplącałam ci tylko za próby podnoszenia mi spódnicy.
- I co, warto było obrywać? - Matt nie mógł się powstrzymać od zadania tego pytania.
- Nie wiem. Nigdy nie dojrzałem niczego. Raz tylko zamigotały mi gwiazdy przed oczami, gdy pięść Zuzi wylądowała na mojej twarzy.

- Okropnie śmieszne, chłopcy - powiedziała Zuzanna oschle. - Daj spokój, Heath.

Mężczyzna wykrzywił twarz w uśmiechu.

- W porządku. Wiem, kiedy mnie nie chcą. Chciałbym, żeby pani Dellie była tutaj. Nie odmówiłaby mi tego tańca. -Odwrócił się na pięcie i ruszył w tłum, wołając: - Czy ktoś chce ze mną zatańczyć?

Zuzanna roześmiała się i potrząsnęła głową. Nie wiedziała, jak naprawić zepsuty humor. Patrząc na Matta, zobaczyła swoje rozczarowanie odbite w jego oczach.

- Chcesz usiąść na chwilę? -Jasne. Może napijemy się czegoś?

Ruszyli w stronę baru. Matt kroczył za Zuzanną, zadowolony, że pozwolił jej prowadzić.

Błyszcząca suknia przyciągała wzrok innych. Kilka razy zauważył ciekawe, męskie spojrzenia skierowane ku jego partnerce. Nie był przecież jedynym mężczyzną w mieście, który dostrzegł długie, zgrabne nogi Zuzanny i jej smukłą sylwetkę. Kiedy któryś z panów nieopatrznie skierował wzrok na niego, natychmiast odpowiadał zaborczym spojrzeniem.

Kiedy dotarli do baru, Matt wziął dwa kieliszki szampana od barmana i rozejrzał się w poszukiwaniu wolnego miejsca. Wszystkie stoliki były zajęte. Ludzie stali w ciasnych grupkach, śmiejąc się i rozmawiając. Zauważył, że tylko w ogrodzie, za dużym drzewem nie było żywej duszy. Natychmiast postanowił zaprowadzić tam Zuzannę.

Przysunął głowę do jej włosów, a potem powiedział:

- Tłoczno tu i okropnie gorąco. Wyjdźmy na zewnątrz. Nie czekając na odpowiedź, wziął ją pod ramię i wyprowadził do ogrodu.

Szli w stronę sadzawki po kamiennej ścieżce, wysadzonej po obydwu stronach azaliami.

Przyświecały im jedynie pływające świece oraz księżyc, odbijający się w wodzie.

Zawstydzona nieco Zuzanna wyrwała ramię i podeszła do brzegu sadzawki. Obserwując maleńkie światełka podobne do wodnych lilii, powtarzała w myślach różne warianty ewentualnej rozmowy. „Krótka pogawędka nie wchodzi w rachubę” - pomyślała. Brakowało jej słów. Najchętniej nie rozmawiałaby wcale, tylko przywarła wargami do ust Matta. Gdyby... znalazła w sobie tyle odwagi. Dellie uczyła ją, jak być damą, więc z pewnością nie zachowa się tak śmiało.

„Co za absolutna głupota” - pomyślała. Podniosła głowę i odwróciła się powoli.

Matt zastygł w bezruchu z kieliszkiem w dłoni w połowie drogi do ust. Zaskoczył go zmysłowy,

dynamiczny śmiech Zuzanny, który natychmiast eksplodował w jego podświadomości. Gdzieś na jej dnie odnotował zimny dotyk ręki Zuzanny na swojej twarzy, długie, kształtne palce wplątane w jego włosy, naciskające delikatnie tył głowy. Zanim zamknął oczy, spojrzał jeszcze w oczy Zuzanny, a potem poddał się rosnącemu uczuciu i zatopił się w niej jak w głębinach spokojnego morza.

Najpierw Zuzanna delikatnie dotknęła wargami jego ust, a po chwili zaczęła go całować z pasją. Rosło w niej podniecenie. Wiedziała, że posunęła się za daleko, chociaż czuła, że to za mało. Przysunęła się bliżej, czując ciepło jego ciała. Matt położył dłonie na biodrach Zuzanny i przyciągnął ją do siebie. Poczwała smak jego ust na wargach i silne pożądanie, rosnące z sekundy na sekundę. Pomyślała, że oszaleje z rozkoszy, kiedy ich języki dotknęły się delikatnie i rozpoczęły wspólny taniec. Straciła kontrolę nad sobą.

Mattowi serce łomotało w piersi. Zuzanna rozpałała jego zmysły. Przesunął dłoń wzdłuż jej pleców, a potem mocno przycisnął do siebie i zamknął w objęciach. Z każdą mijającą sekundą coraz głębiej zapadała mu w duszę. Nigdy przedtem nie pożądał tak żadnej kobiety. Pragnął się z nią kochać, chciał koniecznie znaleźć sposób na wyciągnięcie z niej wszystkiego, co tak skrzętnie chowa w swoim wnętrzu.

Zuzanna oparła czoło o jego klatkę piersiową. Matt po-li (żył palec pod jej brodę i uniośł tak, że mogli spojrzeć sobie w oczy. Przez dłuższy czas patrzyli na siebie bez słowa.

Nie mogąc znieść ciszy, a przede wszystkim nie gasnącego pożądania w jego oczach, Zuzanna odwróciła na chwilę wzrok, potem znów spojrzała na Matta i uśmiechnęła się delikatnie.

- Jestem trochę zakłopotana - powiedziała.

- Dlaczego? - zapytał, gładząc dłońmi jej policzki. - Czy dlatego, że wylałaś wino na beton?

Zuzanna przeniosła wzrok na pustą szklankę. Śmiech zastygł jej w gardle.

- Parkingi, sadzawki. - Potrząsnęła głową. - Wyszukujemy jakieś bardzo dziwne miejsca do całowania.

Matt błysnął zębami w uśmiechu. Zastanawiał się właśnie, czy powinien jej na to odpowiedzieć, ale nie mógł nie skorzystać z okazji, która się nadarzyła.

- Uwielbiam wszystkie twoje dziwne miejsca. Z przyjemnością poszukałbym jeszcze czegoś i wypróbował, czy można się tam dobrze całować.

Zuzanna poczuła, że musi się od niego odsunąć. Weszła więc na drewnianą kładkę, usiadła na niej, a dopiero potem spojrzała na Matta. Na tle czarnej nocy ciemny garnitur był niewidoczny, ale Zuzanna widziała całą sylwetkę mężczyzny w świetle świece i zauważyła pożądanie, ciągle jeszcze płonące w jego oczach.

- Jesteś niepoprawny - szepnęła.

- Jesteś piękna - odpowiedział, zbliżając się do niej.

Spuściła wzrok. Zaczęła się zastanawiać, dlaczego ten mężczyzna tak bardzo ją fascynuje. Przez ostatnie kilka lat lubiła towarzystwo mężczyzn, ale nigdy nie wyobrażała sobie, że mogłaby pozwolić komuś z nich wkroczyć do swojego życia, a tym bardziej do łóżka.

Aż do dziś. Teraz nie jest w stanie myśleć o niczym innym.

Spojrzała na Matta. Cień uśmiechu przemknął jej po twarzy.

- Jesteś flirciarzem, Romeo - powiedziała głośno, a po cichu dodała: - Na pewno kimś więcej...

Matt wyjął z jej dłoni kieliszek i postawił obok niej razem ze swoim.

- Niezupełnie, Julio. Myślę poważnie o tobie. - Zniżył głowę i delikatnie przebiegł wargami po jej ustach. - Bardzo poważnie. A teraz chciałbym z tobą zatańczyć.

Zuzanna spojrzała w stronę tarasu.

- Ciągłe grają tę plażową muzykę. Mogę nauczyć cię shaga?

- Wszystko co chcesz, aniołku.

Podniosła się, korzystając z wyciągniętej ręki Matta. Natychmiast znalazła się w jego ramionach. Objęła go w pasie i przytuliła się. Zamknięta w uścisku Matta, odczuła nagle olbrzymią przyjemność. Odchyliła głowę w tył, czekając na pocałunek. Matt nie zawiódł jej oczekiwań.

- Matt?

Gwałtowny ton głosu Zuzanny sprowadził go na ziemię. -Tak, aniołku?

- Spędzimy tę noc razem?

## Rozdział 6

Łagodny podmuch wiatru poruszał gałęziami konopi rosnących wzdłuż drogi prowadzącej do domu Matta. Przez liście drzew przezierало światło księżycy. Zatrzymali się przed drzwiami i Matt delikatnie pocałował Zuzannę. Natychmiast rozchyliła usta, reagując szybko i naturalnie.

- Jesteś prawdziwa? - zapytał, przesuwając rękami po całym ciele Zuzanny, jakby chciał się upewnić, że ona naprawdę jest tu z nim. - Czy to tylko sen?

Pocałowała go w dolną wargę. -Jeśli marzysz, to ja razem z tobą.

- Więc bądźmy cicho. Nie chcę się nagle obudzić sam. -Ujął twarz Zuzanny w obie dłonie i spojrział prosto w oczy. -Jesteś pewna, aniołku, że tego właśnie chcesz?

Zrozumiała, iż w ten sposób umożliwiała jej zmianę zdania. Gdyby wycofała się, on, z pewnością, uszanowałby tę decyzję. W tej chwili runął jeszcze jeden mur, który tak skrzętnie wokół siebie budowała.

- Najzupełniej - odpowiedziała.

Matt słyszał pewność w głosie Zuzanny i widział ją w jej oczach. Wreszcie wygrał walkę o szansę ich przyjaźni. Ufnosć Zuzanny wzruszyła go, przyrzekł więc sobie, że nie dopuści, aby kiedykolwiek żałowała tej decyzji.

- Chodź, aniołku - powiedział łagodnie, ujmując jej dłoń.

Weszli do domu. Matt przeprowadził ją przez ciemny korytarz do sypialni. Przystanąła na chwilę w progu, a Matt w tym czasie zapalił lampkę przy łóżku. Kiedy jej oczy przywykły do światła, Zuzanna ciekawie rozejrzała się po pokoju. Wygląd miał iście spartański. Białe ściany były pozbawione jakichkolwiek ozdób. Jedyne wyjątek stanowił olbrzymi

plakat reklamujący papierosy King-Size Zajmował większą część małego pokoju, a staromodna szafa dopełniała resztę. Poza tym znajdował się tu jeszcze stół i lampa. W otwartych drzwiach, po lewej stronie, Zuzanna zauważyła fragment czarnoróżowej wanny. Kolory wydały się jej dość pretensjonalne i niezbyt współgrające ze sztywnością sypialni. Zastanowiła się, dlaczego nic w tym pomieszczeniu, nie odzwierciedla osobowości Matta.

- Pragnę cię - szepnął. - Tak bardzo, aż do bólu.

Pożądanie w jego głosie obudziło drzemiące w niej zmysły. Odwróciła się w stronę mężczyzny stojącego obok łóżka. Powoli podeszła do niego.

Przez chwilę stali blisko siebie, nie dotykając się nawet, zadowoleni z rosnącego pożądania. Czują oddech Matta na twarzy. Wbiła paznokcie w dłonie. Delikatnie pogładził jej policzek, przesuwając koniuszek palca aż do ust. Zuzannie załomotało serce. Uśmiechnął się. Zaciśnęła usta, powstrzymując drżenie dolnej wargi.

Matt zamknął oczy i oparł czoło o czoło Zuzanny.

• Chcesz się teraz ze mną kochać, Zuzanno? Powiedz tak, aniołku, moje ty żywe srebro.

• Tak. Położyła rękę na sercu Matta, nie mogąc dłużej odmawiać sobie przyjemności dotknięcia go. Biło mocno pod jej dłonią. - Żywe srebro? - mruknęła, rozwiązując mu krawat i zarzucając sobie na ramię.

Matt zaczął pieścić jej ramiona, a potem pocałował wbrew.

- Tak, bo naprawdę jesteś jak żywe srebro. Zrzucił z nóg buty, a ona zsunęła suknię. - Twoje reakcje są niemożliwe do przewidzenia, a ty sama nie dasz się nikomu prowadzić.

Cichy śmiech Zuzanny odbił się echem w tym prawie pustym pokoju.

• Czy jesteś aby tym samym mężczyzną, który wkradł się w mój prywatny rozkład zajęć? - zapytała, zdejmując mu jednocześnie marynarkę.

• Byłaś niedostępna. Inny sposób nie wchodził w rachubę. - Matt wsunął delikatnie palce we włosy Zuzanny i odchylił jej głowę w tył. - Dopóki jeszcze mogę rozsądnie myśleć, pozwól że powiem ci coś o twojej rodzinie.

W oczach Zuzanny pojawiło się niezadowolenie.

- To chyba nie jest najlepsza pora na opowiadanie o mojej rodzinie.

Matt obdarzył ją jednym z szerokiej gamy uroczych uśmiechów, za którymi tak bardzo tęskniła.

- Kocham kobietę, która w łóżku traci poczucie humoru. - Po tym stwierdzeniu, zdał sobie sprawę,



że miłość do tej kobiety to najlepsza rzecz, jaka mu się w życiu przytrafiła. Dzięki Zuzannie poczuł się szczęśliwy. - Usiłowałem ci tylko powiedzieć, że w razie potrzeby mam poparcie twojej rodziny.

Zuzanna przestała rozpinąć koszulę Matta. Za długo żyła w celibacie, żeby teraz rozstrzygać jakies kwestie sporne. Chwilowe zakłopotanie szybko minęło.

- Dziękuję ci. Jesteś bardzo miły - powiedziała, ponownie zabierając się do rozpinania guzików i uśmiechnęła się do niego.

- Czy moje poczucie humoru będzie mi potrzebne w łóżku? Jak przewidujesz?
- Z pewnością nie. - Widok jej piersi, odkrytych koronkowym jedwabnym biustonoszem, zaparł mu dech. Jedyne dzięki wewnętrznej samodyscyplinie stał spokojnie, dopóki Zuzanna nie ściągnęła z niego koszuli.

Objęła go ramionami, ciesząc się ciepłem i bliskością ciała, potem cicho westchnęła.

Matt zamknął oczy w chwili, gdy ogarniał go wybuch namiętności. Przez moment mógł myśleć tylko o tym, jak było-by wspaniale, gdyby Zuzanna przycisnęła te piękne piersi do jego klatki.

- Pocałuj mnie, Matt - poprosiła, kierowana jakąś wewnętrzną potrzebą chwili.

-Jak sobie życzysz. - Pocałował w brodę, potem przesunął się w stronę ust, prowokacyjnie dotykając je językiem. Wstępna gra miłosna nigdy nie wydawała mu się tak erotyczna. Delikatnie zsunął jedwabny biustonosz, który upadł na sukienkę, leżącą na podłodze wokół stóp Zuzanny. - Ciągłe masz na sobie za dużo rzeczy - powiedział, kierując usta w stronę wgłębienia między kształtnymi piersiami.

Oddechem rozgrzewał każde dotknięte miejsce na jej ciele. Zuzanna poczuła rosnące w niej pożądanie. Przechyliła głowę i powiedziała:

- Pospiesz się, Matt. Proszę.
- Nie ma pośpiechu. Mamy przed sobą całą noc.
- Wiem, ale nie mogę się doczekać, żeby sprawdzić, czy będzie mi potrzebne poczucie humoru.
- To - mruknął, powracając do jej ust - jest początek naszej przedziwnej i wspanialej przyjaźni. Ja też mam na sobie za dużo rzeczy. Dlaczego mi nie pomożesz?

Uśmiechnęła się bezceremonialnie, zmysłowo. Prawie okręciła się wokół stóp Matta, zsuwając się w dół i zapamiętała całując umięśniony tors. Każdy dotyk języka Zuzanny wywoływał napięcie mięśni brzucha, a kiedy uklękła przed nim, poczuł nagły przypływ żądz. Zuzanna sprawnie uwalniała go z pozostałej części ubrania. Wezbrała w nim nieodparta potrzeba dotknięcia jej teraz, natychmiast. Pomógł zdjąć pończochy, które dołączyli do stosu ubrań na podłodze.

Matt zdjął z łóżka narzutę, a potem powoli przyciągnął Zuzannę do siebie. Miodowe włosy ułożyły się na poduszce jak skrzydła anioła, odsłaniając piękną twarz. Mężczyzna nie mógł oderwać wzroku od wspaniale wyrzeźbionych kształtów kobiety. Delikatnie położył rękę na brzuchu i natychmiast poczuł drżenie jej ciała. Przyzwalająca reakcja Zuzanny bardziej go ośmieliła. Zaczął przesuwając rękami od bioder aż po kostki w poszukiwaniu miejsc wrażliwych na pieszczoty i wsłuchując się w łagodny oddech. Spojrzał jej w oczy, w których odnalazł całkowitą akceptację swoich poczynań. Zuzanna wyciągnęła do niego ramiona, na znak cichego zaproszenia. Powoli nakrył ją ciałem. „O Boże - pomyślał, przytulając twarz do aksamitnej szyi Zuzanny. - Zupełnie jakbym trzymał w objęciach skrawek nieba.”

Zuzanna zamknęła oczy. Czują, jak ich doskonale dopasowane ciała rozpoczynają wspólną wędrówkę.

Uczyli się dotykać z łagodną wrażliwością, cieszyć się wspólnym widokiem, czuciem, zapachem. Zuzanna odkrywała z zadowoleniem, że Matt jakby czytał w jej myślach, gotowy spełnić każde, nie wypowiedziane nawet marzenie. Potrafił też doskonale przekazać jej własne potrzeby. Zachłystywali się sobą, pełni ogarniającej rozkoszy. Matt zaczął delikatnie całować piersi, a Zuzanna poczuła, jak dotyk ust rozdygotał nagle jej ciało. Instynktownie przyciągnęła go do siebie, czując narastającą potrzebę jeszcze bliższego kontaktu.

Matt płonął z pożądania. Palce Zuzanny wspaniale pieściły jego ciało. Najpierw przesuwają się powoli w dół, centymetr po centymetrze, potem w ten sam sposób wracały w górę.

Pogłaskała go po twarzy, uniosła głowę i zaczęła całować w ramię. Przytulił ją mocniej, jakby chciał wciągnąć w swoje wnętrze, aby miała tam schronienie.

Powoli Zuzanna zapadała w miłosny trans. Nie rozumiała ciepłych słów Matta, reagowała tylko na jego dotyk. Złączone ciała poruszały się rytmicznie pod wpływem narastającej namiętności. Wspólne spełnienie połączyło ich dusze, serca i ciała.

- Dobrze wyglądasz w mojej koszuli.

Zuzanna siedziała po turecku na łóżku. Słyszając te słowa, spojrzała na Matta w poczuciu winy. Obserwował ją z półuśmiechem na twarzy, stojąc w drzwiach pokoju. Zarumieniła się, ale odpowiedziała na uśmiech.

Trzymając w ręku tacę z plastikową miseczką i dwiema szklankami coli, podszedł do łóżka wdzięcznym krokiem.

- Nie martw się, jeśli chcesz, możesz ją nosić. Nawet podoba mi się ten pomysł.

Zuzanna naciągnęła koszulę do końca, zostawiając rozpięte guziki.

• Uwielbiam, jak się prowokująco czerwienisz. - Postawił tacę na stole, a potem położył się na łóżku i podczołgał do niej.

• A ja nienawidzę - powiedziała. - Czuję się wtedy jak głupia uczennica.

• Założę się, że byłaś słodką uczennicą. - Położył palec wskazujący na policzku Zuzanny. -

Wyobrażam sobie, jak wyglądałaś w wieku Nikki. Z pewnością tak samo jak ona teraz, może tylko byłaś trochę spokojniejsza. - Błysnął zębami w uśmiechu.

Zuzanna roześmiała się.

- Chyba masz rację. Myślę, że w jej wieku byłam bardziej naiwna i niewinna. Czasami mnie zdumiewa. Potrafi być drażliwa, ale na szczęście to jeszcze prawdziwy dzie-ciuch.

Matt wzruszył ramionami, sięgając po plastikową miseczkę, wypełnioną po brzegi prażoną kukurydzą.

-Taka już jest. Nasza Nikki ma też własne zdanie w wielu sprawach.

Na określenie „nasza Nikki”, którego Matt użył w stosunku do jej córki, Zuzanna zareagowała lekkim skurczem serca.

- Wyrosła na wspaniałą, młodą kobietę - ciągnął Matt - Bez trudu okiełzna wszystkie trudności tego świata w zaskakującym tempie. Spróbuj kukurydzę. - Wsunął jej do ust dobrze uprażony kawałek.

-Nigdy jeszcze nie jadłam prażonej kukurydzy w łóżku, i to zaraz po miłosnych wzruszeniach.

-Ja też - powiedział. - Ale czy to nie zabawne? Sięgnęła do miseczki po następny kawałek.

• Myślałam, że lubisz tony masła na kukurydzy. Gdzie więc jest to masło?

• Nie ma go. Produkt niebezpieczny. Blokuje arterie serca.

Uniosła z niedowierzaniem brwi.

- Tylko nie wmawiaj mi, że przerzuciłeś się na zdrową żywność, ponieważ tak bardzo dbasz o zdrowie.

Uśmiechnął się szczerze.

- Oczywiście. Oferuję zdwojoną pomoc przy śniadaniu, ale uprzedzam, że nie mam w domu ani grama tłuszczu. -Roześmiał się głośno, obserwując jej minę. Po chwili wsunął rękę pod koszulę i położył na lewej piersi Zuzanny. Poczuł rytmiczne bicie serca. - Poza tym masz zdrowe serce, nie chciałbym, żeby cokolwiek mu zaszkodziło.

Zuzanna spojrzała w ciemne oczy Matta. Czyżby w ten sposób dawał do zrozumienia, że nie zamierza złamać jej serca? „Kochany człowiek” - pomyślała, odwracając się do niego. Rozchyliła usta gotowe do pocałunku. W porywie naglej namiętności zapomnieli o miseczce kukurydzy, stojącej między nimi.

Wystarczyło dotknięcie, jedno spojrzenie i znów jej pragnął. Chciał być z nią, rozmawiać, trzymać w ramionach.

- Zdradź mi swoje sekrety - powiedział, gładząc delikatnie po czole.

Przechyliła głowę, spoglądając na niego niepewnym wzrokiem.

• Co masz na myśli? Nie mam żadnych sekretów.

• Na pewno masz. - Włożył rękę do miseczki, szukając w niej przypieczonych kawałków kukurydzy. - Każdy ma sekrety. Może nie są one zbyt duże, ale są. Mogą to być rzeczy, które robisz, lubisz lub o których myślisz, ale żeby się z ciebie nie śmiano, wolisz o nich nie mówić.

• Na przykład - powiedziała twardo.

Pokazał spalony kawałek kukurydzy, który trzymał w doni.

- Zawsze najpierw zjadam spalone kawałki. Jest kilka powodów, dla których najbardziej je lubię. Czasami zostawiam torebkę w mikrokuchence dłużej niż potrzeba, aby je dobrze podpiec.

- Nic nadzwyczajnego. Też lubię podpieczone.
- Więc zdradź mi sekrety, mój aniołku. Westchnęła z ulgą, jakby dając za wygraną.
- No dobrze, ale ty zaczynasz pierwszy.

- W porządku. - Sięgnął po szklanki stojące na stole i podał jej jedną z nich. - Uwielbiam ten komplet szklanek. Wiesz dlaczego?

Zuzanna spojrzała na nie, ale nie mogła się dopatrzeć czegoś szczególnego. Zwykle szkło w kształcie ośmioboku. Pokręciła głową.

- Dlaczego?

- Ponieważ na dnie każdej szklanki jest napisane: - indyk. Właściwie cały napis brzmi: „Zrobione w Turcji”, ale dwa pierwsze wyrazy są bardzo małe, natomiast Turcja, czyli indyk dla nie wtajemniczonych, wydrukowano dużymi literami. Kiedy kończysz pić, napis sam wpada ci w oczy. Zawsze opowiadam wszystkim, że z pustej szklanki wyskakuje indyk i zaraz zapraszam na drinka, a dno pustych po wypiciu szklanek przekonuje ich, że mówiłem prawdę, i nikt się nigdy nie obraził.

Zuzanna podniosła w górę szklankę i od spodu spojrzała na jej dno. Rzeczywiście zobaczyła tam niewielki napis: „Zrobione w”, wciśnięty nad dużym wyrazem.

- To mój ostatni, ulubiony, prywatny żart - powiedział Matt.

Zuzanna przeniosła na niego wzrok i zaczęła się trząść ze śmiechu.

- Wspaniały. Pożyczysz mi te szklanki? Chcę zaprosić Rachel Henderson na szklaneczkę mrożonej herbaty.

- Ciebie też szczypała po policzkach, kiedy byłaś dzieckiem?

- O Boże, tak. Pocałował ją w czubek nosa.

- Bierz je, kiedy chcesz. Zostały mi tylko te. Przyznam się, że miałem jeszcze dwie, ale dałem siostrze w dniu jej ślubu.

Przez chwilę obserwowała go uważnie, podziwiając jego grube, czarne włosy, opadające miękko na kark, łagodne rysy twarzy, harmonijną budowę ciała, uduchowione oczy i ten wprost nieprawdopodobny uśmiech. Na swój sposób był przystojny i inteligentny. Nieraz okazywał też swoją uprzejmość. Odwróciła głowę do ściany. Żaden mężczyzna nie rozbudził w niej tak wielu pozytywnych uczuć, nie karmił ją w łóżku prażoną kukurydzą ani nie kazał się zwierzać z dziwacznych sekretów. Zwróciła wzrok na Matta, który w oczekiwaniu na zwierzenia zaczął właśnie objadać się kukurydzą, i wydusiła z siebie wyznanie mogące go zadowolić:

- Czytuję historyczne romanse w wannie przy zamkniętych drzwiach.

- Nie! - wykrzyknął Matt zszokowany. - Naprawdę, nie przypuszczałem, że taka pragmatyczka jak ty może czytać romanse.

- Podoba mi się ich historyczne tło - zaczęła wyjaśniać Zuzanna. Zastanowiła się jednak, czy jej tłumaczenia nie są podobne do tłumaczeń mężczyzn, którzy kupując pisma pornograficzne, twierdzą, że czytają tylko artykuły.

- Na pewno jest świetne - powiedział uszczypliwym tonem. - Może od czasu do czasu moglibyśmy te książki czytać razem? - Zniżył głos. - W wannie. Przy zamkniętych drzwiach.

- Jeśli kiedykolwiek to powtórzysz, wrzucę cię naprawdę do wanny. Przy zamkniętych drzwiach. - Upiła łyk coli, a potem podała mu szklankę, żeby odstawił na stół.

- Twoje sekrety zabiorę z sobą do grobu - powiedział. - Wyjaw coś więcej.

- Jestem uzależniona. Nałogowo objadam się czekoladą. Pełną torbę łakoci trzymam w starym pudełku po butach, na górnej półce w garderobie. Uwielbiam odgłos deszczu spływającego późną nocą po szybach sypialni. Okolicznościowe pocztówki wyciskają mi łzy z oczu, chociaż zawsze staram się je otrzeć, zanim ktokolwiek je zobaczy. Czy rodzice uczyli cię włoskiego?

- Nie. W domu przyswoiłem sobie tylko kilka słów i zwrotów.

- Trudno ci mówić o sobie i twojej rodzinie, prawda? - powiedziała.

Mrugnęła oczami, a w tym momencie Zuzanna pomyślała, że poruszyła jego najczulsze miejsce.

- Raczej mi to nie wychodzi. - Dopił colę i odstawił pustą szklankę na stole. - Nie miałem wielu okazji do takich opowiadań - dodał.

• Więc spróbuj opowiedzieć mi o nich. - Położyła rękę na jego policzku, a on przesunął głowę i pocałował spód dłoni.

- Co właściwie chcesz wiedzieć? Dobre czy złe rzeczy?

• Cokolwiek. Wyciągnęła się wygodnie, wsuwając pod głowę poduszkę. - Wszystko.

• Rodzice byli drugim pokoleniem Amerykanów włoskiego pochodzenia. Urodziłem się w tej samej części Chicago, w której oni dorastali. Klasyczna mieszanina, głównie Włochów, Polaków i Irlandczyków oraz innych narodowości, zgromadzona na jednym niewielkim obszarze. Według wspomnień mamy była to społeczność złożona przede wszystkim z ciężko pracujących ludzi, którzy wierzyli jeszcze w amerykański sen o dobrobycie. Mnie to miejsce kojarzyło się już tylko z pojęciem slumsu. W naszym sześciopiętrowym budynku rozpoznawałem narodowości i zawody mieszkańców po zapachach wydobywających się zza drzwi ich mieszkań. - Przymknął na chwilę oczy. - Ojca dobrze nie znałem, a nawet nie chciałem znać. Był alkoholikiem. Ciągłe tracił pracę. Zniknął z domu na długie miesiące, a kiedy się pojawiał w stanie upojenia alkoholowego, szukał zaczepki. - Matt uśmiechnął się smutno. - Teraz wiesz, w jaki sposób nauczyłem się płynnie kląć po włosku. Wyniósł się na dobre, kiedy miałem jakieś dziewięć lat. Wreszcie odetchnęliśmy z ulgą. Cara była zaledwie czteroletnią dziewczynką i, dzięki Bogu, niewiele go pamięta.

• Czy on jeszcze żyje?

• Nie mam pojęcia, ale znając jego tryb życia, wątpię.

- Opowiedz mi o mamie i Carze - poprosiła ciepło. Uśmiechnął się.

- Mama i Cara stanowiły najmilszą część mojego życia. Mama była piękną i najdelikatniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek znałem. Niewysoka, szczupła z czarnymi włosami aż do dnia śmierci. W domu zawsze śpiewała i śmiała się, dopóki ojciec nie przekroczył progu. Wtedy milkła, obawiając się, że wszystko, co powie lub zrobi, może go rozczłodzić. Nienawidziłem go za to. Kiedyś zapytałem, dlaczego nie wyrzuci go na zbity pysk, a ona odpowiedziała, że jest jej mężem, a poza tym pamięta, jakim był dobrym chłopcem. Dla mnie to tłumaczenie nie miało sensu. Ciągłe tego nie mogę zrozumieć.

Zuzanna zauważyła, jak bardzo rozrzewniło go to opowiadanie. Wsunęła rękę w jego dłoń.

• A może twoja mama dostrzegała w nim jednak jakieś pozytywne cechy i dlatego nie chciała się poddać.

• Być może - powiedział bezbarwnym głosem. - Chcesz usłyszeć coś nieprawdopodobnego? Otóż, chociaż odetchnąłem z ulgą, kiedy nas zostawił, nie mogłem mu jednak tego darować.

• Potrafię cię zrozumieć. Tylko dziecko jest zdolne do całkiem odmiennego zachowania w takiej sytuacji. Opowiedz mi więcej o mamie.

Twarz Matta natychmiast rozpoznała się.

- Całymi dniami pracowała u piekarza, a nocami prała ludziom bieliznę. Dużą wagę przywiązywała do nauki. Skończyła tylko podstawówkę. Największym pragnieniem mamy było, aby jej dzieci ukończyły studia i miały lepsze życie. Pieniądze w moim rodzinnym domu zawsze były problemem, w dniu wypłaty mama zabierała nas z sobą do banku i ile mogła, odkładała na rachunek oszczędnościowy. Pomagałem jej pracując dorywczo. - Przerwał, wbił wzrok w Zuzannę, potem roześmiał się głośno. - Najlepiej płatna robota, którą podjąłem jako dziecko, była nielegalna.

Uśmiechnęła się, lecz w głębi serca przyznała, iż trudno wyobrazić sobie ten świat przemocy i gwałtu, tak barwnie opisywany przez Matta. Jej dzieciństwo wyglądało zupełnie inaczej.

- Z twojego opowiadania wnoszę, że wasza mama była kobietą pełną ciepła, wrażliwą i ciekawą życia. - Trafiła. Matt natychmiast spojrział na nią z aprobatą.

- Dziękuję. Cara odziedziczyła po niej wszystkie najlepsze cechy. Kiedy na nią patrzę, wierzę, że to wszystko, co w życiu zdobyła, mogłaby także zdobyć nasza mama, oczywiście, gdyby miała łatwiejszy start życiowy. Chcesz trochę kukurydzy?

Zuzanna pokręciła przecząco głową. Przypomniała sobie, co Matt mówił o siostrze. Była artystką grafikiem. Tylko dzięki jego pomocy i ciężkiej pracy, oboje spełnili oczekiwania matki.

Odstawił prawie pustą miseczkę na tacę.

• Dziś nie chcę już dłużej o tym rozmawiać. Położył się i zamknął ją w ramionach.

• Kiedy kochaliśmy się, mówiłeś coś do mnie. Czy mógłbyś powtórzyć te słowa? - zapytała. - To było po włosku? - Wsunęła rękę między przylegające do siebie ciała. Serca zabiły jednym rytmem.

Odsunął jej włosy, szepcząc do ucha raz po włosku, raz po angielsku.

- *Tu sei bellissima. Jesteś bardzo piękna. Sono in balian te. Zauroczyłaś mnie. Mia beli' angela. Mój*

kochany aniele. *Fare l'amore*. Kochać się z tobą to, *beatitudine*, rozkosz. - Po cichu dodał jeszcze jedno zdanie, którego narazić nie przetłumaczył. - *Ti tanto molto*. Bardzo cię kocham.

## Rozdział 7

- Matt, nie możemy tego robić pod prysznicem. - Jasne, że możemy. Wystarczy tylko odrobina wyobraźni i...

Owinęła się wokół mężczyzny, mocno przylegając do jego jędrnego ciała. Strumień ciepłej wody, łagodnie spływający po plecach Zuzanny, rozbudził w niej erotyczne wizje.

- Chcesz mnie dopaść. Jestem tego pewna. Ale wystawię tylko nogę i...

Matt zamknął jej usta pocałunkiem.

Zuzannie krew zapulsowała mocniej w żyłach. Poczula jak tonie w morzu namiętności. Wydało jej się to zabawne, więc, odrzuciwszy głowę do tyłu, roześmiała się głośno.

- Co cię tak śmieszy?

- Tonę - mruknęła. - W morzu namiętności. - Hmm?

• Nic nie szkodzi, że nie rozumiesz. Lepiej pójść do domu, zanim będzie za późno. - Ciało Zuzanny błagało o więcej pieszczot, ale rozum nakazywał jej natychmiastowy odwrót.

• Nie możesz teraz odejść - powiedział. - Życie zaczyna dopiero nabierać barw. A oprócz tego Dellie kazała nam tańczyć do upadłego.

• A my właśnie prawie padamy - odpowiedziała, całując go w mokre ramię.

• Racja. Ale to nie taniec jest tego przyczyną. Obejmij mnie mocniej, aniołku. Przytul się... Och, tak.

W niedzielę Matt z wesołym uśmiechem na twarzy towarzyszył Zuzannie i jej rodzinie w kościele. Po mszy chętnie przyjął propozycję Simpsonów, żeby pozostałą część dnia spędził z nimi w ich domu. Wiedział, że w obecności Dellie i Nikki nie będzie okazji do powtórnego przeżycia miłosnej ekstazy. Cieszyła go jednak każda chwila spędzona / z Zuzanną. Poczul się więc zawiedziony, kiedy po lunchu, nie patrząc nawet w jego stronę, grzecznie przeprosiła wszystkich i poszła do biura.

Nikki wsunęła rączkę w dłoń Matta. Powoli poprowadziła go na strych. Nastawili stary gramofon. Ze skrzynki rozległ się słodki dźwięk walca, a dziewczynka zaczęła pokazywać Mattowi wszystkie zgromadzone tam skarby.

-Na początku maja są moje urodziny-powiedziała, nakładając mu na głowę jedwabny kapelusz.

• Wspaniale! Ile lat kończysz? Szesnaście? Spojrzała na niego z uśmiechem.

• Neeee, coś ty. Jedenaście.

Po raz pierwszy zauważył, że Nikki ma bardziej niebieskie oczy niż matka.

• Mamusia pozwoliła mi urządzić przyjęcie urodzinowe dla śpiochów.

• Macie zamiar spać na tym balu? - zapytał poważnie.

• Neeee! Przeberzemy się, będziemy tańczyć i rozmawiać przez całą noc. Czy to nie fantastyczne?

Billie Jo też tu będzie. Mama nie pozwoliła jej przyprowadzić psa. To moja najlepsza przyjaciółka.

Jesteśmy zupełnie niepodobne do siebie, ale lubimy te same rzeczy. Billie Jo to najszczerzejsza i najmniejsza dziewczynka w klasie. Jest bardzo spokojna. Zawsze pozwala mi decydować przy wyborze zabaw. Nie mogę milczeć dłużej niż pięć minut. Cisza doprowadza mnie do szaleństwa. W naszym domu jest zawsze cicho. Uwielbiam dom Billie Jo. Oprócz ludzi są też zwierzęta. A poza tym, tam ciągle panuje hałas. - Przerwała na chwilę, aby wziąć oddech. - Może dlatego Billie Jo tak bardzo lubi ciszę - dokończyła.

Opowiadanie Nikki bardzo rozczuliło Matta. Przyciągnął ją do siebie za czerwone pióra boa, którymi udekorowała szyję.

- Zawsze marzymy o tym, czego nie mamy - powiedział poważnie, okręcając boa wokół ramion dziewczynki.

Spojrzała na niego z wyrzutem.

- A czy ty bardzo czegoś pragnąłeś i nie mogłeś tego mieć?

-Tak.

- Ja też. O czym marzyłeś, kiedy byłeś w moim wieku? Matt dokładnie rozważył pytanie. Pamiętał tylko jedno

swoje życzenie, które nawet się spełniło, ale o wiele lat za późno.

- Chciałem być bogaty - powiedział - żeby moja mama nie musiała tak ciężko pracować.  
Nikki westchnęła.

- Wiem, co masz na myśli. Moja mamusia dużo pracuje. Ale wykonuje ważne rzeczy, a więc to chyba dobrze. Chociaż czasami... - Zmieniła temat. - Przyjdiesz na moje przyjęcie urodzinowe?

- Mam wystąpić w piżamie? Dziewczynka zachichotała.

- Nieee! Będzie pizza i ciasto. Włóż ten podkoszulek z napisem „Odmawiam walki na rozum z osobą nie uzbrojoną”. To mój ulubiony. Grasz w pokera?

Wykrzywił twarz w uśmiechu.

- Zagrałem raz lub dwa, ale bardzo dawno temu.

Przez następne dwie godziny siedział przy stole w kuchni, maltretowany cudownymi zapachami potraw, wolno przyrządzanymi przez dwie kucharki w różnym wieku. Następnym punktem programu, po jedzeniu oczywiście, był poker z siedemdziesięciodwuletnią kobietą i prawie jedena-stoletnią dziewczynką.

Jeszcze tego samego dnia późnym popołudniem siedzieli z Zuzanną w bujanym fotelu na tarasie domu Simpsonów, ciesząc się spokojem oraz wspaniałym zachodem słońca.

Szczęśliwa Zuzanna westchnęła cicho i położyła głowę na ramieniu Matta.

Przytulił ją mocniej, czując aksamitne włosy na policzku. Teraz wydawała się mu bardziej fascynująca i ponętna. Była inteligentna, choć nieco zmienna w nastrojach, śmiała, a po chwili wstydliva. W swojej rodzinie bez wątpienia stanowiła środek ciężkości. Podziwiał cierpliwość i tolerancję, z jaką znosiła przyzwyczajenia, manie, nawyki swoich pań, oraz jej wielką, bezwarunkową miłość do nich.

- Dlaczego tu jesteś? - zapytała. Pytanie zaskoczyło go.

• Dlaczego tu jestem? Bo chcę być bliżej ciebie. Mógłbym się tak huścić z tobą co wieczór.

• Ja też - odpowiedziała z uśmiechem. - Ale ja mam na myśli Millers Creek. Co takie małe miasteczko może zaoferować takiemu mieszczuchowi?

- To dobre miejsce na sklep ze sprzętem wideo.

• Pytam poważnie. O dziesiątej wieczorem pustoszeją chodniki. Najjaśniejszy neon, umieszczony na kinie, gaśnie o jedenastej. Do tego nie przywykłeś w wielkim mieście. Co stanowi atrakcję tego miejsca?

• Spokój - odpowiedział, próbując nie podnosić głosu. - Nowe życie, bez korków ulicznych, hałasu.

- A co z przyjaciółmi? Nie tęsknisz za nimi?

- Nie mam żadnych bliskich przyjaciół. Dobrych znajomych, tak, ale nikogo za kim bym tęsknił lub kto tęskniłby za mną. Nigdy przedtem nie miałem czasu na takie rzeczy. -Rzucił jej szybkie spojrzenie. - Patrzysz na mnie takim wzrokiem, jakbyś nie wierzyła w to, co mówię.

- Wierzę ci, choć muszę przyznać, że jestem zdziwiona. Wyglądasz na człowieka, który potrafi dogadać się z ludźmi. Nawet tu masz już przyjaciół.

Ostatnie zdanie Zuzanny bardziej go zaskoczyło, niż ucieszyło.

- Naprawdę? Pokiwała głową.

• Dlatego też przypuszczałam, że zostawiłeś w Chicago wielu ludzi.

• W tym mieście łatwo poznaje się ludzi - powiedział powoli. - Wszyscy uśmiechają się do siebie na ulicy. Kiedy przyjechałem tutaj pierwszy raz w poszukiwaniu odpowiedniej lokalizacji, zdziwiła mnie duża liczba obcych ludzi, którzy mnie pozdrawiali. W wielkim mieście nikt nie zwraca uwagi na drugiego człowieka. A tutaj idę główną ulicą i wiem, że już za chwilę spotkam kogoś, kto powie mi „dzień dobry”. Co za wspaniałe uczucie.

Zuzanna roześmiała się.

• Musimy być tacy przyjacielscy. To małe miasteczko, więc wszyscy wiedzą wszystko o sąsiadach.

• Kochasz to miejsce. Dlaczego i ja nie mogłbym go pokochać?

-Tak, teraz kocham to miasteczko. Ale pamiętam czasy, kiedy chciałam się stąd jak najszybciej wynieść.

- Więc wyjechałaś na uczelnię. Naprawdę chciałaś być księgową?

Rozbawiona tymi słowami, spojrzała mu prosto w oczy.

• Matt, słyszałeś, żeby jakiegokolwiek dziecko marzyło o tym zawodzie?

• Właściwie nie słyszałem - powiedział, błysnął zębami w uśmiechu. - Kim chciałaś być?

- Chciałam - zaczęła cicho - zostać drugim Picasso. Podniósł brwi ze zdziwienia.

- Malarką? Żartujesz. Tego nie zgadłbym nawet za milion lat.

Zuzanna zachichotała.

- Dokładnie to samo powiedział mój profesor rysunku. -Jak trafiłaś z artystycznego kierunku na księgowość?

- Czysty przypadek.

- Dlaczego przestałaś zajmować się sztuką? Westchnęła.

- Przez całe życie byłam nie tylko kochana, lecz także ochraniana. Rosłam więc w przekonaniu, że jestem wytworna, utalentowana i wyjątkowo ładna. Chciałam zostać malarką od chwili, kiedy na Boże Narodzenie Dellie podarowała mi pudełko kredek. Miałam wtedy cztery lata. Wyjeżdżałam na uczelnię przekonana, że mam talent. Byłam też o krok od wyjazdu do Paryża, gdzie podążając śladem najwybitniejszych, zamierzałam uprawiać malarstwo oraz tak jak oni głodować na ulicach miasta. Któregoś dnia, podczas zajęć, przeszłam się po sali, aby porównać swoją pracę z innymi. Przeżyłam szok. Zaskoczył mnie prawdziwy geniusz niektórych twórców. Ich dzieła żyły. Patrzyliśmy przecież na ten sam przedmiot, ale oni w tych pracach zawarli siebie, swój ból i swoją radość. Potrafili ożywić ten martwy przedmiot, nadać mu swoje wnętrze. Wróciłam do swojej pracy i uczciwie ją oceniłam. Nie miałam takich wizji, które mogłabym wyrazić pędzlem. Od strony technicznej moje prace były bez zarzutu, ale brakowało im tej wewnętrznej iskry, która zwykle malarstwo czyni dziełem sztuki. Zdałam sobie sprawę, że jestem średnio uzdolniona, mogę więc być tylko artystką średniej klasy. A tego „średniej”, nie mogłam zaakceptować.

Matt dotknął ramienia Zuzanny ze zrozumieniem.

- Wyobrażam sobie, jak cię to zabolalo. Pokiwała przecząco głową.

-Rzadko o tym myślę. Matematyka była moją drugą miłością, więc zmiana w tym kierunku, wydała się naturalna. Nie powracam do młodzieńczych marzeń. Jestem bardzo zadowolona z pracy. Mam dobre wyniki. Żałuję tylko jednego, że nie potrafiłam pogodzić się ze średnią wartością swojego malarstwa. Odstawiłam je na boczny tor, i niepotrzebnie. Mogłoby przecież funkcjonować w moim życiu jako satysfakcjonujące hobby. Ale przecież nie mam nawet czasu na hobby.

Przez chwilę w głowie Matta panował istny zamęt. Gdy zebrał myśli, zaczął zadawać sobie pytania: Dlaczego wyrzucała z siebie zdania z taką prędkością? Czy łatwo jej było wyzbyć się młodzieńczych marzeń? Jak długo przekonywała siebie do zmiany kierunku? Intuicja oraz podstawowa wiedza o sposobie rozumowania Zuzanny Wright doprowadziły go do wniosku, że ta kobieta na pewno potrafi działać wbrew swoim uczuciom. Zdecydował się sięgnąć nieco głębiej.

- Dlaczego taka zdeklarowana pragmatyczka poślubia muzyka?

Zuzannie nagle zaschło w gardle. Poczula ucisk w żołądku.

- Dobre pytanie. Często sama je sobie zadaje. Byłam młoda, głupia, a do tego zakochana i kochana. Brian, przystojny, podniecający mężczyzna, traktujący wszystko na luzie, różnił się zdecydowanie od mężczyzn, których znałam. I...-Zamilkła na chwilę, formułując w myślach jeszcze nigdy nie wypowiedziane zdanie. - Byłam pod wrażeniem jego talentu muzycznego. Miałam cholerne ambicje, lecz nikły talent. Brian odwrotnie, lecz brak mu było motywacji do rozwijania swoich niezwykłych zdolności w tym kierunku. Wierzył, iż któregoś dnia obudzi się jako geniusz.

Matt nie chciał pytać, ale interesowała go przeszłość Zuzanny. Pragnął, żeby odrzuciła wszystkie przykre wspomnienia, skoro myślał o wspólnym z nią życiu.

- Czy na waszym rozstaniu zaważyło coś szczególnego?

- Może nic szczególnego, ale... - Zuzanna wyjrzała z werandy. Cienie kładły się już na drzewach, ściemniało się. Na horyzoncie niebo przybierało coraz ciemniejszą barwę. -Kiedy się pobieraliśmy, przypuszczałam tylko, że podróżowanie będzie dla mnie bardzo męczące. Wkrótce nasze życie, potwierdziło moje przypuszczenia. Nienawidziłam tych tanich hoteli, przesiadywania w podrzędnych barach z bandą „piwoszy”, słuchania kiepskich kapel i czekania na męża, który wręcz uwielbiał taki styl życia. Raz nawet Nikki podróżowała z nami, ale zatrzymałam się wtedy w Atlancie. W dzień chodziłam do szkoły, a wieczorami czekałam przy stolikach. Brian przysyłał pocztówki z Miami, Nowego Orleanu, Dallas i wielu innych miast. Kiedy urodziła się Nikki, był w San Francisco. Zobaczył

ją dopiero po ośmiu miesiącach. - Ze złością zacisnęła usta. - Zawsze traktował ją jak nową zabawkę. Bawił się nią, dopóki mu się nie znudziła. Dla mnie to był początek końca naszego małżeństwa. Ale skończyło się ono naprawdę dopiero wtedy, gdy przyłapałam go w łóżku z nową piosenkarką.

Matt objął ją ramieniem i mocniej przycisnął.

- Co za nędznik - powiedział ze złością w głosie. - Gdyby się tu pokazał, kopnąłbym go...

Odwróciła głowę, żeby pocałować Matta w brodę, a on ujął twarz Zuzanny w dłonie i mruknął, przyciskając wargi do jej ust:

- Biedny głupiec, nie wie kogo zostawił. Zaslugujesz na miłość, potrzebujesz pieczyt i uwielbienia.

Zajęci sobą, nie zauważyli dwóch uśmiechniętych twarzy, przyklejonych do okna w salonie.

Przez następne dwa tygodnie Matt i Zuzanna prawie się nie rozstawali. Każdego ranka Matt dobiegał do domu Simpsonów i zostawał na śniadaniu. Często zabierał Zuzannę na lunch do Walkersa. W piątki jadał z nimi w restauracji „Pod Czerwonym Smokiem”, w niedziele chodził do kościoła. Razem uczęszczali na aerobic. Poświęcał trzy wieczory w tygodniu, żeby uczyć Delle tajników włoskiej kuchni.

Soboty zawsze spędzali we dwoje.

Zwiedzili morawską wioskę w Old Salem. Zuzanna nauczyła Matta jeździć na wrotkach, a on oprowadził ją po sklepie, dumnie demonstrując sprzęt najwyższej jakości.

Pewnego wieczoru Zuzanna przebywała w biurze, próbując skoncentrować swoją uwagę na fachowym artykule. Przeczytawszy niewielki fragment po raz czwarty, uznała, że nie jest w stanie zajmować się nim dłużej. Odłożyła go więc na bok i z zainteresowaniem zaczęła wsłuchiwać się w głosy Matta i Nikki, docierające z sąsiedniego pokoju. Matt był cudowny, zawsze przestrzegał jej godzin pracy, ale i tak za w s z e królował w jej myślach.

Westchnęła, podniosła ołówek, a potem wsadziła go w elektryczną temperówkę. Po raz pierwszy pomyślała o tym, że Matt wypełnił ogromną pustkę w jej życiu.

Najbardziej lubiła wspólnie z Mattem odpoczywać po obiedzie w bujanym fotelu na werandzie i rozmawiać o wydarzeniach dnia codziennego. Czasami dzielili się bolesnymi wspomnieniami z dzieciństwa lub przypominali sobie najgłupsze momenty, które utkwiły im w pamięci. Opowiadania Matta o matce i siostrze rozczulały ją do łez. Podziwiała jego wewnętrzną siłę przetrwania. Powiedziała mu też takie rzeczy ze swojego małżeństwa, o których nigdy z nikim nie rozmawiała. Uwielbiała sposób, w jaki dyskutował z nią na

122 temat filmu o Millers Creek, przyjmując poważnie jej sugestie.

Wszystko układa się wspaniale, dlaczego więc siedzi tu zdenerwowana i rozbita wewnątrz? Spojrzała na ołówek, który przed chwilą wyjęła z temperówki. Jeszcze na nim dyndał złamany grafit.

- Cholera - mruknęła i odepchnęła go od siebie.

Wrastała powoli w życie Matta, tak jak on stawał się częścią jej świata. Zmieniał ją, a ona traciła kontrolę nad swoimi uczuciami. Odrzucili kłamstwa. Szczere rozmowy sprawiły, że byli sobie bliscy. Zuzannie nie podobało się to, gdyż taki stan rzeczy dawał Mattowi przewagę. Mógł ją zranić.

Podniosła się i poszła do pokoju gościnnego. Może powinna się powstrzymać od takich rozmyślań. Pozwoliła mu wkroczyć do swojego życia tylko na chwilę, nie prosiła żeby nim zawładnął. A że stało się inaczej - to już nie jej wina. Usłyszała jego dźwięczny śmiech, roznoszący się po holu. Nawet byłoby trudno wymówić mu dom, stał się niepisany członkiem ich rodziny.

Zatrzymała się w drzwiach pokoju. Matt i Nikki siedzieli na podłodze przy stoliku do kawy, zasypanym książkami i papierami. Rozwiązywali zadania. Dziewczynka z zapalem słuchała wyjaśnień Matta.

Zuzanna zatrzęsała się ze złości. Nikki nigdy nie doceniała wysiłku, jaki matka wkładała w ich wspólną pracę. Każda „sesja naukowa” kończyła się awanturą i frustracją obu. Czasami dochodziło także do mocniejszych scen, kiedy jedna z nich zaczynała płakać. Biorąc wszystkie argumenty za i przeciw, Zuzanna doszła do wniosku, że powinna cieszyć się sukcesem Matta, chociaż wolałaby sama wzbudzać taki entuzjazm w córce.

Z każdym dniem, Nikki coraz bardziej przywiązywała się do Matta. Przyłgnęła do niego jak pijawka. Lubiała prze-bywać z Mattem i chętnie z nim rozmawiała. Zuzanna zauważyła, że



dziewczynka zaczęła mu opowiadać o przyjaciółkach, a także relacjonować wydarzenia szkolne, a więc tematy na łóżkowe pogawędki, zastrzeżone do tej pory tylko dla niej. Właściwie powinno ją to denerwować, ale poczuła się tylko... trochę dotknięta.

Z uśmiechniętą twarzą weszła do pokoju, aby się do nich przyłączyć.

Nadszedł dzień urodzin Nikki. Po południu Matt, z krzywym uśmiechem, stanął na werandzie przed głównym wejściem, trzymając w rękach szczeniaczka i torbę z zakupami. Usłyszał przeraźliwy hałas dochodzący z wnętrza domu. Tylko dzięki zdrowemu rozsądkowi, udało mu się wyjechać z Chicago i zamieszkać tutaj, a spotkanie Zuzanny Wright to nagroda za podjęcie tej decyzji. Czuł, że z każdym dniem kocha Zuzannę coraz bardziej. Pragnął być częścią jej snów, marzeń, nadziei, przyszłości. Uśmiechnął się, myśląc jedynie o czasie, który upłynie, zanim ich związek stanie się naprawdę głęboki.

Szczeniak zapiszczał.

- W porządku, mały - powiedział przyjaźnie. - To jest twój nowy dom. Ten okropny hałas nie panuje tu wiecznie, daję słowo. Tam w środku mieszka dziewczynka, która potrzebuje ciebie tak bardzo, jak ty jej. Ma na imię Nikki. Na pewno obdarzy cię miłością i otoczy opieką. Może jeszcze tego nie wiesz, ale jesteś szczęściarzem, mały.

Piesek podniósł w górę łepkę, spojrzał mu prosto w oczy, a potem polizał po rękę mokrym językiem.

- Wypróbuj swój szczenięcy czar na Zuzannie. Z nią możemy mieć poważne kłopoty.

Szczeniak znów zapiszczał, układając się wygodnie w ramionach Matta. Po chwili przypominał białą mufkę z łapkami i dużą, czerwoną kokardką.

- Nie martw się, mały. Ona jest wspaniałomyślna. Kiedy się do ciebie przyzwyczai, pokocha cię. Zajmie jej to wprowadzie trochę czasu, ale... ze mną było to samo. Masz nade mną przewagę, jesteś wyjątkowo ładny i bystry. Matt nacisnął dzwonek. Chciał jak najszybciej zobaczyć reakcję Nikki na prezent.

Usłyszał krzyk. Stopy, wiele stóp przemierzało foyer. Nikki z impetem otworzyła drzwi. Zewsząd otaczały ją dziewczynki.

- Matt! - zawołała uradowana. - Myślałam, że nigdy... - Zamknęła buzię, zatrzymując wzrok na szczeniaku.

Matt obserwował zachwyty w oczach dziecka. Jej reakcja wzruszyła go. Postawił torbę, a potem włożył pieska w otwarte ramiona Nikki.

- Wszystkiego najlepszego, carissima.

Dziewczynka przytuliła zwierzaka. Czarne oczy, jak guziczki, patrzyły na nią z uwielbieniem. Na jej ustach pojawił się uśmiech nieklamanej radości.

- Mój? - wydusiła w końcu. - Naprawdę mój? Mogę go zatrzymać na zawsze?

Matt pokiwał twierdząco głową.

- Dziękuję! Będę się nim opiekowała, obiecuję. Spójrzcie - zawołała, odwracając się do przyjaciół: - Ma najśladniejszy pyszczek, prawda?

Wśród hordy dziewczynek wybuchło istne piekło. Każda chciała dotknąć albo pogłaskać pieska. Krzyczały przy tym jedna przez drugą:

- Wygląda jak pluszowy miś. Trzeba go jakoś nazwać. Mogę go potrzymać? Polizał mnie po twarzy! Daj spokój, to taki psi całus!

Zwabiona hałasem, Zuzanna wyszła z kuchni do foyer. Zobaczyła Matta, siedzącego po turecku na podłodze, w otoczeniu gromadki dzieci. Wyglądał na wyjątkowo szczęśliwego. Spojrzał na nią i natychmiast posłał zapierający dech w piersiach uśmiech. Odpowiedziała chłodnym spojrzeniem.

Córka ścisnęła w ramionach kudłate stworzenie. Zuzanna z przerażeniem zamrużyła oczami.

„Chyba śnię. Proszę, niech to będzie pluszowa zabawka” - pomyślała.

Coś poruszyło się, otworzyło pyszczek i ziewnęło, pokazując różowy języczek oraz dwa rzędy małych białych ząbków. Od razu pomyślała o tym, że już niedługo, ząbki zastąpią wielkie, zdrowe zębiska, które rozszarpia jej najlepsze buty lub, co gorsze, ugryzą.

Nie, to nie była zabawka. To był... pies.

Posłała Matowi wymowne spojrzenie, a on przyjął je ze spokojem.

• Mamusiu! - zawołała Nikki. - Zobacz, co dostałam od Matta. To szczeniaczek! Nazwę go Misiaczek. Jest fantastyczny!

• Boski - powiedziała Zuzanna oschle. - Idź, pokaż go Dellie. Bez wątpienia dobijesz ją tym wspaniałym prezentem. - Zuzanna była przekonana, że od tej pory jej życie stanie się istnym piekłem.

Nikki skierowała się z nowym skarbem w stronę kuchni, a wszystkie dzieci pobiegły za nią.

Matt szybko chwycił torbę, którą zostawił przy drzwiach i próbował przemknąć się obok Zuzanny. Wyglądała na mocno zdenerwowaną.

W ostatniej chwili złapała go za koszulę.

- Mogę z panem pomówić, panie Martinelli? Na osobności. - Nie dając mu żadnego wyboru, pociągnęła go za sobą wzdłuż holu.

- Mam kłopoty, prawda? - powiedział, kiedy wepchnęła go do biura i zamknęła drzwi.

-1 to jakie. Siadaj. Tylko mi się nie waż patrzeć na mnie w ten sposób.

- W jaki sposób?

• Jakbyś... no wiesz. Jakbyś chciał mnie pocałować. Jestem wściekła, więc nie próbuj tego, Romeo.

• Bardzo chcę cię pocałować, aniołku. - Z trudem powstrzymywał się od śmiechu. - Ale nie zrobię tego. Jesteś szalona. - Zbliżył się do skórzanego krzesła przy kominku i rozsiadł się wygodnie. - W porządku. Zabij mnie więc.

• Nie rozśmieszaj mnie, Martinelli. Dobrze wiesz, że nie chcę żadnego psa w tym domu, a ty z uśmiechem na ustach podarowujesz go mojemu dziecku. Dlaczego to zrobiłeś?

- Dlaczego nie lubisz psów, aniołku?

- Bo linieją. Gryzą meble i niszczą wszystko, co wpadnie im w zęby. Stanęła przed biurkiem, wracając do tematu. - Są kosztowne. Czy wiesz, że wizyta u weterynarza kosztuje drożej niż u pediatry? Poza tym strasznie dużo jedzą. Przez pierwszy tydzień będzie się nim zajmowała Nikki, ale później ten obowiązek spadnie na mnie i Dellie. Moja ciotka ma siedemdziesiąt dwa lata. Może się o niego potknąć, przewrócić albo złamać nogę. - Opadła na brzeg biurka, skrzyżowała ręce na piersiach i spojrzała na Matta.

Przez chwilę próbował ją zrozumieć.

- Boisz się psów.

- Daj spokój - zaprotestowała. - Ja? Takiego szczeniaczka?

Jedno badawcze spojrzenie na Zuzannę potwierdziło jego przypuszczenia. Wstał i powoli zbliżył się do niej.

- Panicznie boisz się psów. Dlatego nie chcesz tu tego pieska.

Spuściła oczy.

- Nie boję się psów. Po prostu ich nie lubię.

Ujął ją delikatnie pod brodę i spojrzał prosto w oczy.

- Popatrz na mnie. Opowiedz mi wszystko.

- Więc dobrze. Boję się psów. I co z tego. Wiele ludzi boi się psów. Przecież gryzą, sam wiesz.

Tym razem nie roześmiał się. Strach Zuzanny był prawdziwy. Pocałował ją, najdelikatniej jak potrafił.

- Przepraszam, aniołku. Nie wiedziałem, że tak to odbierzesz. Wybacz mi. Chciałem zrobić Nikki przyjemność. Tak bardzo pragnęła mieć jakieś zwierzątko. Przechodziłem obok sklepu zoologicznego, zobaczyłem szczeniaczka i nie mogłem go dla niej nie kupić. Chciałem ją uszczęśliwić, udało mi się. Ale nie przypuszczałem, że ty będziesz cierpieła z tego powodu.

- Przecież to nie ty masz uszczęśliwiać moje dziecko.

- Wiem - powiedział, pragnąc, aby było inaczej. - Chcesz, żebym zwrócił tego psa?

Zuzanna zamknęła oczy i natychmiast przypomniała sobie scenę sprzed kilkunastu zaledwie minut, kiedy to jej córka z wielką tkliwością przyciskała do serca szczeniátko.

- Nie. Nikki za bardzo by to przeżyła. Zatrzymamy go - powiedziała Zuzanna, wbijając w niego wzrok. - Ale pamiętaj, nigdy więcej nie rób takich niespodzianek bez porozumienia się ze mną.

Ujął jej twarz w dłonie i jeszcze raz pocałował. Zarzuciła mu ręce na szyję, przytulając się mocno. Zaczął okrywać pocałunkami twarz Zuzanny, zsuwając się powoli w dół.

- Przecież to przyjęcie urodzinowe. Nieodpowiednia pora ani miejsce... - mruknął.

Zuzanna poprawiła rozczochrane włosy Matta i pocałowała go w policzek.

- Masz rację.

- Bałam się, że mnie wyrzucisz, zanim zdążę ci wręczyć prezent.

- Tonę jedzenia dla psa? - zapytała wesoło.

- Została w samochodzie. Wziął ją za rękę i przyciągnął do skózanego krzesła, potem podniósł z podłogi torbę. - Mam tu coś dla ciebie. Posadził Zuzannę na krześle i postawił torbę na jej kolanach.

Zajrzała do środka. Było tam kilka owiniętych paczuszek, dwie płaskie i jedno duże, prostokątne pudełko. Zaciekawiona spojrzała na Matta.

Wyjął wszystko z torby, a potem podał jej jedną paczuszkę.

-Otwórz ją.

Ostrożnie zdjęła wstążeczkę i odwinęła papier. Wreszcie podniosła przykrywkę. Kiedy zobaczyła zawartość pudełka, na jej twarzy pojawił się uśmiech. Farby. Mnóstwo tubek farb. Olejne, akwarelowe, wodoodporne. Trzęsącymi palcami podniosła jedną z nich. Dawna pasja odezwała się w niej, przyspieszając pulsowanie krwi w żyłach. Poczowała pędzel w dłoni. Rozkoszny zapach farb. Puste płótno czekało na napełnienie go formą i kolorem. Wszystko to wróciło do niej w jednej chwili.

Spojrzała na Matta. Stał oparty o krzesło, czekając spokojnie na jej reakcję. Z oczu Zuzanny spływały krople łez.

- Naprawdę, nie wiem, co powiedzieć. Dziękuję.

- Więc powiedz, że namalujesz coś dla mnie.

O czwartej rano Zuzanna na palcach weszła do pokoju, gdzie Nikki i jej goście smacznie spali. Nikt się nawet nie poruszył. Chętnie pokazałaby Mattowi, jak banda rozwrze-szczanych bachorów zmieniała się nagle w słodko śpiące che-rubinki.

Była w rozterce. Nie miała wpływu na zmiany zachodzące w Nikki, ale nawet gdyby tak nie było, nie chciałaby w nic ingerować. Cieszyła się, że dziecko rośnie w poczuciu własnej wartości. Oczami wyobraźni widziała ją już jako dorosłą kobietę, która wkracza w życie z zapałem, imponuje niezwykłą indywidualnością i niezależnością. Przyznawała się jednak w duchu, że dla niej Nikki na zawsze mogłaby pozostać dzieckiem.

Omijając śpiące dzieci, Zuzanna przedostała się do córki. Spojrzała na jej twarz, a w tej samej chwili dziewczynka westchnęła i uśmiechnęła się słodko przez sen. Zuzanna pocałowała ją w czoło.

Coś zimnego i mokrego dotknęło jej policzka. Był to psi nos. Odsunęła kołdrę i obok szczeniaka zobaczyła niewielką mokrą plamę. Zuzanna szybko złapała zwierzę za szyję i wsadziła nosem w kałużę.

- W takim razie, będę cię musiała zamykać w łazience, ty parszywy kundlu - szepnęła.

W odpowiedzi usłyszała ciche skomlenie, a po chwili zobaczyła dwie białe łapy na kolanach. Oczy psiny prawie błagały o odrobinę miłości.

Zuzanna przysiadła na obcasach, obserwując szczeniaka\* ka obojętnym wzrokiem. Nie był zupełnie biały. Na uszach miał czarne plamki. I takie same na zakręconym ogonie, którym bez przerwy merdał. Sierść zwierzęcia wyglądała na miękką i puszystą. I rzeczywiście przypominał pluszowego misia.

- To tylko szczenię. Bezbronne, małe szczenię - mruknęła do siebie. Nie ma nic wspólnego z dużym wilczurem, który ją przewrócił i usiadł jej na klatce piersiowej. To było dawno. Miała wtedy sześć lat, ale do dziś pamięta ten dziki wzrok i olbrzymie zęby nad swoją twarzą.

To tylko szczeniak. Wyciągnęła rękę. Nabierając powietrza w płuca, pogłaskała psa po głowie. Futerko miał miłe i delikatne, tak jak przypuszczała, patrząc na nie. Powoli zsunęła dłoń na grzbiet zwierzaka. Szczeniak spojrzał jej prosto w oczy, wyrażając szczenięcym wzrokiem uwielbienie. Po chwili przytulił się ciepłym ciałem do nogi Zuzanny.

Małutki, bezbronny szczeniak. Zuzanna instynktownie złapała go w ramiona. - Jesteś jeszcze dzieckiem, prawda? - powiedziała, kiedy pies układał się wygodnie na jej rękach. Niestety ten mały, słodki kłębuszek wyrośnie niedługo na wielkie psisko.

Uśmiechnęła się i przytuliła policzek do puszystego lepka Misiaczka.

W sobotę do południa, wszystkie dzieci, z wyjątkiem Billie Jo, rozjechały się do domów. Zuzanna

była w biurze, nadrabiając zaległości. Poprzedniego dnia pomagała Dellie w przygotowaniu przyjęcia urodzinowego, więc dziś musiała poświęcić kilka godzin papierkowej robocie.

Wstała, aby rozprostować nieco kości. Podeszła do okna i wyjrzała na zewnątrz.

Dookoła werandy rozciągał się ogród Dellie. Drzewko laurowe, azalie, forsycje, pnące róże, derenie i wiecznie zielone krzewy przydawały niepowtarzalnego uroku temu terenowi. Matt i Dellie siedzieli w samym środku ogrodu na kamiennej ławce, podziwiając kolorowe królestwo ciotki.

Zatrzymała wzrok na mężczyźnie. Przyjechał rano, więc zjadł z dziećmi śniadanie, a potem do dziewiątej pomagał Dellie w ogrodzie. Z uśmiechem pokręciła głową. Wyglądał jak pomocnik na pańskich włościach.

Miał na sobie tylko dżinsy, a czerwony podkoszulek zwisał z oparcia ławki. Jego wspinałe mięśnie lśniły w słońcu.

Z wielkim zainteresowaniem słuchał nauk Dellie, która doskonale wiedziała co, gdzie i kiedy należy hodować.

W tym momencie do ogrodu wbiegła Nikki, a za nią wtoczył się Misiaczek. Po chwili ukazała się też Billie Jo, uzupełniając nierozłączne trio. Cała trójka wskoczyła na Matta.

Mężczyzna wstał i złapał Nikki wpół. Potem uniósł ją w górę, a następnie podrzucił w powietrze. Zuzanna usłyszała piskliwy śmiech swojego dziecka, wymachującego nogami. Szczeniak szczekał i podskakiwał obok nich, a spokojna Billie Jo patrzyła na baraszkujących.

„Coś tu nie gra, ale co? - pomyślała Zuzanna. - Dzieci. Pies. Ktoś w rodzaju babci. Tatuś. Wszyscy harmonijnie dokazują w ogrodzie. Mamusia rozczulona patrzy na nich z okna.”

To było tylko złudzenie.

Zuzanna pokręciła smutno głową. Takie samo jak szczęśliwe zakończenia, które zdarzają się tylko w bajkach.

Chociaż Matt jest cudownym mężczyzną, nie może zapominać, że nie jest dla niej odpowiedni. To człowiek żyjący według własnych zasad, mający inne zwyczaje. Nosi za długie włosy, przedkłada wytarte dżinsy, kolorowe tenisówki i podkoszulki ze starymi sloganami nad dwurzędowe, eleganckie garnitury, a przede wszystkim woli flirtować niż zajmować się pracą.

- Nawet nie próbuj mnie zmieniać - powiedział jej tydzień temu, kiedy próbowała nakłonić go do większego zainteresowania się własnym sklepem. Wyśmiał jej pomysł otwarcia nowego sklepu ze sprzętem wideo w innym mieście. Powiedział: - Wystarczy mi ten, który mam, aniołku. Jestem szczęśliwy, jest mi wygodnie, nie chcę niczego zmieniać. Pragnę cieszyć się życiem, a nie zamartwiać drugorzędnymi sprawami. To cały Matt, zgoda. Ale...

Nie, ich wzajemna fascynacja nie może dłużej trwać. Nie zaakceptuje go, chociaż... bardzo by chciała.

Zuzanna otworzyła oczy i zwróciła uwagę na kartkę papieru przymocowaną do zamkniętych drzwi biura. PORTA Dellie obiecała, że wszyscy będą się uczyć włoskiego i od tej pory spędzała długie godziny na umieszczaniu własnoręcznie wykonanych napisów na meblach, przyborach oraz innych urządzeniach. Obie z Nikki traktowały Matta, jak odnalezionego członka rodziny.

„Kiedy znudzi mu się ta zabawa, zostawi trzy złamane serca” - pomyślała Zuzanna. Wiedziała, że idylliczna scena powstała tylko w jej wyobraźni i nigdy nie stanie się rzeczywistością.

Usłyszała dziwne skrobanie w okno. Odwróciła się. Zobaczyła zniekształconą twarz Matta, przyciśniętą do szyby. Rozpłaszczony nos, szeroko otwarte oczy i ściśnięte usta wysyłające jej rybi pocałunek.

Roześmiała się. Dobrze jej to zrobiło. Obawy i zmartwienia odpłynęły.

Przyczepiony do okna Matt zawołał:

- Wyjdź i pobaw się z nami! Pocałował spód dłoni i przycisnął ją do szyby.

Szybko położyła na nią rękę. Postanowiła dołączyć do nich, aby te przyjemne chwile mile później wspominać. Od dziś spróbuje żyć dniem dzisiejszym. Zaakceptuje też fakt, że Matt ją bawi, panuje w jej domu i sercu, a poza tym jest mężczyzną, który ją najczulej dotyka, kiedy są sami.

## Rozdział 8

Zadzwieczył dzwonek. Matt wyszedł z budynku otoczony hordą dzieci. Jego praca w szkole dobiegała końca. Był zmęczony, ale zadowolony z wyników. Szkoda, że dziś wieczorem Zuzanna musiała pójść na jakieś zebranie. Miał wiele nowych pomysłów dotyczących kręconego przez siebie filmu i koniecznie chciał je z nią przedyskutować. Trudno, porozmawiają jutro.

Nagle usłyszał głos Nikki. Rozejrzawszy się po tłumie, zlokalizował skąd dochodzi i zmarszczył brwi ze złości, widząc przykrą scenę. Dziewczynka wyklócała się z chuliganem obwieszonym łańcuchami.

- Zamknij się, Soczysty! - wrzeszczała.
- A kto mnie uciszy? Ty? - prychnął chłopak.

„Ja” - pomyślał Matt, w którym natychmiast obudził się instynkt obronny.

Nagle, złość Nikki przerodziła się w znudzenie.

- Niezupełnie - odrzyknęła twardo. - Jesteś kompletnym bezmózgowcem. Nie obchodzi mnie, co gadasz. Odrzuciła warkocz w tył i odeszła.

Matt nie zdążył interweniować, gdyż Soczystym zajęła się jedna z nauczycielek. Złapała go za kołnierz i wprowadziła z powrotem do szkoły.

Postanowił odszukać Nikki. Znalazł ją siedzącą samotnie pod drzewem ze spuszczoną głową. Nie zauważyła nawet jego obecności. Skubała trawę, przepuszczając ją między palcami. Zatrzymał się i położył obok swój sprzęt.

- Cześć, Nikki, co się dzieje? - Bez odpowiedzi. - Kiepski dzień w szkole?
- Nie. - Podniosła na niego niebieskie oczy, a on czuł, że cokolwiek ją martwi, musi to naprawić.
- Czy to ten chłopak cię zasmucił? Wzruszyła ramionami.
- Ależ skąd. Daremnie się trudzi. Mówi nawet, że mnie lubi, ale nie wiem, czy można mu wierzyć.

- Przymknęła oczy.

- Zresztą i tak nie zwracam na niego uwagi - dokończyła.

Matt uśmiechnął się.

• Chłopcy w jego wieku nie potrafią rozmawiać z dziewczynkami. Więc robią głupie rzeczy, podszczypują, dogryzają, przedrzeźniają, aby się popisać. W przyszłym tygodniu polubi kogoś innego i da ci spokój.

• Wiem.

• Czuję, że coś cię jednak gryzie. Chcesz porozmawiać o tym?

W oczach Nikki pojawiły się łzy. Ścisnęła zębami drżącą wargę.

- Nie. Nienawidzę płakać przed ludźmi. To takie żenujące. Dziękuję - wymamrotała, przyjmując od Matta chusteczkę, a potem głośno wytarła nos.

Oparł się o drzewo.

- Jesteśmy przyjaciółmi, prawda? - Kiwnęła potakująco głową. - A przyjaciele pomagają sobie. Zależy mi na naszej przyjaźni. Możesz mi wszystko powiedzieć, wysłucham cię cierpliwie. Może cię zrozumiem, a może nie, ale zawsze będę twoim przyjacielem i spróbuję pomóc w miarę możliwości.

Nikki spojrzała na niego.

• Jutro jest w szkole uroczystość z okazji Dnia Ojca - zaczęła płaczącym głosem. - A ja nie mam tatusia. Właściwie to mam, ale tak naprawdę to nie mam. Zostało mi tylko zdjęcie kogoś, kto najprawdopodobniej jest moim tatą.

• Nawet jeśli nie może być z tobą, na pewno cię kocha.

- Zabolaty go własne słowa, ale musiał je teraz powiedzieć.

- Właśnie, że nie. - Oczy Nikki zapały złością. - Nie widziałam go od lat! Nigdy do mnie nie pisze ani nie dzwoni.

Nawet nie pamięta o moich urodzinach. Ktoś, kto nigdy nie powiedział dziecku „kocham cię”, nie jest prawdziwym ojcem. Odkąd pamiętam, jedyną moją rodziną są mamusia i Dellie. Otarła łzy.

Matt patrzył na nią bezradnie. Serdecznie go rozczuliła.

- Jesteś szczęściarą. Wszystkie trzy tworzycie wspólną rodzinę.

• Taaak - zgodziła się, uśmiechając. - Ale one nie mogą zastąpić tatusia, kiedy jest mi potrzebny. Nienawidzę Dnia Ojca. W klasie nie jestem, oczywiście, jedynym dzieckiem z rozwiedzionego małżeństwa. Ale jedynym, które nie ma dziadka, wujka albo brata, który w tym dniu mógłby przyjść na uroczyste śniadanie do szkoły. Przyjaciele współczują mi, a bezmózgowcy dokuczają. W zeszłym

roku udawałam chorobę i mama pozwoliła mi zostać w domu. Tym razem już mi to nie przejdzie. Jestem zdrowa jak ryba, więc mama nie da się nabrać.

- Rozmawiałaś o tym z mamą? Jestem pewny, że cię zrozumie i z radością sama z tobą pójdzie.
- Ale to nie to samo. Nie, nie mówiłam, bo nie chcę jej martwić. - Twarz Nikki rozjaśniła się. -

Mogłabym zaprosić gościa - powiedziała bardziej do siebie niż do Matta. - Ty mógłbyś nim być. -

Odwróciła się do niego. - Proszę, Matt, proszę, powiedz, że przyjdiesz. Nie zajmie ci to dużo czasu.

Jakąś godzinę. Śniadanie będzie dobre. Podadzą orzeszki różnego rodzaju, czekoladowe także. Proszę, zgódź się!

Widząc tyle nadziei w oczach dziecka, Matt wiedział, że musiałby mieć serce z kamienia, aby odmówić. Pamiętał dobrze, jak ważne było dla jego siostry, żeby się nie różnić od innych. Przez całą młodość Cary wypełniał wszystkie męskie funkcje w szkole. Bez wahania odpowiedział więc:

- Jestem zaszczycony twoją propozycją. Z prawdziwą przyjemnością będę twoim gościem.

Następnego popołudnia Zuzanna zrobiła sobie przerwę w pracy i dołączyła do rodzinki, przygotowując w kuchni przekąski. Uśmiechnęła się do córki.

- Wyglądasz dziś na szczęśliwą, Nik. Coś miłego wydarzyło się w szkole?

-To był najwspanialszy dzień! - zawołała radośnie Nikki, chwytając w ramiona Misiaczka. - Cześć, słodziutki. Tęskniłeś dziś za mną? Bo ja bardzo - powiedziała i pocałowała psa w nos.

Zuzanna z dezaprobatą wykrzywiła twarz.

- Nie powinnaś bawić się z psem przy stole. W tej samej chwili, spojrzały na nią dwie pary niebieskoszarych oczu, gotowych stawić natychmiastowy opór. - Wiesz, że nie powinnaś.

- Nie chcesz wiedzieć, jak było w szkole? - zapytała Nikki.

- Dostałaś piątkę ze sprawdzianu z matematyki - powiedziała Zuzanna z błyskiem radości w oczach.

- Są ważniejsze rzeczy niż piątka z matematyki, mamusiu. Nie dostałam piątki.

- Trudno. Wiem, że się starałaś. Zuzanna pociągnęła łyk kawy, ukrywając w ten sposób rozczarowanie. - A co dostałaś?

- Dostałam - wymamrotała, a potem krzyknęła uradowana: - Szóstkę!

- To wspaniale, dziecinko! Jestem z ciebie taka dumna. - Zuzanna spojrzała na Dellie. - Ona jest szalenie zdolna.

- Oczywiście, kochanie. Ma te zdolności po tobie - powiedziała Dellie. - Wiedziałam, że potrafi to rozwiązać.

Nikki promieniała z radości.

- Nazywajcie mnie geniuszem matematycznym. Test był bardzo łatwy, mamusiu. Matt miał rację. Wystarczyło się tylko odprężyć i dokładnie rozwiązać każde zadanie.

Zuzanna miała dwojakie odczucia. Wiedziała, że powinna być mu wdzięczna za pomoc w przełamaniu u Nikki

psychicznych oporów do matematyki. Była szczęśliwa z tego powodu. Usatysfakcjonowana. Więc, dlaczego czuła się trochę urażona? Ponieważ udało mu się tam, gdzie ona poniosła porażkę? Ukryła wewnętrzne obawy i powiedziała:

- Wspaniale, Nikki. Jestem pewna, że Matt będzie z ciebie bardzo zadowolony. Nie dotykaj ciastek na talerzu, skoro miętosisz psa.

- On jest czysty. Nikki wybrała największe czekoladowe ciastko. - Ale to jeszcze nie wszystkie wydarzenia dzisiejszego dnia. Wiesz co? Matt przyszedł do szkoły na śniadanie dla tatusiów z okazji Dnia Ojca. Był moim gościem! Zazwyczaj nienawidzę tego głupiego przyjęcia.

Zuzanna zatrzymała rękę z filiżanką w pół drogi do ust. Zmroziło ją na moment.

- Bawiliśmy się wspaniale - ciągnęła Nikki. - Występował dziś w roli mojego tatusia. Podarował mi różę. Różową. Matt zjadł więcej orzeszków niż tata Billie Jo. Żaden tatuś nie dał córce kwiatów. Siedzieliśmy z Jenni Shelton i jej tatą, z Michelle...

Zuzanna odstawiła filiżankę na stół.

- Co zrobił? - zapytała ostro. Twarz jej zbladła.

- Nie słuchałaś mnie, mamusiu? Powiedziałam, że Matt był dziś moim tatusiem. Bardzo bym chciała, żebyście się pobrali. Chodziłby wtedy ze mną co roku. Dellie, możemy dziś na obiad zjeść

hamburgery?

Zuzanna przestała słuchać. Oddychała z trudem. Mój tatuś. Bawił się w tatusia jej dziecka. Złość i ból przeszły ją jednocześnie. Jak mógł zrobić coś takiego bez porozumienia z nią? Tylko trochę się nim zainteresowała, a on wkracza w jej życie i odbiera córkę! Powinna zawierzyć pierwszemu wrażeniu. We wnętrzu tego czarującego mężczyzny kryje się nieodpowiedzialny chłopak.

Powinna go wyrzucić, gdy podarował Nikki psa. Ale odgrywanie ojca bez jej zgody - to było stanowczo za dużo. Do diabła z nim. Zniszczył wszystko. Ostrzegła go przed tym miasteczkiem. Kiedy ludzie dowiedzą się, co zrobił, zaczną wypytywać o datę ślubu!

Co za człowiek! Zuzanna wstała tak gwałtownie, że aż krzesło z hukiem runęło na podłogę. Hałas wystraszył psa, który mocniej przytulił się do kolan Nikki.

Trzęsącymi się ze złości palcami Zuzanna złapała torebkę i kluczyki leżące na stole.

- Nie mogę wprost uwierzyć, że zrobił coś tak głupiego. Nieodpowiedzialnego. Jak go dostanę w swoje ręce, uduszę!

-Mamusi!

- Zuzanno, kochanie, dobrze się czujesz?

- Nie. Nie czuję się dobrze. Jestem wściekła. Matt nie miał prawa odgrywać ojca za moimi plecami.

- Nikki i Dellie spojrzały na nią z niedowierzaniem. Pokręciła głową. Nie rozumiały zupełnie, jakie to dla niej było ważne.

Oczy Nikki wypełniły się łzami.

- Ależ mamusi, Matt jest twoją sympatią. Pomyślałam, że będzie mu przyjemnie, jak go zaproszę.
- Przykro mi, Nikki, ale to nie było w porządku. Nie jestem zwariowana na twoim punkcie, ale

Matt powinien porozmawiać najpierw ze mną i poprosić o pozwolenie.

- A teraz, Zuzanno, kochanie - zaczęła Dellie - czy nie jesteś czasami przewrażliwiona...

- Nie! Nie podaruję mu tego nieodpowiedzialnego zachowania.

Nikki postawiła szczeniaka na podłodze i zaczęła płakać. Podbiegła do matki i rzuciła się jej w ramiona.

- To moja wina. Proszę cię nie złościć się na niego. Matt jest moim przyjacielem. Przepraszam, mamusi. Nigdy już tego nie zrobię. Nie gniewaj się na niego.

Zuzanna czuła, że się jej serce łamie. Jak mogła być tak głupia i dopuścić do tego wszystkiego?

Spojrzała na Dellie błagalnym wzrokiem.

- Weź Nikki. Proszę.

- Niece, mamusi! Nie chodź tam.

Dellie odciągnęła Nikki i przytuliła ją mocno.

- Kochanie, nie rób jakiegось głupstwa - powiedziała łagodnie. - Ludzie mówią rzeczy, których nie myślą, kiedy są źli. Okropne rzeczy, ale nie do cofnięcia. Poczekaj aż...

Nie chciała słyszeć nic więcej. Odwróciła się i wybiegła. Nic nie mogło jej powstrzymać od zrobienia właściwej rzeczy.

Matt siedział na obcasach, trzymając brudne ręce na dżinsach. Od dawna miał w planach uporządkowanie podwórza, ale dopiero dziś zabrał się za tę pracę. Zajęcie okazało się dość wyczerpujące, lecz uporządkowanie kawałka własnej ziemi przyniosło mu wiele satysfakcji. W tym tygodniu posiał sporo roślin, które regularnie pielęgnował. Ogród wyglądał jak nowy. On też czuł, że żyje.

Wstał i zebrał narzędzia. Podniósł ptasie pióro. „Przyjemnie byłoby obserwować ptaki z okna kuchni” - pomyślał. Poszedł do garażu, gdzie złożył wszystkie rzeczy.

Nucąc jakąś znaną piosenkę ruszył do łazienki, tam zrzucił z siebie ubranie i wszedł do wanny.

Ciągle jeszcze siedział w wannie, kiedy usłyszał dzwonek. Zuzanna, nie czekając na otwarcie drzwi, dostała się do środka tylnym wejściem. Usłyszała szum wody i rozpoznała dźwięczny głos Matta, śpiewającego stary przebój Beatlesów.

Nie zważając na nic, wpadła do łazienki. Złapała w rękę plastikową kotarę i mocno pociągnęła. Stał cały namydłony. Był w połowie refrenu piosenki „Żółta Łódź Podwodna”.

Zachwiał się, mydło, służące do tej pory za mikrofon, wypadło mu z ręki. Próbował ze wszystkich sił utrzymać się na nogach, ale, niestety, po chwili wylądował na dnio wanny z nogami do góry.

- O święta Madonno! - zawołał przytrzymując się ściany. - Co robisz, do diabła? Wystraszyłaś

mnie.

- Szkoda, że nie złamałeś nogi, ty szczurze. - Strumień wody, powstały podczas upadku Matta, zmoczył jej ubranie. Cofnęła się od wanny i sięgnęła po ręcznik. Cisnęła mu go ze słowami:

- Ubieraj się. Mamy z sobą do pomówienia. Potem odwróciła się i wyszła, trzaskając drzwiami.

Przez chwilę Matt stał nieruchomo w wannie. Woda spływała mu po ciele, a mokry ręcznik zwisał z ramion. „Niedobrze. Bardzo niedobrze” - pomyślał, przełykając ślinę. Wyszedł powoli z wanny i włożył szlafrok.

Wszedł do sypialni, ale Zuzanny tam nie było. Znalazł ją w pokoju gościnnym. Przypominała mu rozwścieczonego tygrysa, gotowego do skoku. Odwróciła się, gdy go usłyszała. Cofnął się, widząc jej nieprzejednane oczy.

- Jak możesz być tak nieodpowiedzialny? Co sobie myślałeś? O, przepraszam, zupełnie zapomniałam. Matt Martinelli chodzi swoimi drogami. Robi co chce. Nie obchodzi go, co inni o tym myślą.

Matta zaboląły słowa Zuzanny. Nie mógł uwierzyć, że mówi serio. Nazwała go nieodpowiedzialnym? Przecież wagę tego słowa poznał wcześniej niż inni.

- Zuzanno, nie mam najmniejszego pojęcia, o czym mówisz.

Wbiła w niego wzrok.

- Zapewne. Otóż mówię o twojej zabawie w tatusia. Bez mojej wiedzy. Bez mojego pozwolenia. Dałam ci szansę, kiedy przyprowadziłeś psa. Nie posłuchałeś mnie.

- Nie wiem... - Nagle zrozumiał. - Aha, masz na myśli szkolne śniadanie. Aniołku, dziś rano byłem jej gościem. To wszystko. Robiłem to samo dla Cary, kiedy była dzieckiem. Nie wpadło mi nawet do głowy, że to może cię zasmucić. Przykro mi, ale gdybym ponownie znalazł się w takich okolicznościach, zrobiłbym to samo.

- Co za arogant. Nie ma takich okoliczności, które dawałyby ci prawo tak postąpić bez mojego pozwolenia. I mówiłam ci już, żebyś mnie nie nazywał aniołkiem.

Skrzyżował ręce na klatce piersiowej.

- Okazuje się, że nie wiesz nawet, ile ten dzień dla Nikki znaczy. To wydarzenie jest dla niej bolesnym doświadczeniem, które samotnie przeżywa każdego roku. Wczoraj...

- Nie musi tego przeżywać samotnie! Ma mnie. Nie potrzebuje w swoim życiu mężczyzny.

- Mów za siebie. Nie masz prawa, mówić za nią. Wczoraj siedziała pod drzewem i płakała, bo jakiś dzieciak dokuczał jej, że nie ma nikogo, kto mógłby z nią przyjść na śniadanie z okazji Dnia Ojca. Wiedziałaś, że w zeszłym roku udawała chorą i została w domu tylko dlatego, żeby nie iść tam samotnie? Biedne dziecko nie rozmawiało z tobą, gdyż nie chciało cię martwić. Zagalopowałaś się, aniołku. Spróbuj spojrzeć na to wszystko z punktu widzenia Nikki, nie z własnego.

Przemowa Matta zaboląła ją.

- Nie waż się nawet sugerować, że zaniedbuję moje dziecko - ucięła krótko. - Nikki cię podziwia, a ty wykorzystujesz ją, aby przyspieszyć moje decyzje.

- Ochłoń nieco. Rozdmuchujesz tę sprawę bez zastanowienia. Aniołku, nie próbuję wpływać na przyspieszenie żadnych twoich decyzji. Łagodnie pogładził ją po policzku.

Wykręciła twarz.

-To kłamstwo. Łazisz za mną od pierwszego spotkania. Zaplanowałeś to wszystko, żeby ludzie swoim gadaniem zmusili nas do małżeństwa. Nawet Nikki już o tym wspominała.

Dlaczego jeszcze nie włożyłeś mi wianka na głowę i nie poprowadziłeś do ołtarza?

- Czy ty naprawdę myślisz, że jestem taki nieszczerzy? -zapytał z niedowierzaniem.

- Istny geniusz. Ale tak dłużej nie może być. Dobry seks nie daje ci prawa do ingerowania w moje życie ani do błędnej interpretacji naszej przyjaźni.

Nie mogłaby zranić go mocniej, gdyby wsadziła mu nóż w piersi. Matta ogarnęła furia. Spróbował się opanować, lecz nie mógł. Złapał ją za ramiona i potrząsnął.

- Chcesz porozmawiać o błędnych interpretacjach? To ty wszystko błędnie interpretujesz, moja pani. Sugerujesz, że poluję na ciebie. Według ciebie jestem kiepski, bo mało ambitny. Aby zbliżyć się do ciebie, wykorzystuję Nikki. Jak możesz tak mnie poszufladkować i spędzać ze mną sobotnie noce? - Chciał nią potrząsnąć, aż zacznie krzyczeć z bólu, ale rozluźnił uścisk i spojrzał jej prosto w oczy. - Nie jestem twoim ogierem! - krzyknął.



Zuzanna zbladła. Matt ponownie zacisnął palce na jej ramionach. Spróbowała się wyrwać. Przez chwilę szamotali się, ale nagle mężczyzna zostawił ją w spokoju i usiadł na najbliższym krześle.

Zuzanna stała nieruchomo na środku pokoju. Przypominała zranionego motyla, który nie mógł rozłożyć delikatnych skrzydeł i odlecieć.

Zniżyła wzrok, nie mogąc znieść cierpienia w jego oczach. Wszystko w niej rwało się do przeprosin. Ale poskromiła nieposłuszne uczucia. Nie mogła okazać słabości. Postanowiła zakończyć całą sprawę natychmiast. Z myślą o sobie i Nikki.

- Myślę, że będzie najlepiej, jeśli zostawisz nas w spokoju. Nie chcę cię więcej widzieć.

Otarł ręką twarz.

- Oboje wiemy, że to nie z powodu Nikki.
- Ależ właśnie dlatego. Pokręcił głową.

- Nie. To sprawa między nami. Za bardzo się zbliżyłem. I tego się tak cholernie boisz, prawda? Wpadasz w panikę, bo nie ufasz... Komu? Mnie czy sobie?

Odwróciła od niego wzrok.

- To śmieszne. Po prostu popełniłam błąd, dając się w to wszystko wciągnąć. Nie jesteś dla mnie odpowiednim mężczyzną. Od samego początku wiedziałam, że nam ze sobą nie wyjdzie. „Dlaczego te słowa tak mnie boją?” - pomyślała.

Matt wykrzywił usta w uśmiechu. Przez cały czas planował ich wspólną przyszłość. A ona planowała odejście.

-Nieodpowiedni mężczyzna. Człowiek bez ambicji. Nie będę przepraszał za swój sposób bycia. Lubię kręcić filmy, prowadzić sklep. To ty żyjesz marzeniami o wielkim sukcesie. Ale dlaczego boisz się związać z jakimś mężczyzną?

Spojrzała mu prosto w oczy.

• Wcale się nie boję! Raz się związałam. I co dostałam w zamian, ból serca.  
• Czasami to się zdarza. Wszyscy chorujemy na serce. -Jego własne, piekło go w tej chwili nie do wytrzymania. -Nazywa się to podjęcie ryzyka życia. Ale ty jesteś za bardzo związana z przeszłością, żeby podjąć takie ryzyko, prawda? Zanim się spotkaliśmy, wybierałaś mężczyzn, z którymi się spotykałaś. Miłych i bezpiecznych. Ja różnię się od nich, bo to ja wybrałem ciebie. Zrobiłem pierwszy ruch i nie możesz tego znieść.

Stali, patrząc sobie w oczy. Narastająca cisza wypełniła cały pokój. Zuzanna czuła się jak w pułapce. Wiedziała, że musi uciekać.

- Nie muszę słuchać takich bzdur - powiedziała, zbliżając się szybkim krokiem do drzwi.

Zanim do nich doszła, Matt znów zaczął mówić:

- Jesteś wszystkim najlepszym, co mnie w życiu spotkało. Kocham cię.

Wzruszenie uwięzło jej w gardle.

• Nie mów tak - powiedziała cicho.  
• Szaleję za tobą i za Nikki. Jesteś piękna, mądra, troskliwa. Bardzo cię kocham. Powtórzę to samo, nawet jeśli nic do mnie nie czujesz. To bez znaczenia. Nie będę próbował cię przekonywać. Nie będę więcej za tobą chodził. Proszę cię jednak, abyś z większą przychylnością spojrzała na siebie. I jeśli nie możesz pokochać mnie... pokochaj kogoś innego. Uwolnij się od przeszłości. Ale nie dla Nikki. Nie dla mnie. Zrób to dla siebie.

Zuzanna nie mogła ruszyć się z miejsca. Złapała się kurczowo klamki. Nie wierzyła jego słowom. Chciał zagrać na jej uczuciach. Nie powiedział nic, żeby ją zatrzymać w pokoju. „Tylko nie mów, że mnie kochasz”, już prawie miała krzyknąć. Ale powiedziała tylko:

• Zostaw nas w spokoju, Matt.

• Obiecałem Nikki przyjaźń. To nie ma nic wspólnego z tym, czy jesteśmy kochankami, czy wrogami. Zranię ją, jeśli nie dotrzymam obietnicy.

- Przeżyje to.
- Obyś miała rację.
- Nie potrzebujemy cię.

Matt patrzył, jak Zuzanna odchodzi. Delikatnie zamknęła za sobą drzwi, nie odwracając się nawet. Rozejrzał się po pokoju, który jeszcze nie tak dawno wydawał mu się ciepły i przytulny. Nagle stał się zimny i pusty.

## Rozdział 9

Przez następne kilka dni po miasteczku krążyły niezliczone plotki. Ludzie oferowali Mattowi pomoc w odnowieniu zerwanego kontaktu z Zuzanną.

Fred kwiaciarz był przekonany, że tylko kwiaty prowadzą do kobiecego serca. Zaoferował więc Mattowi stałą, bezpłatną ich dostawę.

Stary Bill Walkers radził mu wybrać się na ryby na kilka dni, ponieważ według niego tylko dłuższa nieobecność mężczyzny może skruszyć kobiece serce. Zapalony wędkarz był bardzo zawiedziony, kiedy Matt przyznał się, iż jego kontakt z rybami ogranicza się do zjadania ich z półmiska.

Reesa i Scott proponowali, aby koczował na werandzie Zuzanny tak długo, aż zgodzi się sensownie przedyskutować całe wydarzenie.

Myrtle Cooper i trzy jej klientki sugerowały, żeby błagał Zuzannę o wybaczenie bez względu na to, kto zawinił. Mężczyzna, siedzący przy sąsiednim stoliku, włączył się do rozmowy, zapewniając, że jedynym sposobem zdobycia kobiety jest wzbudzenie w niej zazdrości. Matt zapłacił rachunek i wyszedł w momencie, gdy dyskusja rozgorzała na dobre.

Wypełniał właśnie papiery za chorego pracownika, kiedy do sklepu weszła grupa nastolatków. Po krótkiej szepceni- nie jedna z dziewcząt podeszła do niego. Powiedziała, że dokładnie przemyślały jego problem z panią Wright i uważają, iż powinien ją porwać na romantyczną wycieczkę na Wyspy Bahama.

Sytuacja zakrawała na wyjątkowo ironiczną. Zaakceptowała go cała społeczność Millers Creek, a odrzuciła tylko jedna osoba, na której mu najbardziej zależało.

W piątkową noc Zuzanna leżała w łóżku z bólem głowy. Bezskutecznie próbowała wykreślić Matta z pamięci. Nie widziała go kilka dni, a potem przypadkowo spotkali się na ulicy. Rozmawiali grzecznie, udając wobec siebie obojętność. Każde mocniejsze uderzenie serca pchało ją w jego ramiona. Szybko odeszła, powstrzymując rosnące w niej uczucia.

Odrzuciła kołdrę i wstała. Była zimna wiosenna noc, ale Zuzanna nie zarzuciła na siebie szlafroka. Weszła do łazienki i zażyła dwie aspiryny. Stała w oknie, czekając, aż ból głowy zmaleje. Na czarnym niebie dominował jasny księżyc, przyjaciel kochanków.

- To nie tak miało być - szepnęła. Nie miała nic wspólnego z Mattem. Więcej wymagała od życia. On cieszył się tym, co miał. Ciężko pracowała. On przedkładał zabawę nad pracę. Ona była realistką. On niepoprawnym marzycielem. Ich wspólny związek nie miał sensu. Więc dlaczego tak przeżywa to rozstanie? A poza tym rodzina, przyjaciele, nawet listonosz, mówią...

Zuzanna pomyślała o atmosferze panującej w domu. Ogólny smutek. Nikki przestała się do niej odzywać. Stały wyrzut w oczach dziecka dobijał ją. Przynajmniej Dellie nie bojkotowała jej tak otwarcie. Ale ciotka nie zachowywała się zupełnie normalnie w ostatnich dniach; chowała buty do lodówki, a do cukiernicy wsypywała sól.

Zuzanna weszła do pokoju Nikki. Podeszła do łóżka córki. Misiaczek podniósł łepkę i spojrzał na nią figlarnym wzrokiem. Usiadła na krawędzi łóżka i odgarnęła kosmyk włosów z twarzy dziecka.

Zawsze wierzyła, że Nikki nie może tęsknić za tym, czego nie ma. Brian rzadko był w domu, kiedy byli małżeństwem. Nikki nie cierpiała przecież z powodu braku ojca, którego praktycznie nie widywała. A może jednak...

Matt otworzył jej oczy na wiele spraw. Jak mogła nie zauważyć potrzeb własnego dziecka?

- Przepraszam, dziecinko - szepnęła. - Wywołałam tyle zamieszania. - Czując nagły ból serca, szybko wróciła do pokoju.

Spojrzała na przybory malarskie, prezent od Matta. Stały nietknięte na stole, tak jak je zostawiła. Zapaliła lampkę. Drżącymi palcami rozstawiła sztalugi. Usiadła na krześle i sięgnęła po pudełko z farbami. Wybrała jedną z nich i dłużej przytrzymała w dłoni. Tylko przez chwilę czuła się dziwnie obco, prawie natychmiast wiedziała, co ma dalej robić.

Jej palce sprawnie poruszały się po papierze, chociaż w głowie miała kompletny zamęt. Z

pomieszanych kolorów wyrastały określone kształty. Czas mijał, a ona nawet tego nie zauważyła.

Zatrzymała pracę tak nagle, jak ją zaczęła. Spojrzała na papier. Rozszerzyła oczy ze zdziwienia. „Skąd się to u mnie wzięło?” - pomyślała.

Namalowała scenę z ogrodu. Matt podrzucający w górę Nikki, Misiaczek tańczący wokół jego stóp oraz Dellie i Billie Jo przyglądające się im.

W młodości wewnętrzne wizje Zuzanny pozbawione były wyrazu. Nie miały w sobie nic z duszy autorki. Tym razem jej obraz tętnił życiem. Ręka z łagodną prostotą przekazała wnętrze subtelnej, wrażliwej kobiety. Radość chwili najlepiej uchwyciła w uśmiechniętej twarzy córki.

I Matt. Patrzył na dziecko oczami pełnymi wyrazu, w których tkwił nie tylko humor. Było w nich jeszcze coś, czego na razie nie potrafiła rozpoznać. Przyjrzała się bliżej i dopiero wtedy dostrzegła, że to...

Miłość. Gorąca, tkliwa, bezinteresowna miłość. Jej podświadomość zarejestrowała to, co z takim uporem odrzucała.

Zuzanna mocno podtrzymała sztalugi. Powoli rozumiała, że nie tylko sportretowała miłość Matta, lecz w tej pracy zawarła także swoje uczucie.

Położyła obrazek na kolanach. Zaczynało już świtać, kiedy Zuzanna oswoiła się z myślą, że kocha Matta Marti-nellego.- Nie zniosę tego dłużej - powiedziała Dellie następnego ranka, wpadając do kuchni jak burza. - To trwa stanowczo za długo. Nie mogę patrzeć, kiedy powtarzasz mój błąd. Nie posądzałam cię o uczuciowe tchórzostwo. Przepraszam tego wspaniałego, młodego mężczyznę i pozwolisz mi się wreszcie wyspać!

Zuzanna spojrzała na ciotkę znad filiżanki kawy.

- Mówisz bez sensu, Dellie. Jaki błąd? Nie rozumiem.
- Oczywiście. Nigdy ci nie opowiadałam o Harrym.
- Co za Harry?
- Mój Harry. Młody mężczyzna, którego chciałam poślubić. Otworzyła szafkę, potem głośno ją zamknęła. - Kto wyjął stąd puszkę z herbatą?

- Ty. Wsadziłaś ją do piecyka. Nie wiedziałam, że byłaś kiedykolwiek zakochana.

Dellie odszukała pudełko.

- Zakochałam się, kiedy miałam siedemnaście lat. Ale mój ojciec nie zaaprobował tego młodego człowieka. Harry chciał, żebyśmy uciekli razem. Ale mnie się ta myśl nie spodobała. Za bardzo bałam się opuścić rodzinę. Pokłóciliśmy się okropnie i powiedzieliśmy sobie wiele przykrych rzeczy. Harry wyjechał, a ja nigdy go już nie zobaczyłam.

Zuzanna podeszła do ciotki.

- Och, Dellie. Tak mi przykro. Musiało ci być bardzo ciężko.- Złamało mi to serce. Tak samo jak tobie, dlatego ciężko mi na to wszystko patrzeć. Nie popełniaj tego samego błędu, kochana dziewczyno. Przebacz Mattowi. Przecież nie zrobił nic złego. On bardzo kocha ciebie i Nikki.

Zuzanna uśmiechnęła się, kładąc rękę na ramieniu ciotki.

- Wiem.

Dellie spojrzała na nią z niedowierzaniem.

- Wiesz?
- Ja też go kocham.

- Więc już czas. Nie stój tu, tylko idź się przebrać. Matt będzie kręcił film na spotkaniu harcerek w Camp Pine Ridge. Wielkie nieba, gdzie ja położyłam tę książkę o dzikich kwiatkach?

W sobotę rano Matt wyruszył samochodem za miasto. Był wspaniały, słoneczny, ciepły dzień, wymarzony na przejażdżkę. Delikatny powiew wiatru poruszał gałęziami drzew. Spojrzał na zegarek. Już się spóźnił. Nic dziwnego, biorąc pod uwagę ostatnie bezsenne noce. Harcerskie zabawy w Camp Pine Ridge pewnie się rozpoczęły.

Zuzanna powinna tam być. Matt zaklął po cichu. Pragnął ją odzyskać. Zdobył się tylko na krótką grzeczną rozmowę, kiedy się spotkali poprzedniego dnia. Szalone myśli zakotłowały się mu w głowie. Chciał ją dotknąć, pocałować, trzymać w ramionach tak długo, aż nie pozwolą sobie odejść.

Cały dzień obok Zuzanny może go doprowadzić do granic wytrzymałości. Dobrze, że w pobliżu będzie siedemdziesiąt pięć dziewczynek, w wieku od dziesięciu do dwunastu lat, grupka

drużynowych i sporo rodziców. Inaczej nie odpowiadały za swoje czyny.

Z dwupasmowej, szerokiej autostrady skręcił w wąską, zakurzoną drogę. Opiekunów dzisiejszego spotkania, już z dala witały zawieszona na drzwiach balony i serpentyny.

Zaparkował obok małego drewnianego budynku, stojącego w samym środku pagórka pokrytego trawą. Dobrze stąd widział porozbijane namioty pod olbrzymimi dębami. Zebrał sprzęt i wysiadł z auta. Tuż obok przebiegło kilkoro rozchichotanych dzieci.

Następne „chichotki” wskazały mu drogę do głównej koordynatorki. Matt porozmawiał z nią przez kilka minut, sfilmował grupę ćwiczącą na sobie udzielanie pierwszej pomocy, a potem ruszył na poszukiwanie Zuzanny.

Znalazł ją, siedzącą po turecku przy ognisku. Udzielała, otaczającym ją dzieciakom, lekcji bezpieczeństwa przeciwpożarowego. Wystarczyło jedno spojrzenie, a już płonęły w nim wszystkie zmysły. Miała na sobie drelichowe szorty i szmaragdowozieloną koszulkę polo. Cofnął się, a potem powoli zaczął filmować całą scenkę schowany za klon.

Zuzanna zauważyła, że dziewczynki są już zniecierpliwione. Najprawdopodobniej nudziły je przepisy przeciwpożarowe. Przerwała więc mowę, potem poprosiła dzieci, aby każde z nich nakreśliło na piachu koło i otoczyło je kamieniami.

- W porządku - zawołała. - Wyjmujemy zapasy! Zaczynamy gotować! Wstała i rozprostowała kości.

- Pani Wright, tam za drzewem stoi człowiek z kamerą. Zuzanna powiodła wzrokiem za palcem dziecka. Matt!

Tętno zapulsowało mocniej, jakby brała udział w maratonie. Zniżył obiektyw i przez chwilę stali bez ruchu, patrząc na siebie. Jego czarne włosy lśniły w słońcu. Zuzanna spojrzęła mu prosto w oczy, ale miał okulary przeciwsłoneczne. Kocha go. Kocha jego wytarte dzinsy, czerwono-niebieskie mokasyny i wszystko co się z nim wiąże. A on nawet o tym nie wie.

Czując się jak przyłapany uczeń, Matt nie mógł oderwać od niej wzroku. Z przyjemnością obserwował to wspaniałe zjawisko. Poczł delikatne klepięcie w ramię.

- Pani Martinelli, moja grupa jest do pana dyspozycji. Mruknął „świetnie” drużynowej, która przerwała pasjonujące zajęcie. Zabrał sprzęt i podążył za kobietą.

Zuzanna z rozdartym sercem patrzyła, jak Matt znika. Przeżywała męki, widząc go tak blisko i nie mogąc wyznać mu miłości. Zmarszczyła więc brwi z niezadowoleniem, a potem odwróciła się, aby dalej nadzorować przygotowania dziewczynek do gotowania.

Wkrótce inna kobieta przyszła ją zastąpić. Zuzanna wyjęła z torby puszkę coli i zaczęła się zastanawiać, gdzie mogłaby znaleźć Matta. Denerwowała się okropnie, planując w myślach, co mu powie.

Niebawem, Dottie, jedna z drużynowych, wynurzyła się z lasu z jedną z dziewczynek.

Zuzanna podeszła do nich.

- Co się stało? - zapytała. Dottie przymrużyła oczy.

- Missy wpadła w pokrzywy. Zrób mi przysługę i popilnuj resztę tych diabłów wcielonych, dobrze? Ćwiczą niedaleko mostu, zawiązywanie węzłów na linie.

- W porządku. Czy jest z nimi Matt?

- Uhu-huh. Pomóż mu, zanim go wrzucą do rzeki albo wymyślą coś gorszego.

Na leśnej drodze prowadzącej do rzeki Zuzanna wpadła na resztę drużyny. Na jej widok roześmiane dziewczynki zatrzymały się.

- Gdzie jest pan Martinelli? - zapytała.

- Został tam - odpowiedziała jedna chichocząc. - Żyje?

Dziewczyny parsknęły śmiechem i zaczęły uciekać.

Podejrzewając jakiś podstęp, Zuzanna pospieszyła sprawdzić swoje przypuszczenia.

- Halo, dziewczynki! Dość tych żartów. Na nosie tańczy mi mucha. Wielka jak koń. Na pomoc! Na pomoc! Jest tam kto?

Zuzanna podążyła wąską ścieżką w kierunku, skąd dochodził głos Matta. Przedarła się przez niskie konary drzew i wyszła na polankę porośniętą trawą. Była już prawie nad brzegiem rzeki. Rozejrzała się dookoła, wypatrując mostu. Zauważyła go, a kilkadziesiąt metrów dalej zobaczyła Matta

i z niedowierzaniem wbiła w niego wzrok...

Siedział na ziemi...

nogi rozciągnięte...

ramiona złączone...

przywiązany do drzewa...

Śmiech uwiązał jej w gardle. „Ale go urządziły, te diablęta!” - pomyślała.

Matt kręcił głową dookoła, a na widok Zuzanny odetchnął z ulgą.

- Zuzanno! Jakże się cieszę, że cię widzę. Atakował mnie niedźwiedź. Pomóż mi się stąd wydostać.

- Odpręż się, mieszczychu. W tych lasach nie ma niedźwiedzi.

- W porządku, nie sprzecajmy się o drobiazgi. Może to była wiewiórka. Ale duża. I patrzyła na mnie wielkimi, głodnymi ślepiami.

Zuzanna podeszła bliżej. W uśmiechu Matta pojawił się lekki kaprys. Obserwował ją milcząco, a ona położyła brodę na dłoni i patrzyła na niego czułym wzrokiem.

Ostrożność w brązowych oczach Matta rozbawiła ją. Roześmiała się.

- Może powinnam przyjść później, kiedy już się rozwiążesz.

• Cieszysz się z mojego ciężkiego położenia. Jesteś bezduszną. Myślisz, że te liny same się rozwiążą?

• Pan Martinelli ma „węzłowy” problem do rozsupłania. Wygląda na to...

Matt skrzywił się i spojrzał w niebo.

• Ja tu umieram, a ona zgrywa komedię.

• Uwielbiam zniewoloną publiczność. Mam cię zostawić?

Matt poczuł, że lody zostały przełamane. Natychmiast poprawił mu się humor.

• W jaki sposób udało im się doprowadzić do takiej sytuacji? - zapytała.

• Chciały zademonstrować umiejętności wiązania poczwórnych węzłów.

- I dałeś się na to nabrać?

• Wyglądały na rozkoszne, słodkie dzieciaki. Rozplaczesz mnie, prawda? Posłał jej czarujący uśmiech.

• Biedny facet z jaguara. - Zuzanna wstała. - Ofiara grupki milutkich małych dziewczynek.

Podniosła stopę i okrakiem usiadła mu na nogi, zapadając się kolanami w trawę. Błysk zdziwienia w jego oczach sprawił Zuzannie nieklamana przyjemność.

• Coś mi mówi, że teraz padłem ofiarą dużej dziewczyny - mruknął, modląc się w duchu, aby to była prawda.

• Uhu, facecie z jaguara.

Przesunęła palce w górę aż do klatki piersiowej Matta.

- Tak czasami o tobie myślę. Z kieszeni koszuli wyjęła mu okulary i wsadziła na koniec nosa.

Spojrzał na nią zza ramek.

- Brzmi dość groźnie.

Przecięgnęła palcem po ustach mężczyzny, delektując się rozbudzonym pragnieniem w jego oczach.

- A co, nie jesteś groźny?

Chciał ją do siebie przytulić i namiętnie pocałować. Co za strata czasu, do cholery? Przywiązany do drzewa! W takiej chwili!

- Niezły pogromca - powiedział drwiąco. - Czuję się raczej jak skrzepowany indor.

Roześmiała się ciepło. Poczuł jej oddech na twarzy, a kiedy zaczęła się delikatnie przytulać, natychmiast zareagował.

- A co to? Podwyższa się panu temperatura? Kompletnie oczarowany, mruknął:

• Chyba tak. Sami w lesie. Ja przywiązany do drzewa. Beznadziejna sytuacja. Możesz ze mną zrobić, co ci się podoba, a i tak nikt nie usłyszy mojego wołania o pomoc.

• Chcesz wzywać pomocy?

• Dobry Boże, nie! To tylko mały supełek, dobrze mi z tym. Wreszcie jego marzenia spełniły się.

Była przy nim, tak blisko. Nie mógł jej jednak dotknąć, choć tak bardzo tego pragnął. Zmarszczył brwi ze złości.

- Coś nie tak? - zapytała.
- Rozwiąż mnie, to się dowiesz - odpowiedział, błyskając zębami w uśmiechu.
- Może to zrobię. A może nie. - Położyła mu rękę na klatce piersiowej. - Słyszę bicie twego serca.
- Wali jak cholera, sam słyszę. - Przybliżyła wargi do jego ust, doprowadzając go do szaleństwa.
- Uhm, uhm. - Odsunęła mu okulary na czubek głowy.

Uśmiechając się czule, mocno przyłgnęła do niego. Delikatnie pocałowała go raz, potem drugi. Oplotła mu szyję rękami i zaczęła pieścić dotykiem ust. W tej chwili poczuła się, jakby wracała do domu po długiej nieobecności. Odrzuciła głowę w tył, pozwalając, aby Matt całował jej szyję.

Kompletnie oszołomiona nagłym przypiływem miłości, chwyciła jego twarz w dłonie.

• Przepraszam - szepnęła, opierając czoło o czoło Matta. -Bardzo przepraszam. Kocham cię. Kocham. Nie myślałam o żadnej z tych okropnych rzeczy, które ci powiedziałam. Miałeś rację. Bałam się. Ale już się nie boję. Bardzo cię kocham. Wybacz mi. Ja...

• Znam tylko jeden sposób, aby zamknąć ci usta, aniołku. - Przyłgnęli do siebie wargami w gorącym pocałunku.

- Proszę o jeszcze - zażądała Zuzanna. Z radością spełnił jej prośbę.

Matt przypomniał sobie nagle coś ważnego.

- Aha, aniołku. Będziemy mieli miłą pamiątkę z dzisiejszego spotkania.

-Co?

- Kamera cały czas pracuje. Wskazał głową działający sprzęt.

Zuzanna spojrzała na zwalone drzewo, na którym obiektyw kamery był wymierzony prosto w nich. Zaczerwieniła się.

• O mój Boże! - zawołała i zeskoczyła Mattowi z kolan.

• Kochałeś się kiedyś nad brzegiem rzeki? - zapytał.

## Rozdział 10

Było już dobrze po północy, kiedy Matt nagle się obudził. Mocny deszcz uderzał w okno sypialni. Przekręcił się na bok, przysuwając do Zuzanny. Pocałował odkryte ramię. Wymamrotała przez sen jego imię, instynktownie przytulając się do niego.

Wrócili razem z Camp Pine Ridge. Po kolacji śmiali się i tańczyli, a potem kilka razy kochali, zanim zaspokojeni usnęli.

Delikatnie dotknął jej talii. Wreszcie była tu, gdzie powinna. Obok niego.

„Ale na jak długo? - zastanawiał się. - Jak długo?”

Nie rozmawiał z nią jeszcze o ich przyszłości, chociaż zawsze o tym myślał. Położył się na plecach i wbił wzrok w sufit. Wierzył, że go kocha. Czuł tę miłość we wzajemnych kontaktach, ale pragnął czegoś więcej niż wspólnych sobotnich nocy.

Spojrzał na Zuzannę. Wyglądała tak pięknie. Nie chciał jej budzić, lecz nadszedł czas, żeby dowiedziała się o nim kilku rzeczy, które zasadniczo mogły zmienić ich wspólną przyszłość.

Zaczął ją delikatnie budzić czułymi pocałunkami w szyję i policzki. Zuzanna podniosła powieki, a Matt oparty na łokciu spojrział jej głęboko w oczy.

- Cześć, aniołku.

Rozespana, uśmiechnęła się do niego.

• Cześć. Dawno się obudziłeś?

• Dobłą chwilę. Myślałem o nas przez cały czas. Poważny to jego głosu odgonił resztki snu.

Spojrzała na

Matta całkowicie przytomnym wzrokiem.

- Coś nie tak?

- Nie. Mam nadzieję, że nie. Muszę ci powiedzieć, co czuję.

- Już mi mówiłeś. Wiele razy, o ile dobrze pamiętam. Pocałował ją w otwartą dłoń.

- Czuję się przy tobie szczęśliwy. Potrzebuję cię. Pragnę być czymś więcej niż częścią twoich nocy.

Chcę się budzić każdego ranka z tobą przy boku. Chciałbym dzielić z tobą życie, na dobre i na złe. - Nie

słyszac od niej ani slowa, ciagnal: - Byc moze uwazasz, ze jestem zbyt szybki, ale nasza przyjazn wiele dla mnie znaczy. Musze wiedziec, czy czujesz podobnie.

Zuzanna usiadla, okrywajac sie prześcieradlem.

- Chce sie z toba ozenic - powiedzial cicho.

W rosnej ciszy spojrzala na Matta, wyczekujacego na odpowiedz. Usmiechnela sie drzazymi ustami i odrzucila wlosy w tyl.

- Ja tez cie kocham. Zmieniles moja wizje swiata. Nie wiem, jak to sie stalo, ale udalo ci sie takze zmienic moje wnetrze, chociaz wcale tego nie chcialam. Pokazales mi, za czym naprawde tesknie i jak nudne prowadze zycie. Poprzedni tydzien przezylam bez ciebie. Nie podobalo mi sie to wcale. Czulam sie bardzo nieszczesliwa. Dokladnie wszystko przemyslalam. Potrzebuję naszej przyjazni, ale malzenstwo... - Nie byla przekonana, ze to jest wlasnie to, czego pragnela najbardziej. -Dotknela delikatnie jego twarzy. - Proszę, spróbuj zrozumiec, ze mysl o powrotnym malzenstwie po prostu mnie przeraza. Daj mi troche czasu do namyslu, dobrze?

Matt pocalowal jej trzaskace palce z dziecinną czulością.

- Oczywiście, aniolku. Sa jednak jeszcze inne rzeczy, ktore powinnaś o mnie wiedziec. Zanim przyjechalem do Millers Creek, bylem...

- Nie teraz. Obejmij mnie.

- Ale Zuzanno, to wazne, musze dokończyć...

- Proszę, kochany, nie chce dluzej rozmawiac. Zostaloby bardzo malo czasu. Juz niedlugo bede musiala wracac do domu.

Pocalowala go tak przekonywajaco... Nagly wybuch namietnosci zniweczyl dobre intencje Matta.

Przez nastepne dni propozycja Matta nie dawala Zuzannie spokoju, chociaz mezczyzna nie nalegal i o malzenstwie w ogole nie mowil.

Rozgladala sie dookolą, wypatrujac go w barze, gdzie umowili sie na lunch. Nie bylo go jeszcze. Porozmawiala wiec z dwiema znajomymi ciotki, a potem usiadla przy stoliku, zeby na niego zaczekac.

Wyjela serwetke i zaczela sie nia bawic. Mysl o malzenstwie ciagle ja przerazala. Za dobrze wiedziala, ze te instytucje moga zepsuc nawet drobiazgi. Raz wpadla. Nie przezylaby powtornej porazki.

Chciala polozyc serwetke na kolana, ale byla w strzepach. Zawstydzona rozejrzala sie, czy nikt jej nie obserwuje. Przyjaciolki Dellie, Rachel i Mary Jane, patrzyly na nia podejrliwym wzrokiem. Zdobyla sie na falszywy usmiech, po ktorym obie panie odwrócily spojrzzenia.

Mysl o malzenstwie doprowadzala ja do szału! Zebrała strzepy serwetki i wrzucila do popielniczki. Moze wystarczyly mu tylko luzny zwiizek? Nie wierzyla jednak, ze Matt na to pojdzie.

Myrtle przecisnela sie przez tłum i postawila przed nia filizanke mrozonej herbaty.

• Matt dzwonil jakas godzinę temu. Powiedzial, ze cos mu wypadlo i nie moze sie z toba spotkac. Znów jesteście razem, ciesze sie.

- Podal powód?

Kelnerka pokręcila przeczaco glowa.

- Gdzieś sie spieszyl. Ma porozmawiac z toba pozniej. Wziewla zamowienie Zuzanny i odeszla.

Sięgala wlasnie po teczke, aby przejrzec jakies papiery, kiedy uslyszala swoje imie.

- Biedna Zuzanna. Slyszales, Mary Jane?

Zuzanna zeszywniala. O czym mowi ta Rachel Henderson?

- Oczywiście, ze slyszalam - odpowiedziala Mary Jane. - Mieli razem zjesc lunch.

Zuzanna przymknęla oczy. Czasami chcialaby, choc przez chwile byc anonimowa. Ale w tym miasteczku to doprawdy niemozliwe!

- Zdenerwowal mnie - powiedziala Rachel zirytowanym glosem. - Gdybym wtracala sie w sprawy innych... -Starsza pani przerwala, a potem dodala glownie: - ...powiedzialabym temu wloskiemu Romeo, co o nim mysle.

Zuzanna zwietrzyła jakas plotke. Skoro przyjaciolki Dellie nazywaja Matta wloskim Romeo, a Rachel Henderson chciala go nawet pouczac, sprawa musiala byc powazna. Ciekawe, czym zasluzyly sobie Matt na taką zlosc staruszek?

- Co za podly czlowiek. Tak mi przykro z powodu Zuzanny. Czy ona juz o tym wie? Jak myslisz?

Zuzanna cała zamieniła się w słuch. Podły? Jej Matt? Zaciśnięła rękę na filiżance. Co takiego wiedzą te kobiety, a o czym ona nie ma zielonego pojęcia?

- Wielkie nieba, nie - powiedziała Rachel. - Ja na pewno jej nie przekażę tych złych wiadomości. Złe wiadomości? Zuzanna odwróciła się gwałtownie w ich stronę.

- Nie przekaże pani czego? - zapytała ostrym tonem. Rachel przesunęła ręką po siwych włosach.

- Ależ moja droga, nie przypuszczaliśmy, że nas słyszysz, prawda Mary Jane? Ale w końcu ostrzeżenie jest tylko ostrzeżeniem, zawsze to mówię.

Zuzanna nie lubiła plotek, więc pominęła milczeniem zaczepny błysk w oczach Rachel.

„Następnym razem, kiedy stara wiedźma uszczypnie Nikki w policzek, pozwolę dziecku kopnąć ją w kostkę” - pomyślała.

• Jakies dwadzieścia minut temu, wychodziłyśmy ze sklepu Nancy i widziałyśmy go. Siedział w czerwonym, sportowym samochodzie. Z kobietą. Brunetką. Bardzo atrakcyjną. Zapewniam cię, że nie pochodzi z tych okolic.

• Nie znamy jej. - Mary Jane potaknęła. - Może gdzieś z Greensboro. Przytuliła się do niego w biały dzień na środku głównej ulicy. Wielkie nieba! I pocałowała go w policzek.

Oczy Zuzanny zapłonęły. „To nie może być prawda” - pomyślała.

Rachel spojrzała na Zuzannę i dodała:

- Chyba nie przyszło mu do głowy, że go widzimy. Mężczyźni to jednak wyjątkowi łajdacy, prawda kochanie?

Przez moment Zuzanna nie mogła mówić ani oddychać. W końcu zdobyła się jednak na odpowiedź.

• Są jeszcze panie, które nie mają nic lepszego do roboty niż rozsiewanie złośliwych plotek.

Odwróciła się do nich plecami.

• Coś takiego! - sapnęła Rachel. - Niektórzy ludzie potrafią być jednak okropnie niewdzięczni. Chodźmy, Mary Jane.

„Dlaczego od razu podejrzewać najgorsze?” - pomyślała Zuzanna. Matt na pewno miał wady, ale jednego mogła być pewna, jego lojalności.

Miłość do Briana była bladą namiastką tego, co czuła do Matta. Ten mężczyzna dawał jej o wiele więcej, niż dostawał w zamian.

A więc kim jest ta kobieta? Starą przyjaciółką z Chicago, która przyjechała go odwiedzić?

Zuzanna gwałtownie odepchnęła krzesło od stolika i wstała.

Matt ją kocha. Należy do niej. Czuła, że jej nie oszukuje. A może potrzebuje pomocy? Determinacja dodała Zuzannie sił. Rzuciła drobne, zebrała swoje rzeczy i skierowała się w stronę wyjścia.

„Żadna kobieta, nawet z Chicago, nie odbierze mi Matta” - pomyślała.

Zuzanna stanęła przed frontowym wejściem do domu Matta. Przycisnęła dzwonek, kopnęła kilka razy w drzwi i za-grzmociła po nich pięścią.

Usłyszała zbliżające się kroki. Zazgrzytał zamek. Na progu zobaczyła młodą kobietę o brązowych oczach i długich rękach.

- Słucham? W czym mogę pomóc?

• Nazywam się Zuzanna Wright. Chciałabym mówić z Mattem - powiedziała lodowatym tonem.

• Wyszedł do sklepu. Proszę wejść i poczekać na niego. Niedługo wróci.

• Zaczekam. Zresztą myślę, że powinniśmy porozmawiać.

Kobieta cofnęła się, potem otworzyła szeroko drzwi, wpuszczając Zuzannę do środka.

- Ależ oczywiście. Wejść proszę. Matt tyle mi o tobie opowiadał.

Stała w holu obok nieznanym. Kim jesteś? Pytanie zamarło w gardle, kiedy kobieta przesunęła się w stronę światła.

Była rzeczywiście piękna. Miała pełne usta, egzotyczne kości policzkowe oraz nieprawdopodobnie duże oczy. Określenie Wenus pasowało do niej jak ulał. Młodzieńcza twarz i drobna sylwetka utrudniały dokładne określenie jej wieku.

Mogła mieć zarówno dwadzieścia, jak i trzydzieści lat. Całości dopełniały kruczoczarne włosy do pasa, przerzucone na jedną stronę.



Na domiar złego kobieta miała na sobie szlafrok Matta!

- Nawet nie wiesz, jak bardzo jestem ci wdzięczna za to, co zrobiłaś dla Matta - zaczęła nieznajoma. - Tak się cieszę, że możemy się poznać.

Zuzanna zignorowała wyciągniętą do niej rękę. Wolałaby umrzeć, niż podać dłoń tej kobiecie. Nieznajoma nie przejęła się zupełnie zachowaniem Zuzanny. Powoli na jej kształtnych ustach pojawił się uśmiech.

Nagle odkrycie zaskoczyło Zuzannę. Ten uśmiech był jej znany. Widziała go setki razy.

- Jesteś krewną Matta? - zapytała z wahaniem.
- To mój brat.
- Więc mam przed sobą Carę Martinelli? Oczy Cary rozjaśnił uśmiech.
- O'Mally. Dwa lata temu poślubiłam rudego Irlandczyka. Zuzanna pokręciła głową, nie podnosząc wzroku na Carę.
- Jestem okropnie zakłopotana. Nie przypuszczasz nawet, co pomyślałam.
- Chyba potrafię to sobie wyobrazić. Gdybym spotkała obcą kobietę w szlafroku męża, zachowałabym się nie inaczej. Napijesz się kawy?
- Z przyjemnością. Weszły razem do kuchni.
- Jak długo zostaniesz w mieście? - zapytała Zuzanna.
- Do jutra.

- Wielkie nieba! Przyjechałaś na jeden dzień taki szmat drogi z Kalifornii, aby odwiedzić brata? Cara roześmiała się.

- Nie. Byłam w interesach w Nowym Jorku, wszystkie sprawy zakończyły się wcześniej, niż planowałam. Miałam jeszcze trochę wolnego czasu przed odlotem do Atlanty, więc zadzwoniłam do Matta i właściwie wprosiłam się do niego. Prawdę mówiąc, chciałam skontrolować ciebie. Zuzanna uśmiechnęła się smutno.

- No, pierwsze wejście miałam nie najlepsze - powiedziała i usiadła przy stole obok Cary.
- Nie przesadzaj. Zobaczyłam kobietę, broniącą swojego mężczyzny. Cieszę się, że jesteś tak mocno związana z moim bratem. - Spojrzała na Zuzannę konspiracyjnym wzrokiem. - On bardzo cię kocha. Nie zranisz go, mam nadzieję.

Kobiety spojrzały sobie w oczy.

- Kocham Matta - powiedziała Zuzanna.

Przez następne kilka minut wymieniały uprzejmości, a potem rozmawiały o pracy zawodowej. Cara zadziwiła Zuzannę stwierdzeniem, że nigdy nie mogłaby prowadzić spółki graficznej, gdyby nie pomoc finansowa Matta. „Jak to możliwe, aby dochód ze sklepu wystarczył na utrzymanie dwóch takich przedsięwzięć” - zastanowiła się Zuzanna.

- Cieszę się, że zrobiłam tę wycieczkę - ciągnęła dalej Cara. - Bardzo martwiłam się o Matta. Ale wygląda zdrowo; jest bardziej wypoczęty i szczęśliwszy niż kiedykolwiek przedtem. Zupełnie się zmienił. O całe sto osiemdziesiąt stopni. Najbardziej zaskoczyła mnie radykalna zmiana jego postawy życiowej. Nie ma porównania, jak dzień do nocy.

- Naprawdę? - zapytała zdziwiona nieco Zuzanna.
- Przysięgam. Gdybyś go widziała rok temu, kiedy przypuszczaliśmy, że ma atak serca, wiedziałabyś, o czym mówię. Co za koszmar! Okropnie się wtedy bałam, że go stracę. Czułam się taka bezsilna. Na szczęście było to mniej groźne. Z arytmia serca można, dzięki Bogu, żyć.

Przez chwilę Zuzanna wbiła wzrok w Carę, potem dopiero słowa kobiety zaczęły huczeć jej w głowie.

## Rozdział 11

- Matt był zawsze moim oparciem - powiedziała Cara. Oszołomiona Zuzanna patrzyła na nią błędnymi oczami. - On i Rick, mój mąż, są najważniejszymi ludźmi w moim życiu. Nie dopuszczam nawet myśli, że któremuś mogłoby się coś przydarzyć.

Zuzanna położyła ręce na stole, powstrzymując w ten sposób trzęsienie ramion. Wzięła głęboki oddech i odezwała się:

- Wygląda świetnie.

Cara kiwnęła głową poważnie.

- Lekarz przestrzegł go, że musi zmienić swój stresujący tryb życia, bo inaczej umrze. Koniec z osiemnastogodzinnym dniem pracy. Rezygnacja ze stanowiska wiceprezesa do spraw handlu zagranicznego była najlepszą rzeczą, jaką kiedykolwiek zrobił dla siebie. - Wymieniła nazwę poprzedniej firmy Matta. Zuzanna rozpoznała w niej, jedną z najbardziej prestiżowych spółek komputerowych w kraju. Potem Cara przeszła do opowieści, jak to Matt trwonił życie i energię na rozwijanie multimilionowych kontraktów. - Nie musiał wcale tak ciężko pracować - powiedziała. - Ale tkwiło w nim coś takiego, co gnało go do osiągnięcia pozycji człowieka sukcesu. Przez jakiś czas wierzył nawet, że jego wartość mierzy się stanem konta bankowego.

Zuzanna przypomniała sobie, jak jeszcze niedawno posądzała tego człowieka o brak ambicji. Przeszył ją ból, połączony z poczuciem winy.

- Chciałam, żeby opuścił spółkę kilka lat wcześniej - powiedziała Cara. - Miło patrzeć, jak cieszy się teraz życiem. - Roześmiała się. - Uwielbia ten swój sklep. To wspaniałe zajęcie dla Matta. Jest z niego taki dumny. Ja... - Zamilkła na chwilę i wbiła wzrok w bladą twarz Zuzanny. - Dobrze się czujesz? - Nagle zrozumiała. - Nie wiedziałas - szepnęła. - Zamknęła w dłoniach jej trzęsące się ręce - Przepraszam. Nie chciałam cię zmartwić. Matt czuje się dobrze, obie odżyjemy, jeśli dalej będzie dbał o siebie. Wierz mi. Arytmia to nieregularne bicie serca. Nieleczona może skrócić życie. Ale Matt bierze lekarstwa, przestrzega diety i przede wszystkim wyeliminował stres. O Boże, masz lodowate dłonie! To okropne. Zupełnie nieświadomie, aż dwukrotnie potraktowałam cię dziś bardzo nieładnie. Matt mi tego nie daruje.

Zuzanna wyrwała ręce i przycisnęła nimi skronie. Zamknęła oczy. Jak na jeden dzień miała stanowczo za dużo wrażeń.

- Wybacz mi, Zuzanno. Naprawdę myślałam, że Matt ci powiedział.

Niekłamana rozpacz w głosie Cary, wzbudziła w Zuzannie litość. Widząc konsternację młodej kobiety, westchnęła i uśmiechnęła się.

• Próbował. - Pomyślała o nocy, kiedy usiłował jej przekazać o sobie ważne rzeczy. - Nie pozwoliłam mu. - Wstała. - Lepiej będzie, jak już sobie pójdę.

• Zostań - nalegała Cara, także się podnosząc. - Matt zaraz wróci.

Zuzanna pokręciła głową.

- Muszę być teraz sama. Mam nadzieję, że to zrozumiesz. Miło było cię poznać. Szczęśliwej podróży. - Nie dając Carze dojść do słowa, szybko wyszła z kuchni.

Matt, obciążony torbami z zakupami, wchodził właśnie po schodach, kiedy Zuzanna wybiegła z domu.

- Halo, mój aniołku! Dokąd tak pędzisz? Miałem zadzwonić do ciebie później. Czy mogłybyście, wszystkie trzy, przyjść dziś do mnie na kolację?

Zuzanna zatrzymała się, spojrzała mu w oczy i bez słowa położyła rękę na sercu, jakby się chciała upewnić, że jeszcze bije. Potem pogładziła go delikatnie po twarzy, podstawiając usta do pocałunku. Matt przywarł do nich wargami, a ona pocałowała go, jakby robiła to ostatni raz.

Matt miał już rzucić torby, aby ją zatrzymać, ale uspokoiła go nagłym wyznaniem:

- Kocham cię.

Zaskoczony tonem jej głosu oraz błędnym wzrokiem, powiedział miękko:

- Ja też cię kocham. A co z kolacją? Na moment odwróciła się.

- Nie wiem - odpowiedziała i szybkim krokiem ruszyła w stronę samochodu.

Zaniepokojony Matt podążył za nią.

- Coś nie tak?

Z hukiem otworzyła drzwi auta. -Nie.

Zmarszczył brwi.

• Widziałas się z moją siostrą?

• Tak. - Zatrzasnęła drzwi i zapaliła silnik.

Matt zauważył łzy w oczach Zuzanny. Skierował się w stronę domu, już z dala wykrzykując imię

siostry.

Granice miasta Millers Creek, Zuzanna miała już za sobą. Zatopiona w myślach, podążała dwupasmową autostradą. Zatrzymała wzrok na drogowskazie do Camp Pine Ridge. Skręciła w zakurzoną drogę.

Zaparkowała samochód i natychmiast poszła w stronę rzeki. Co krok zapadała obcasami w miękką ziemię. Niskie gałęzie unosiły jej spódnice, ale nie zwracała na to uwagi. Myślała tylko o tym, aby dotrzeć w ustronne miejsce, gdzie byłaby zupełnie sama.

Doszła do polany, na której dziewczynki uwiązały Matta. Siadając na ziemi, poczuła się nagle stara i zmęczona. Przez chwilę obserwowała tylko rzekę. Potem położyła głowę na kolanach i zaczęła płakać.

Nie chciała się wcale zakochać w Mattcie, a jednak stało się zupełnie inaczej. Wiedziała, że z własnej winy nie poznała wcześniej tych ważnych rzeczy o jego życiu. Ale czy to zmieniłoby jej stosunek do tego człowieka? Nie. Z całą pewnością nie. Nic nie uchroniłoby jej od tej miłości.

Chociaż Cara zapewniła, iż Mattowi nie grozi teraz żadne niebezpieczeństwo, sama myśl o tym, że mogłaby go stracić przerażała ją.

Miłość to ogromne ryzyko. I to bez gwarancji.

Kocha Matta z całego serca, z całej duszy. Reszta się nie liczy. „Więc takie ryzyko warto podjąć” - pomyślała.

Wstała i skierowała się do samochodu. W połowie drogi przypomniała sobie, że zupełnie zapomniała o umówionych spotkaniach z klientami. Roześmiała się tylko, lecz nie przyspieszyła kroku. Kilka tygodni później Matt nadzorował zamontowanie olbrzymiego ekranu w jadalni klubu.

- Trochę bardziej w prawo, chłopaki. - Spojrzał przez ramię na Zuzannę, stojącą z tyłu sali. - Dobrze stamtąd widać? - Kiwnęła potakująco głową. - Więc, świetnie. Doskonale. Dzięki za pomoc.

Heath podszedł i położył olbrzymią dłoń na ramieniu Matta.

- Nie martw się tak, chłopie. Dyrektorzy zaaprobowali twój film. Pokazanie go pozostałym członkom komisji to zwykła formalność. - Skrzywił usta w uśmiechu. - Właściwie, myślę, że wszyscy będą... bardzo zaskoczeni. Napijesz się piwa?

Matt pokręcił przecząco głową. Nigdy nie pił dla uspokojenia nerwów, ale zastanawiał się, czy tym razem nie powinien zrobić wyjątku. Denerwował się okropnie. Bardziej niż przy podpisywaniu multimilionowego kontraktu. To było dziwne uczucie. Rozmyślenia przerwał mu donośny głos.

- O, Boże, Zuziu, wyglądasz dziś nie najlepiej.

Spojrzał w stronę baru, gdzie zobaczył Heatha górującego nad Zuzanną. „Wylgąda wystrzałowo” - pomyślał z dumą. Miodowe włosy, zaplecione w warkocz francuski, odsłaniały małe srebrne kolczyki. Biała jedwabna bluzka na ramiączkach, wystająca spod czarnego wieczorowego żakietu, dodawała jej jeszcze więcej powabu.

Dziś wyczerpała się jego cierpliwość. Postanowił definitywnie usłyszeć od niej odpowiedź na pytanie dotyczące ich małżeństwa.

Miał niewiele życzeń w swoim życiu, ale jednym z nich było, aby Zuzanna nie odtrącała go od siebie. Wrodzona duma nie pozwoliła mu wspominać o lukratywnej karierze, którą porzucił. Jego ego domagało się, aby zaakceptowała go takim, jaki jest teraz, a nie za to kim był.

Tego pamiętnego dnia, zjeździł całe miasto, ale nikt jej nie widział. Wieczorem zjawiała się jednak z rodziną na kolacji, zachowując się zupełnie normalnie, jakby się nic nie stało. Zbyła pocałunkiem jego próby omówienia z nią przyszłego życia, zapewniając go, że się nim zaopiekuje. A kiedy zadał pytanie, czy przemyślała już sprawę małżeństwa, poprosiła go o jeszcze trochę cierpliwości. Do tego wszystkiego pożyczyla kamerę.

Nie miał pojęcia, co zamierzała, ale był już serdecznie zmęczony tą niepewnością. Dziś wieczorem postanowił usłyszeć ostateczną odpowiedź.

Matt siedział przy honorowym stole z członkami komisji, ich małżonkami oraz dygnitarzami miasta. Po jego lewej stronie Zuzanna prowadziła rozmowę z burmistrzem przy kawie i deserze.

- Nie jesz sernika? - zapytał przyjaźnie Heath.

Matt uśmiechnął się, a potem przesunął talerzyk w stronę Heatha, który bez słowa go opróżnił. Po chwili Matt zauważył, jak mężczyzna sięga po następną porcję, tym razem żony.

W końcu Web Springfield, jeden z członków komisji, wstał i podszedł do podium. Poczekał, aż na

sali zrobiło się cicho, a potem zaczął:

- Witam na naszym corocznym bankiecie... - Po krótkim przemówieniu przedstawił wszystkich zdobywców nagród.

„Już czas na mój film” - pomyślał Matt. Ścisnął rękę Zuzanny. W odpowiedzi przesłała mu ciepły uśmiech, na który odpowiedział również uśmiechem.

- A teraz - usłyszał głos Weba - jeszcze jedna nagroda. Dla Mieszkańca Roku Millers Creek. W tym roku przypadła ona nowemu mieszkańcowi naszego miasta, Mattowi Marti-nellemu, właścicielowi sklepu „Kino a Rzeczywistość”. W sali wybuchł olbrzymi aplauz.

Zaskoczony Matt półprzymkniętym wzrokiem, rozejrzał się po twarzach. Ludzie pojedynczo podnosili się z miejsc, wiwatując na stojąco. Powoli dotarło do niego, co się wydarzyło.

Zuzanna trąciła go w bok.

- Moje gratulacje. Idź odbierz nagrodę.

Wstał, podszedł do podium i uściśnął dłoń burmistrzowi. Web wręczył mu miedzianą plakietkę. Matt wbił wzrok w wyryte na niej słowa: MATT MARTINELLI, MIESZKANIEC ROKU.

Podszedł do mikrofonu. Wszyscy usiedli. Rozejrzał się po tłumie i po raz pierwszy poczuł się kimś więcej niż tylko sobą. Na moment zaschło mu w gardle. Wziął głęboki oddech.

• Czuję się zaszczycony przyznaniem mi nagrody Mieszkańca Roku Millers Creek. Jestem dumny, że należę do społeczności waszego miasta. Wiele podróżowałem. Byłem w najpiękniejszych i najbardziej egzotycznych miejscach na Ziemi. Ale tylko Millers Creek mógłbym nazwać swoim domem. W filmie promocyjnym, który dziś zobaczycie, starałem się ukazać najistotniejsze sprawy dotyczące tego miasteczka i najbliższych okolic. Bez wątpienia, mamy wiele rzeczy do zaoferowania nowym przedsiębiorcom. Przede wszystkim wspaniałe utrzymane grunty, bogate źródła naturalne, a także udogodnienia finansowe. To tylko część naszej propozycji, znalazłoby się dużo więcej do zaoferowania. W sali rozległy się oklaski. Matt poczekał, aż umilkną.

• Dziękuję za okazaną mi przyjaźń, za włączenie mnie do waszej miejskiej społeczności. Jeszcze raz dziękuję.

Matt poczuł się nagle szczęśliwy jak nigdy dotąd. Usiadł, podczas gdy tłum zgotował mu jeszcze jedną owację. Zuzanna uśmiechnęła się do niego.

- Spójrz - szepnęła - należysz teraz do tej wielkiej rodziny, czy ci się to podoba, czy też nie.

Uniósł jej rękę i pocałował.

- A czy zostanę członkiem twojej rodziny? Uśmiechnęła się szeroko.

- Ciągle to rozważam. Cisza. Pokazują twój film. Heath już wkłada kasetę.

Matt wbił wzrok w ekran. Ktoś zgasił światło. Zmroziło go, gdy na ekranie pojawił się czerwony napis: ZUZANNA KOCHA MATT

Po chwili w sali wybuchł śmiech.

- Co jest, do cholery? - szepnął, podrywając się z krzesła. Kilka osób posadziło go z powrotem. Zdezorientowany usiadł i spojrzał na Zuzannę, wpatrującą się przez cały czas w ekran. Zaciekawiony dalszym ciągiem filmu, usiadł wygodnie, a potem podniósł głowę.

Zuzanna maszerowała główną ulicą miasta. Miała na sobie białą-czarną, roboczą garsonkę. W rękę trzymała aktówkę. Kamera zjechała w dół, pokazując jej czarne buciki na niskim obcasie, którymi głośno stuknęła o chodnik. Kiedy kobieta zatrzymała się, kamera pokazała jej twarz.

• Przepraszam - zagadnęła przechodnia. Była to Reesa Dunbar. - Przeprowadzam coś w rodzaju ankiety. Czy zechciałyby mi pani odpowiedzieć na kilka pytań?

• To zależy - odpowiedziała Reesa, machając do osoby stojącej za kamerą.

• Czy zna pani Matta Martinelli. -Tak.

• Co pani o nim myśli?

• To bardzo miły człowiek.

• Czy uważa pani, że powinnam go poślubić? -Tak.

Obie kobiety rozstały się.

Obok Zuzanny przechodził właśnie stary farmer w kombinezonie. Zapytała go, czy odpowie na kilka pytań.

- Zna pan Matta Martinelli?

Mężczyzna podniósł na nią pomarszczoną twarz.

- Czy to ten właściciel sklepu ze sprzętem wideo? -Tak, proszę pana. Co pan o nim myśli?
- Niezły facet. Ma dużo filmów z Clintem Eastwoodem.
- Uważa pan, że powinnam wyjść za niego? Farmer zdjął czapkę baseballową i podrapał się w głowę.

- W czasie wojny spotkałem wielu młodych Włochów. Traktowali mnie po przyjacielsku. Nie mogłaś lepiej trafić.

Zuzanna weszła do kwaciarni. Fred Kendall z Martą stali za ladą w najlepszych odświętnych ubraniach. Zuzanna zadała im te same pytania. Kiedy padło ostatnie, Marta zapiszczała zza lady.

- Wybaw tego biednego chłopca z nieszczęścia. Gdybym była kilka lat młodsza albo on kilka lat starszy, odbiłabym ci go, młoda damo!

Fred zasapał i wyszedł zza lady.

-I tak byłabyś dla niego za stara, kobieto! Wszyscy wiedzą, że o swoim wieku nigdy nie mówisz prawdy.

Widzowie wyli ze śmiechu, a Matt razem z nimi.

Następna była Nikki. Podeszła do kamery tanecznym krokiem i dokładnie wyjaśniła, dlaczego Matt będzie dobrym tatusiem.

Dellie zgodziła się go zaakceptować pod warunkiem, że pomoże jej zrobić porządek w ogrodzie.

Kolejnym miejscem postoju okazał się sklep z obuwiem. Zuzanna weszła tam z tajemniczym uśmiechem na twarzy. Po chwili wyszła i podeszła do stojącej przy krawężniku śmieciarki. Kamera pokazała, jak wrzuca do niej swoje buty i aktówkę. Następnie kamera zsunęła się w dół, pokazując stopy Zuzanny, na których lśniły jaskrawożółte mokasyny w odblaskowy geometryczny wzór.

Ktoś z widzów zagwizdał przeciągle. Pozostali zachichotali.

Film kończył się sceną na boisku szkolnym, gdzie maszerująca orkiestra gra „Żółtą Łódź Podwodną”, a dziewczęcy zespół taneczny w krótkich spódnicach podskakuje w rytm muzyki i wyrzuca w górę tekturowe kartoniki z wydrukowanym napisem: MATT OŻENISZ SIĘ ZE MNA? KOCHAM CIĘ, ZUZANNA

Ekran zgasł. Ktoś zapalił światło. Matt zauważył, że wszyscy na niego patrzą. Prawie czuł na sobie ich oddechy.

Spojrzała na Zuzannę. Patrzyła na niego czule. Miłość płynąca z jej uśmiechu rozgrzała go.

- Nie stój jak niezguła, chłopcze - usłyszał głos Freda. -Pocałuj ją.

Matt roześmiał się gromko. A po chwili jego donośny śmiech rozbrzmiewał już w całej sali.

To było towarzyskie wydarzenie roku. Szczęśliwcy, którzy dostali zaproszenie na wesele, mające się odbyć nad brzegiem rzeki, modlili się o dobrą pogodę. Oddech ulgi przebiegł miasto, kiedy modły zostały wysłuchane. Ślub odbył się czwartego lipca w upalny, słoneczny dzień. Dwieście zaproszonych osób spełniło wymagania niecodziennej ceremonii: uroczyste stroje, czarne krawaty i mokasyny.

Pan młody wyglądał imponująco w czarnym smokingu i plisowanej, białej koszuli. Stał wyprostowany, trzymając rękę Zuzanny.

Panna młoda była piękna. Miała na sobie coś starego: satynową suknię ślubną prababki, ozdobioną koronkami. Coś nowego: welon przypięty do korony z kwiatów. Coś pożyczonego: sznur pereł Dellie. I coś jaskrawoniebieskiego: parę mokasynów od przyszłego męża.

Świadkowa panny młodej z miłością patrzyła na narzeczonego, najlepszego człowieka na świecie. Scott wiedział, że Reesa myśli już o ich ślubie, który zaplanowali na październik.

Serce Cary O'Mally cieszyło się szczęściem brata. Wreszcie będzie miał własny dom. Spojrzała na stojącego obok męża. Wyglądał jak olbrzymi pluszowy miś i na dodatek był okropnie sentymentalny. Podczas uroczystości miał łzy w oczach. Objęła go w pół i przytuliła się do niego.

Myrtle Cooper głośno płakała w czasie całej ceremonii. Stary Bill mruczał, że ją wyrzuci, jeśli się nie uspokoi.

Dellie była dziś wyjątkowo dostojna i uroczysta. Jej nie-bieskoszare oczy błyszczały radością. „Tym razem to odpowiedni mężczyzna” - pomyślała. Wreszcie jej ukochana dziewczyna znalazła swoją miłość. Na zawsze.

Nikki aż podskakiwała z radości. Czowała się szczęśliwa i rosła niczym balon wypełniony wodą.

Zamarła na chwilę, kiedy wyobraziła go sobie, jak pęka nad głowami tłumu i zalewa wszystkich szczęściem.

- Prawdziwy tatuś! Prawdziwy tatuś! - powtarzała po cichutku. - Hura, hura, hura, chciała wykrzyknąć głośno.

Wkrótce jeszcze jedno z jej życzeń urodzinowych spełni się. Miała trzy: pragnęła psa, tatusia i braciszka. „Dwa na trzy to nie najgorzej - zdecydowała. - Przyjdzie pora i na trzecie.” Na razie, w oczekiwaniu na brata, podsuwa rodzicom wszystkie filmy z dzidziusiami. Jeśli jednak to nie pomoże, zwoła w tej sprawie rodzinną naradę.

Julisia